NUMER SPECJALNY - 16 STRON

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 46 (1192) WTOREK, DNIA 2 CZERWCA 1936 ROKU ROK XVI

21·V·1921–21·V·1936

NASZ REKORD – 15 LAT

XV

Gdy lat temu piętnaście w Krakowie ukazał się pierwszy numer „Przeglądu Sportowego", dzisiejsi piątoklasiści grzebali się dopiero niezaradnie w pieluszkach. Nie „wymawiamy" tego przyszłym — być może — rekordzistom Polski, pozostającym dziś pod surową kuratelą Ministerstwa Oświaty, aby wskazywać im palcem na symboliczną siwą brodę pierwszego w Polsce pisma sportowego i oblekać się w togę sztucznego dostojeństwa.

Porównania tego używamy po prostu dlatego, aby zobrazować czas trwania naszego, nieprzerwanego ani na jedną chwilę wysiłku w pracy dla pięknej idei sportu polskiego, aby uświadomić, że w życiu pisma, częściej krótszym niż żywot przeciętnego człowieka, nasze piętnaście lat jest już wiekiem męskiej dojrzałości.

15 lat! Dla młodzieży dzisiejszej, pierwsze karty działalności naszego pisma, stanowić muszą erę przedhistoryczną. Tę młodzież będzie pobieżny skrót naszej historji i dorobku interesował z takich przedewszystkiem względów. Natomiast dla ludzi z epoki powstawania ogródków jordanowskich, pierwszych kroków Cracovii i Wisły, Czarnych i Pogoni, Warty, Ł.KS.-u, Polonii, historja naszego dorobku będzie zobrazowaniem rzutu retrospektywnego wstecz, zbilansowaniem strat i zysków, odświeżeniem tak zazwyczaj skrzętnie pielęgnowanych wspomnień z lat młodzieńczych.

*

Zaczniemy od historji ściślej. A więc d. 21 maja r. 1921-go w Krakowie ujrzał światło dzienne noworodek prasowy, nazwany Przeglądem Sportowym. Jak widać z zamieszczonej na str. 4 podobizny, dziecina wyglądała anemicznie. Że jednak dzieci początkowo brzydkie i cherlawe, potem przystojnieją i wyrastają wcale okazale, „ojcowie" Przeglądu Sportowego pp. inż. Rosenstock, A. Dembiński, J. Billig, J. Szkolnikowski, dr. Gleissner, T. Synowiec nie przejmowali się przepowiedniami, lecz z sercem zabrali się do pielęgnowania swego pupila.

Po latach niemowlęctwa, Przegląd w roku 1925 został oddany na internat do Tygodnika Illustrowanego w Warszawie. Wychowawcą był akademik Ferdynand Goetel, asystentem — obecny redaktor naczelny Marjan Strzelecki.

Chłopak („Przegląd", a nie red. Strzelecki) szybko zapragnął życia samodzielnego i oto w dn. 1 lutego, roku 1926 stanął pod wodzą naszego laureata olimpijskiego Kazimierza Wierzyńskiego do samodzielnej walki o swe prawa. Uczył się, doskonalił, brał baty i zwyciężał, ale ciągle szedł naprzód.

Wyrażało się to bądź w jego formie zewnętrznej, czy w zdobywaniu szerokiego zasięgu korespondentów zagranicznych, czy w obsłudze telefonicznej z całego kraju, czy w ciągłem przyspieszaniu tempa wychodzenia (początkowo czwartek, potem wtorek, obecnie niedziela w nocy), w obniżeniu ceny z 50 gr. na 30, potem na 20, czy wreszcie — w częstotliwości tego wychodzenia.

Wychodziliśmy raz na tydzień, potem dwa, a nawet trzy razy. Jesteśmy przekonani, że nadejdzie dzień wielkiej zwycięskiej ofenzywy — wychodzenia codziennie.

(Dokończenie na str. 2-ej).



KOMITET REDAKCYJNY W CYWILU I... PRZY PRACY SPORTOWEJ
Na lewo Rothert, ongiś wielokrotny mistrz Polski, wygrywa bieg 400 mtr. na challengu Orła Białego (rok 1925). W środku u góry Grabowski na starcie chodu maratońskiego w roku 1916. Na prawo Strzelecki, jako lewoskrzydłowy ŁKS w roku 1913. W owalu obecny komitet redakcyjny — siedzą: inż. Jerzy Grabowski i Jan Erdman; stoją: Stanisław Rothert, Marjan Strzelecki, Narcyz Süssermann

W skład stałego komitetu redakcyjnego wchodzą pozatem, związani od szeregu lat współpracą z Przeglądem Sportowym, kierownicy działów sportowych dwu dzienników naszego koncernu, p.p.: Trojanowski Wojciech (Express Poranny) i Gryżewski Kazimierz (Dobry Wieczór).



STAJNIA WALASIEWICZÓWNY
Od lewej: Galkówna, Przybylska, Walasiewiczówna, Mroczkówna. Nasza mistrzyni olimpijska twierdzi, że sztafeta ta może pobić rekord świata na 4x100 m. (wywiad wewnątrz numeru)



JESZCZE JEDNO POCIĄGNIĘCIE
Roger Verey zostanie mistrzem Europy. A w godzinę później, wraz z Ustupskim sięgnie po drugi tytuł.



TU NARODZIŁA SIĘ SŁAWA KUCHARSKIEGO
Po pamiętnym biegu w Sztokholmie, zakończonym zwycięstwem i rekordem Polaka. Ny zemdlał — Kucharski zajmuje się leżącym na ziemi Szwedem.

Z Zamku i z Belwederu

szły za pośrednictwem Przeglądu Sportowego słowa otuchy i poparcia dla polskiego sportu



Sport to potęga ducha, hart woli i ciała.

Zamek d. 16/XII 1926 Mościcki



Sporty rozpowszechniły się w Polsce tak, że sam ze zdziwieniem oglądałem w zapadłych zakątkach wiejskich bosonogie dzieciaki kopiące zawzięcie piłkę, zamiast po staroświecku bawić się grami. Czyżby nadszedł dla Polski czas gdy wyrasta tężyzna siły i mocy? Jakbym tego życzył. Moglibyśmy zacząć zwalczać przewagę bezwolnego i niedołężnego rozumowania bez siły — naszego dziedzictwa niewoli.

J. Piłsudski

BELWEDER, 8 STYCZNIA 1927 R.

Ignacy Matuszewski

Sport jako zespolenie energji społecznej

i szkoła solidarności narodowej

Aż do znudzenia powtarza się, słuszne zresztą, prawdy o korzyściach, jakie sport przynosi tym, którzy go uprawiają.

Warto jednak zastanowić się i nad pytaniem odwrotnem, — nad tem, czy i jaką korzyść przynosi sport owym znacznie liczniejszym rzeszom niećwiczących?

Wydaje mi się, że potężne, ożywcze, powiedziałbym nawet „imperjalistyczne" wpływy, jakie wywiera zainteresowanie się sportem na tłumy widzów, na masy Czytelników — są nietylko niedoceniane, ale wprost nieoceniane wogóle.

A jednak...

Jednak te skupiska ludzkie, któremi są narody, prowadzą zaciekłą walkę o prawo do życia, o prawo do rozwoju. Walka ta rozstrzyga się nietylko na polach bitew — ale we wszystkich dziedzinach codziennej pracy. Niewidoczna, niewyraźnie odczuwana, trwa przecież bez przerwy.

I otóż zmagania sportowe są dziś jeśli nie u nas jeszcze, to na szerokim świecie, — najbardziej dotykalnym, najłatwiej widocznym, najprościej wymiernym sprawdzianem własnej wartości narodowej.

Bo trudno — nie będzie fiaker rzymski, czy fryzjer paryski studjował statystyk importu i eksportu, wykresów demograficznych, tablic porównawczych. Ale zrozumie zwycięstwo swego ulubieńca, wyrażone w metrach i sekundach, policzy bramki zdobyte i stracone przez własną reprezentację. I w nagłem poczuciu triumfu lub porażki — zespoli się bezwiednie z miljonami innych szarych ludzi w swoim kraju, ludzi, którzy tyle tylko ze sportem mają wspólnego, iż czytają wyniki zawodów.

Nie należy lekceważyć tego kolektywnego uczucia ambicji, dumy, walki.

Dla szerokich mas — to nie jest byle co. W bezinteresownej radości ze zwycięstwa barw własnego kraju, w bezprzyczynowym materjale smutku, kiedy triumfują obcy, żywy jest, — trudny do pobudzenia i utrzymania w aktywności w dniu pokoju — moment bezinteresownej solidarności narodowej.

Sport ma to do siebie, że trafia do tych instynktów drogą nie rozumową, ale wzruszeniową, odszukuje ją tam, gdzie zdawałoby się wyżarło wszelką pierwotność wychowanie, obycie, nadmiar wrażeń.

Widziałem, jak podczas konkursów hippicznych w Rzymie księżniczka Jolanta uciekła z loży królewskiej do niałych trybun, przeznaczonych dla jeźdźców i zaszywszy się w kącik, zaplatała ręce i wstrzymywała oddech, kiedy jeździec włoski zawisał nad przeszkodą. Cichy jęk ulgi, głębokie głośne westchnienie wyrywało się z półrozchylonych warg, kiedy skok kończył się szczęśliwie. I milcząca zaciętość zamykała usta po każdem niepowodzeniu.

A jednocześnie — o kilkanaście kroków dalej, z czarnemi, połyskującemi oczami, utkwionemi w zielonej przestrzeni — mały, dość obdarty, sprzedający programy piccolo wspinał się na palce przy każdym skoku, jakby chciał pomóc koniowi, który biegł pod włoską flagą. Ten znów milczał z roztwartemi ustami, póki wszystko szło dobrze, ale bolesny, prawie płochliwy okrzyk zawodu wyrywał mu się ilekroć jeździec włoski strącał dragi.

Mnie, patrzącemu z boku: to identyczne zespolenie w jednem wzruszeniu dwu krańców świata społecznego — wydawało się istotnie niezwykłe, mocniejsze i skuteczniejsze, niż wiele odezw, oracyj i pochodów.

Nie dość jasno zdajemy sobie sprawę z tej wartości sportu.

Zainteresowanie sportem szerokich mas — to nietylko moda. To ujście dla tych uczuć solidarności zbiorowej, które są bardzo cenną wartością państwową.

Zwycięstwo sportowe budzić winno „promieniowanie energji". Dodam więcej — sport uczy społeczeństwo drogą emocjonalną umieć skupiać energję.

W odruchu dumy, jaką czują dziesiątki tysięcy ludzi, gdy dowiedzą się, że ich barwy narodowe podniosły się na maszt olimpijski — jest nagłe i wartościowe zespolenie energji społecznej, proszkowanej przez codzienną konieczność wzajemnych wewnętrznych walk i tarć.

Ta niedostrzegana wartość sportu jest jedną z największych jego wartości.

Warszawa, 13.XI. 26.

Nasz rekord — 15 lat

Dokończenie artykułu ze str. 1-ej

Dokończenie artykułu ze str. 1-ej

Nasza armja jest przygotowana do tego całkowicie. Poza licząca setki siecią korespondentów w całym kraju, posiadamy artylerję tak dalekonośną, jak ponad 20 korespondentów w stolicach 5 części świata.

Z takim aparatem można pracować spokojnie, a czytelnik może być pewny, że nic, co jest naprawdę godne uwagi, nie zostanie pominięte w naszem piśmie, zwłaszcza, że jeśli chodzi o imprezy specjalnie nas interesujące z reguły znajduje się na nich, zarówno w kraju jak i zagranicą, specjalny wysłannik ze sztabu generalnego w Warszawie.

• • •

Teraz kilka słów o naszym programie i jego realizowaniu. Program ten jest jasny i prosty: dobrze służyć społeczeństwu i państwu w sprawie wychowania fizycznego jego obywateli. Dobrze służyć, to znaczy, w naszem rozumieniu, na tle powszechnego ruchu w. f. i sportu kultywować prawdziwie wielkie zasługi indywidualne, wybitne wyczyny, rekordy i zwycięstwa, słowem te wszystkie elementy, które w każdej dziedzinie życia są najlepszym, a najczęściej i jedynym motorem rzeczywistego postępu i istotnej, dobrej propagandy.

Wychodząc z tych właśnie przesłanek, w pracy swojej nie stąpaliśmy bynajmniej po różach. Nie szliśmy bowiem nigdy po linji najmniejszego oporu. Kiedy lat temu 10 polska lekka atletyka, dotychczas najmocniejszy nasz punkt olimpijski, stawiała swe pierwsze niezdarne jeszcze kroki, powiedzieliśmy sobie: forsujemy lekką atletykę, popularyzujemy ją, wiercimy nią dziury w uszach działaczy i czytelników. W konsekwencji śp. inż. Christelbauer napisał cykl artykułów o urządzaniu jedynie w tym czasie dostępnym sposobem boisk sportowych, a inż. Jerzy Grabowski dał szczegółowo opracowany plan widowiskowego urządzania zawodów lekkoatletycznych.

Potem przyszła kolej na tenis, szermierkę, boks, kolarstwo, wreszcie gry sportowe.

Zainteresowania członków naszej redakcji były niewątpliwie wszechstronne: od czołowych przedstawicieli naszej literatury Kazimierza Wierzyńskiego i Ferdynanda Goetla, poprzez czynnych sportowców i pracowników organizacyjnych Marjana Strzeleckiego i Jerzego Grabowskiego, aż do rekordzistów Polski i wielokrotnych reprezentantów naszych barw państwowych Stanisława Rotherta i Wojciecha Trojanowskiego.

Taki właśnie personel gwarantował z jednej strony istotną kulturę literacką, a z drugiej — prawdziwe znawstwo, oparte nie na teroryzowaniu, lecz na życiowem i fachowem ujmowaniu każdego tematu, oraz istotnem trzymaniu palca na tętnie życia sportowego w Polsce.

Rezultaty tego stopu kultury dziennikarskiej z kulturą sportową były niewątpliwie okazałe. Wystarczy wymienić plebiscyt na 10-ciu najlepszych sportowców polskich, który dał inicjatywę do utworzenia Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej, dalej sfinansowanie w rzeczywiście wielkich ramach Biegu Kolarskiego dookoła Polski, zbiórkę na leczenie Kusocińskiego, konkursy na Polski Fundusz Olimpijski, listy najlepszych lekkoatletów i pięściarzy, słowem cały szereg imprez, które poza celem bezpośrednim służyły propagandzie bądź całości sportu, bądź też poszczególnych jego działów.

W kładzeniu fundamentów pod trwały gmach sportu polskiego Przegląd pracował tak, że każdemu może zawsze spojrzeć prosto w oczy.

Burzyliśmy wszystko, co było złem, co nosiło w sobie opary zgnilizny i niezdrowia. Z otwartą przyłbicą walczyliśmy o dokonane już dzisiaj skierowanie na właściwe tory Państwowej Odznaki Sportowej, poraliśmy się z mikrobami zła w Związku Hokejowym w latach 1932-32, z małomieszczaństwem niedorosłych do swych stanowisk wielkorządców P. Z. B. i P. Z. T. K. w latach 1932-33.

Ale walczyliśmy nie dla pasji samej walki, nie poto, aby polować na niezdrową sensację, lecz poto — aby po umocnieniu bagnistego gruntu, móc na nim budować z całym spokojem wielki, czysty i jasny gmach sportu polskiego.

Nie baliśmy się nigdy wielkich, gdy nie mieli racji, nie wypieraliśmy się małych, gdy ich krzywdzono. Te nasze największe zyski ukute w długoletniem doświadczeniu dziennikarskiem są też największym puklerzem w dalszej — da Bóg — owocnej pracy.

Nie zaprzedamy się nigdy nikomu, bo zaprzedaliśmy się już raz nazawsze. Ale nie osobom i nie organizacjom, tylko SPRAWIE, sprawie prawdziwego dobra sportu i wychowania fizycznego w Polsce.

•

Na zakończenie jeszcze kilka słów do naszych Czytelników.

Los, czy przypadek zdarzył, że te kilkadziesiąt tysięcy ludzi, które każdy „Przegląd Sportowy" biorą do reki uznaie nas — mniej lub więcej — za wyrazicieli ich myśli, uczuć i rozważań na temat sportu.

Jesteśmy z tego dumni, bo przecież nie my — ów samozwańczy sztab generalny, lecz nasi czytelnicy, ci szarzy żołnierze opinji są naszą siłą, są taranem, który wiele może zburzyć, ale przedewszystkiem jeszcze więcej zbudować.

Wodzowie bez armji nadają się tylko do operetki, pismo bez czytelników — jest nic nie znaczącym świstkiem papieru. Wiemy o tem dobrze i dlatego żaden głos naszych odbiorców skierowany do nas nie leci w próżnię.

Prosimy o nie i nadal: jaknajczęściej, jaknajwięcej. Tylko równocześnie zwracamy uwagę, że pociągnięcia sztabu generalnego są syntezą meldunków z całego frontu; że często, aby wygrać batalję trzeba tu i ówdzie dostać lanie, czy szybko się wycofać. Dlatego niech nikt się nie czuje urażony, że jego koncepcja czy propozycja słuszna na 100 procent w małem miasteczku, w cieniu perspektywy ogólnopolskiej, w pryzmacie zagadnień kapitalnych znajdzie inną, czasami nawet wręcz krzywdzącą interpretację.

Kończąc, życzymy naszym czytelnikom, aby jeśli już nie prędzej, to chociaż za lat pięć, na jubileusz naszego XX-lecia Przegląd Sportowy był pismem codziennem. Ale tylko dlatego, że wymagać tego będzie wielkie tętno naszego życia sportowego, miljonowe rzesze ćwiczących, wspaniałe zwycięstwa i rekordy, żywiołowy ruch na boiskach, krytych halach i sztucznych lodowiskach oraz prawdziwe poparcie i zrozumienie Państwa i całego społeczeństwa.

REDAKCJA

Derby Pragi: Slavia-Sparta 4:2



Nejedly i Pelzner (Sparta) atakują, Dauczik i Jezbera bronią bramki Slavii.

Praga, w maju.

Slavia i Sparta — to wyjątkowa para w dziejach futbolu. Nigdzie nie znajdziemy podobnego zjawiska, by dwa kluby od chwili ich powstania zajmowały bez przerwy czołowe stanowiska w tabeli mistrzowskiej swego kraju. Kiedyś przez krótki czas konkurowała poważnie Viktorja Žižkov, raz nawet była mistrzem, ale ostatecznie odpadła i obecnie gra w mistrzostwie dywizji, a nie w pierwszej lidze.

Rywalizacja Sparty i Slavii trwa od lat 40, pierwszy bowiem mecz rozegrano akurat w r. 1896. Dotychczas Sparta i Slavia rozegrały 78 meczów, z czego wygrała Slavia 32, a Sparta 31, 15 skończyło się wynikiem remisowym. Stosunek bramek 145:141 dla Slavii. Siły obu klubów są więc prawie równe.

I wczorajszy mecz miał charakter sensacyjny. 25.000 widzów z trudem pomieściło się na boisku Slavii. Kilku tysięcy nie wpuściła policja. Zupełnie nieoczekiwanie i zupełnie zasłużenie zwyciężyła Slavia nad pewnym siebie, stuprocentowym poprostu faworytem—Spartą, która ostatnio wykazywała doskonałą formę. A tymczasem Slavia przechodzi poważny kryzys, przegrywała ostatnio dość często. Zdaje się, że mecz zwycięski ze Spartą będzie przełomowym, tembardziej że dwaj nowi gracze Truhlarz na środku pomocy i Horak na prawem skrzydle zadebiutowali doskonale i zapowiadają się świetnie.

Mecz miał wcale interesujący przebieg. Do pauzy Sparta nieznacznie przeważała, lecz po pauzie Slavia opanowała boisko, narzucając przeciwnikowi swój błyskotliwy, przyziemny, kombinacyjny sposób gry. Nie obeszło się jednak bez awantur, a sędzia zmuszody był do usunięcia po jednym graczu z boiska z obu drużyn.

Mast.

Kłopot Pana Hipolita...

Pewnego dnia, w godzinach przedwieczornych, przy zbiegu ulic Brackiej, Szpitalnej i Zgoda, przed cukiernią Szwajcarską, stał starszy Pan i szukał czegoś gorączkowo po kieszeniach... Przeglądał z roztargnieniem widocznem portfel, wywracał kieszenie... Niema... Nie znajdywał widocznie tego, czego szukał...

Roztargnionemu i zdenerwowanemu Panu zaczęli się przyglądać przechodnie... Widocznie, zgubił biedak pieniądze, czy jakieś ważne papiery, myśleli sobie ze współczuciem niemi świadkowie tej sceny...

Niktby nie zgadł... Starszy Pan, Hipolit, mniejsza o nazwisko (bo to zdarzenie prawdziwe) obywatel z miasteczka W., oddalonego o dzień jazdy od stolicy, był delegowany przez organizujące się w miasteczku koło sportowe i jako jego członek honorowy i fundator miał porobić w stolicy zakupy dla owego koła. Spisano mu na kartce firmy sportowe, w których miał to i owo zakupić.

I właśnie licho nadało, że kartka zginęła, zapodziała się gdzieś... Kamień w wodę... Nasz Pan Hipolit nie znał Warszawy. Za parę godzin trzeba wracać, aby zdążyć na niedzielę rano i w południe uroczyście ogłosić nagrody, które miał właśnie zakupić...

I co teraz będzie? Jak się pokaże w miasteczku? Przeklęta nieuwaga! — burczał na siebie Pan Hipolit. Za godzinę zamkną sklepy... Gdzie latać po tej wielkiej Warszawie... Pociąg za dwie godziny odchodzi... Djabli nadali! — klął Pan Hipolit...

Wtem „wpadła“ Panu Hipolitowi w oczy kamienica wielka, o olbrzymich oknach wystawowych... Czyta napis: BRACIA JABŁKOWSCY... Dom Towarowy... — Hm, a może tutaj wszystkie go dostanę... Ano, spróbójmy, to ostatni ratunek...

Niepewnym krokiem wchodzi nasz Pan Hipolit do wielkiego magazynu, chluby stolicy, i naraz.e kręci się bezradnie... Jest tu poraz pierwszy... Pyta... Kierują go na pierwsze piętro, do działu sportowego. Za chwilę miła panienka-sprzedawczyni pokazuje Panu Hipolitowi rakiety tenisowe, krajowe (już od 20 zł.) i angielskie. Zakupuje — trzy. Potem dwa tuziny piłek. Piłka — koszykówka? Oczywiście — proszę dwie... I siatkę także! Trzy pary spodni tenisowych, tyleż par pantofli... Trzy koszulki flanelowe, sportowe, oczywiście. Dwa kostjumy treningowe... A teraz — nagrody pocieszenia: aparat fotograficzny, pióro wieczne ze złotą stalówką (tylko 4 złote) no i jeszcze kilka drobiazgów... Mina Pana Hipolita rozjaśnia się w szerokim uśmiechu: wszystko załatwił w jednem miejscu, bez bieganiny po mieście, bez kłopotu...

Za chwilę wielka paka czekała na Pana Hipolita w pakowni na parterze... Zpłacił obok w kasie, a pakę zabrał do taksówki i uszczęśliwiony, spokojny pomknął do hotelu po walizkę, a potem na dworzec.

A to wygoda taki dom towarowy, pomyślał sobie Pan Hipolit... Wszystko mieści się w jednem miejscu... Wszystko tam dostaniesz...

Ba! wiadomo, — Bracia Jabłkowscy, to 44 sklepy pod jednym dachem... Każde dziecko w stolicy wie o tem.



D-r. lekarz prakt.

PRAKTYCZNA WSKAZÓWKA z dziedziny higjeny skóry

W sporcie, podobnie jak w życiu potocznem nie uświadamiamy sobie zazwyczaj jak doniosłą rolę w stosunku do naszego organizmu odgrywa skóra nasza. Mam tu na myśli skórę z jej całym skomplikowanym systemem gruczołów skórnych o najróżnorodniejszych funkcjach.

Sprawne funkcjonowanie całego tego systemu jest jednym z najgłówniejszych warunków zdrowia. Jest zrozumiałem, że tak ważny organ nie może być zaniedbywany, lecz przeciwnie powinno się go pielęgnować umiejętnie i starannie.

Pierwszym warunkiem i podstawą racjonalnej pielęgnacji skóry i ciała jest przedewszystkiem czystość. Dla wzmożenia oczyszczającego działania wody używamy mydła, które zmiękcza wodę i usuwa znakomicie z powierzchni skóry kurz, brud i złuszczone resztki zrogowaciałego naskórka. Mydło nie powinno jednak pod żadnym warunkiem podrażniać skóry i dlatego zaleca się używać tylko mydła przetłuszczonego i zupełnie neutralnego t. zn. nie zawierającego wolnych alkalij. Z własnego doświadczenia mogę polecić mydło NIVEA, które nie drażni zupełnie skóry, tak że można je używać nawet do pielęgnacji wrażliwego ciałka niemowląt.

Niemniej ważnym czynnikiem w pielęgnacji skóry i ciała jest umiejętny masaż, który wywołuje należyte przekrwienie, odświeżenie i usprawnienie skóry. Masaż możemy udoskonalić przez zastosowanie dobrego olejku skórno-funkcyjnego, który musi jednakże posiadać zdolność wnikania w głąb skóry. Najlepiej nadaje się do tego celu znany olejek NIVEA, zawierający Euceryt, środek najwięcej zbliżony do właściwości naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Dlatego też skóra wchłania łatwo olejek NIVEA, który czyni skórę elastyczną, chroni ją od sprzechnięcia i popękania i zapobiega temsamem wtargnięciu różnych bakcylów za tej drodze do wnętrza organizmu.

Sportowiec, który więcej niż ktokolwiek inny wystawiony jest na wpływy atmosferyczne, posiada w wymienionych preparatach doskonałe środki pomocnicze do racjonalnej pielęgnacji skóry, usprawnienia jej i zachowania w zdrowiu i żywotności.

Pływacy mają apetyty olimpijskie
ale z wynikami-gorzej

Polski Związek Pływacki przesłał Polskiemu Komitetowi swą opinję odnośnie startu Polaków na Igrzyskach olimpijskich w Berlinie. PZP jest zdania, że zawodnicy nasi choć dalecy jeszcze do pełni formy, zdolni są już w chwili obecnej przepłynąć sztafetę 4x200 mtr. st. dow. w czasie 9:45, a więc zaledwie o 10 sek. gorzej od wyznaczonego minimum. Na wynik ten złożyć się mają następujące czasy poszczególnych zawodników: Bocheński i Karliczek po 2:23.5, Szrajbman 2:28 i Karpiński 2:30. Zważywszy, że Szrajbman w ub. r. miał czasy około 2:24, a można się spodziewać, że Karpiński do okresu olimpijskiego będzie w stanie zrobić 2:27, sztafeta polska na Olimpjadzie ma wszelkie dane po temu, aby zbliżyć się wydatnie do wyznaczonego minimum.

Równocześnie Związek stoi na stanowisku, że Karliczek znajdujący się teraz w bardzo dobrej formie, którą spewnością jeszcze poprawi, powinien reprezentować Polskę na 100 mtr. st. grzbietowym, że szanse na to ma i pracowity Jastrzębski, a w stylu klasycznym na 200 mtr. Heidrich.

Związek wyznaczył nawet kierownika ekspedycji, którym ma być p. Baranowski, mający jednocześnie reprezentować Polskę na kongresie FINA, odbywającym się w przeddzień Igrzysk w Berlinie. Na własny koszt do Berlina wyjechać mają jeszcze pp. Berlik, jako trener i Semadeni, jako sędzia.

*

Projekty olimpijskie Związku noszą cechy znacznej megalomanji. W roku ubiegłym mówiło się nieśmiało o sztafecie 4x200 mtr., teraz chce się już nadto wysłać aż dwu grzbietowców i jednego żabkarza, jednego kierownika, trenera i sędziego.

I to wszystko w okresie, gdy pływacy polscy notorycznie nie robią postępów, gdy Karliczek jest daleki od formy z przed dwu lat, gdy sztafeta ta przy lada konfrontacji teorji z rzeczywistością osiąga kompromitujące teorję czasy.

Pływacy zapominają, że przecież minimum olimpijskie oznacza ustabilizowanie się formy na jego poziomie, a nie pojedyńczy jej wyskok. Chwilowo nie ma mowy o wyskoku, cóż dopiero mówić o stałej formie.

P. K. Ol. zresztą podziela nasze stanowisko: żąda potwierdzenia formy w eliminacjach, w walce. I., nie mówi, jakie wyciągnie wnioski, jeśli pływacy osiągną nawet raz legendarną granicę dojrzałości olimpijskiej.

KARPIŃSKI W BERLINIE

Karpiński, reprezentacyjny pływak polski, zaproszony został przez Deutsche Studentenschaft do Berlina na trening przedolimpijski. Będzie on pracować wspólnie z Karliczkiem.

Postępy Karpińskiego były dotąd bardzo powolne. Siedząc w Ostrowcu Kieleckim nie rozporządzał zbyt dobrymi warunkami. Może w Berlinie osiągnie klasę do jakiej predystynują go jego warunki fizyczne.



5 POLSKICH WAWRZYNÓW OLIMPIJSKICH



KONOPACKA • WIERZYŃSKI • WALASIEWICZÓWNA • KUSOCIŃSKI • KLUKOWSKI

Janusz Kusociński:

Tajemnicą mego zwycięstwa - nerwy jak postronki



Kusociński jest pesymistą. Patrzy przez czarne okulary na przygotowania olimpijskie naszych lekkoatletów.

— Nie zgadzam się z zakazem startów dla olimpijczyków! Już w marcu wyciągało się z zawodników maksimum formy, aby w pełni lata nie pozwolić im biegać! („Kusy" ma żal, że Noji nie startował ubiegłej niedzieli).

Przecież ja starałem się jaknajwięcej startować. Trzeba było ostrzelać nerwy, trzeba było więc próbować swych sił przy każdej okazji. Przecież jeszcze na trzy dni przed wyjazdem do Ameryki pobiłem w Poznaniu rekord światowy na cztery mile...

I nagle cofnęliśmy się o cztery lata wstecz. Utonęliśmy we wspomnieniach roku 1932 — najwspanialszej karjery Janusza Kusocińskiego.

— Pobił pan rekord na cztery mile!... Czy pomyślał pan wówczas, że może pan zdobyć złoty medal olimpijski?

Spodziewaliśmy się innej odpowiedzi: bo Kusociński przysięga, że nigdy w życiu nie myślał o triumfie w Los Angeles.

— Czyż to możliwe, panie Januszu? Czy nigdy w życiu nie przyszła panu taka myśl do głowy: wygrasz Olimpjadę?

— Nigdy...

— Dlaczego?

— Może dlatego, że nie chciałem tej myśli dopuścić. Zdawałem sobie dokładnie sprawę, że spoufalenie się z tą nadzieją jest pierwszym krokiem do niepowodzenia. Bałem się, żeby zbyt wielkie pragnienie sukcesu nie zdarło mych nerwów. A musiałem mieć nerwy jak postronki: wiedziałem, że jest to nieodzowny warunek sukcesu.

Wszystko robić, aby nie myśleć o Olimpjadzie. Za wszelką cenę zająć myśl czem innem. Czytać, grać w brydża... I muszę przyznać, że zdołałem się przezwyciężyć. Zdobyłem się na spokój. Prowadziłem zwykły tryb życia, taki, jaki prowadzi każdy szary człowiek, który słucha o Olimpjadzie jak o żelaznym wilku.

Zdałem sobie dokładnie sprawę ze swego opanowania nerwowego, kiedy po raz pierwszy spotkałem mych wielkich rywali. Wsiadali oni w Cherbourgu na ten sam statek.

Spotkaliśmy się w restauracji. Finlandczycy jedli jakiś lekki obiadek, rosołek... Pamiętam, jak Nurmi spojrzał na mnie przerażony, kiedy ja zajadałem swój krwisty befsztyk. Finnowie już wówczas bali się, że przechorują na morzu swą formę... Ja się nie bałem!

— Wspomnienia ze statku były bardzo miłe. Gdy wszyscy wieczorem siadali do kolacji, my sportowcy jakoś samorzutnie, bez specjalnego porozumienia, wypełzaliśmy na pokład. Wówczas bez świadków trenowaliśmy, biegaliśmy ja i wielcy Finowie. Nigdy nie umawialiśmy się specjalnie i... zawsze się spotykaliśmy.

Znów powracamy do sprawy nerwów. Janusz Kusociński jedzie samotnie w expresie Chicago — Los Angeles. Trzy dni! Nie zna języka. Otoczony samymi Yankesami. Czy wtedy, gdy każda minuta, każdy kilometr zbliżał go do startu olimpijskiego, nie myślał o historycznym biegu...

— Miałem z sobą słowniczek. Trochę na migi, trochę po angielsku, porozumiałem się z sąsiadami, aby zebrać czwórkę do bridża.

Oto odpowiedź.

W dniu 31 lipca 1932 r. o godz. 16-ej miał się zacząć bieg 10 kilometrów. Jak przepędził ten dzień Janusz Kusociński? Czy dobrze spał w nocy? Czy?...

— Spałem tak, jak zawsze. Czy nie śnił mi się bieg? O nie! Nigdy w życiu nie śniły mi się żadne zawody. Byłem zupełnie opanowany.

— Czy byłem w kościele? Naturalnie. W Los Angeles była kaplica polska i tam często się modliłem. W przeddzień biegu była niedziela, wówczas po modliłem się za wszystkie czasy. Czy się przeżegnałem? — Żegnam się przed każdym startem.

„Kusy" zastanawia się. Chciałby sobie przypomnieć, co robił rano dnia 31 lipca. Uświadomił sobie jedynie, że rano się gimnastykował. Taka zwykła codzienna porcja gimnastyki, do której przywykł, jak do codziennego pacierza. 40 minut ciężkiej pracy w dniu wielkiej walki!

Potem trzeba było za wszelką cenę zabić myśl o zbliżającym się starcie. Co robić?

— Kupiłem czterdzieści widokówek. Zacząłem o godz. 13-ej pisać pozdrowienia do znajomych. Miałem jeszcze trzy godziny czasu... pisałem. Nie spostrzegłem nawet, gdy w drzwiach stanęli ludzie, którzy przyjechali zabrać mnie na start. Nie dokończyłem ostatniej pocztówki.

— Wspomnienia z biegu? Było ich tyle... Najgorszą chwilę przeżyłem po sześciu kilometrach. Ból nogi, ból, który trudno opisać. Jest on najprzykrzejszy, gdy się rodzi, potem człowiek do niego przywyka. Przyzwyczaja się stopniowo, że za każdem stąpnięciem być musi, że nie można go uniknąć. Podświadomie człowiek poddaje się mu, czuje, że inaczej być nie może.

Ale wówczas jedyna myśl świdrowała mój umysł. Nie wolno ci dać poznać Finom, że boli cię noga.

A po zwycięstwie nic nie pamiętałem. Pierwsza myśl, to zdjąć ten nieszczęsny pantofel. Ból, o którym zapomniałem, wrócił ze zdwojoną siłą.

Chciałem uciec, niemal siłą zaprowadzono mnie na podjum i do mikrofonu. Więcej już nic nie pamiętam. Największem mojem pragnieniem było położyć się do łóżka. Noga mnie tak bolała... Zepsuła całą radość zwycięstwa.

— Czyż naprawdę nie mógł pan startować na pięć kilometrów?

Janusz Kusociński mówi z wiarą i przekonaniem:

— Wierzcie mi, że nie byłem w stanie. Może... może gdybym nie potrzebował biegać nazajutrz w przedbiegu. Może, gdybym odrazu, w dwa dni po wypadku mógł stanąć do finiszu, wówczas bym się zdecydował. Ale tak nie mogłem.

Po raz ostatni powracamy do nerwów.

— Czy bieg olimpijski zjadł panu najwięcej nerwów?

— Nie! — pada krótka odpowiedź. — Najbardziej zdenerwował mnie wyścig z Petkiewiczem w mistrzostwach Polski roku 1931 na 1500 mtr...

Powracam myślą do sensacyjnej propozycji, którą zrobiono „Kusemu" po zdobyciu złotego medalu.

50.000 dolarów za kilka startów z Nurmim!

— Jak było naprawdę z temi dolarami? Czy był taki gruby pan z cygarem w ustach, czy pokazywał książeczkę czekową?

— Tak, był taki pan, był to jakiś pośrednik — Polak amerykański. Odprawiłem go z kwitkiem. Roześmiałem mu się w twarz. Byłem wówczas w takim nastroju, że odrzuciłbym nawet ofertę na miljon dolarów.

Ale wówczas odczułem tem intensywniej radość zwycięstwa. I dumę, która bez załaknięcia i bez żalu pozwoliła pogardzić mi dolarami.

K. Gryżewski.

Halina Konopacka:

Trudniej było w Pradze, niż w Amsterdamie

Mam w ręku 3 asy, 2 króle, 4 damy.

— Cztery bez atu!

Pas. Pas. Pięć pik!

Chwila zastanowienia. Przeciwko mnie gra pan minister Matuszewski z małżonką. Jeśli powiem pięć bez atu (które zrobię napewno), wygram robra, a pan minister, tak, jak to zgóry zapowiedział, natychmiast wsiądzie w auto, które już czeka na ulicy i odjedzie. A przecież muszę się coś dowiedzieć o przeszłości sportowej człowieka, który w późniejszych latach tyle dla tego sportu uczynił i tak wielką rolę odegrał w jego organizacji. Grę trzeba przewlec.

A zatem — Kontra!

. . . .

Robra przegrałem z 5-ciu punktów. Ale zato wiem, czego nie wiedziałem i czego nie mogłem nawet przypuszczać — pan minister był... pływackim mistrzem Polski w roku 1914-ym! 1914-ym!

Otóż było tak. Jeszcze przed wojną Warszawskie Tow. Wioślarskie organizowało doroczny wyścig wpław przez Wisłę, który podówczas był jedyną konkurencję, noszącą nazwę „mistrzostw Polski".

Był to wyścig o dziwnem, jak na dzisiejsze pojęcia, założeniu. Wygrywał ten, kto najskuteczniej walczył z prądem rzeki i wylądował z drugiej strony możliwie jaknajwyżej.

W roku 1913-ym, młody pływak Matuszewski, zajął w tym wyścigu drugie miejsce. W rok potem stanął na starcie znacznie lepiej przygotowany.

Wygrał bezkonkurencyjnie „zniesiony przez prąd 70 metrów". I zdobył tytuł mistrzowski.

Wicemistrza, znanego podówczas pływaka Jędrzejowskiego, zniosła woda metrów dwieście.

Działo się to dosłownie w przededniu wielkiej wojny. Pan Matuszewski nie zdążył już odebrać nagrody, ani dyplomu. Te rzeczy pozostały w archiwum W.T.W. (a teraz wypadałoby sobie o tem przypomnieć, dobrze poszukać i odesłać, gdzie należy).

Na tem jednak nie koniec. W wiele lat potem, już na ziemi włoskiej, późniejszy prezes P.Z.P. stanął na starcie pływackiego maratonu Abbiategrasso — Milano. Wyścig odbywał się w kanale o 20-tu (!) kilometrach długości. Na starcie stanęło 40-tu zawodników, reprezentujących elitę pływacką Italji.

Pan Matuszewski zajął 5-te miejsce. Ten wyczyn nabiera wartości, gdy dodamy, że za Polakiem znalazł się wówczas nie kto inny, tylko „sam" Bacigalupo, kilkakrotny zwycięzca wyścigu „wpław przez Paryż" i w swoim czasie jeden z najlepszych długodystansowców Europy!

Gdybyśmy ułożyli listę „dziesięciu najlepszych sportowców" spośród dygnitarzy naszego sportu, pan minister Matuszewski nie byłby na niej ostatni!

*



Pan minister już odszedł. Trochę utykał na prawą nogę. To są skutki pierwszego treningu kondycyjnego. 1500 mtr., dzisiaj, przebiegł pan minister w 5:10! Nie każdy spośród znanych dziesięcioboi jowców potrafi to zrobić...

Honory domu robi zatem już tylko pani ministrowa. W tej chwili jednak interesuje nas ona więcej jako Halina Konopacka, pierwsza nasza rekordzistka świata i pierwsza mistrzyni olimpijska.

— Wrażenia z tych dwu szczytowych punktów sportowej karjery?

— Zaraz, zaraz... po kolei! Rekord światowy... Ucieszył mnie w stopniu minimalnym. Rekord Francuzki Vellu był beznadziejny (coś około 31 mtr.), a do tego pobiłam go bez walki, nie mając żadnej uczciwej konkurencji.

— Pierwsze miejsce w Amsterdamie, to było coś zupełnie innego. Wielka, ogromna radość, wielkie wzruszenie. I kosztowało to wiele nerwów. A jednak nie tak wiele, jak mistrzostwo świata w Pradze (rok 1930).

— Nie chciałam jechać. Byłam rekordzistką świata i mistrzynią olimpijską. I byłam zupełnie bez formy. Gubiąc się w dociekaniach nad poprawą stylu, straciłam zupełnie pewność obrotu i siłę wyrzutu. Dysk lądował na treningach w okolicach 35 metrów, a z Niemiec — dochodziły wieści o rzutach dalszych od mego rekordu.

— Wkońcu namówili mnie i pojechałam. Szłam, jak na stracenie, ale nie myślałam poddać się bez walki. Stanęłam na starcie zdenerwowana... widokiem Niemek: one stanęły jeszcze bardziej zdenerwowane... widokiem mojej osoby. Im to zaszkodziło — mnie pomogło. Wygrałam pewnie rzutem około 37-miu metrów.

— Ta ostatnia historja łączy się w moich wspomnieniach z osobą Japonki Hitomi. Poznałam ją już w Goteborgu, na pierwszych kobiecych mistrzostwach świata.

— Hitomi poczuła do Polek ogromną sympatię. Chodziłyśmy zawsze razem, choć z Japonką porozumieć się było można tylko „na migi". Pamiętam zabawny moment, kiedy Hitomi pobiła rekord świata w skoku wdal. Wydała ze siebie straszliwy wrzask radości i zaraz potem zawstydziła się okropnie. Widać było, że marzy o tem, aby zapaść się pod ziemię i zewsząd czeka na ratunek. Obok niej stał japoński „officiel" w cylindrze (jakżeby było inaczej!). Hitomi błyskawicznie zdarła mu nakrycie głowy i szczelnie schowała twarz w czarną rurę... Tak, jak struś, który chowa głowę w piasek!

— W Pradze Japonka chodziła za mną jak cień i poprostu rozpaczała przy rozstaniu. To jednak nie było nasze ostatnie widzenie. Znowu spotkałam Hitomi na meczu z Japonkami w Polsce. Hitomi przywiozła mi z dalekiej ojczyzny prezent — parę pantofli z kolcami. Ale znowu jakby zawstydziła się, że daje tak mało. Zdecydowanym ruchem zdarła z ręki bransoletkę z zegarkiem, na którym wyryty był jej japoński podpis i podała mi go w obu rękach. Byłam wzruszona. Zdjęłam swój pierścionek z ametystem i włożyłam go na brunatny palec Hitomi. Choć nie mogłyśmy się porozumieć, zawarłyśmy „braterstwo" po wieczne czasy.

— Nie trudno sobie wyobrazić, jakich uczuć doznałam, gdy doszła do mnie wiadomość o śmierci małej Japonki...

Na tem kończę mój „jubileuszowy wywiad" z panią Haliną.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o Walasiównie i oczywiście — o Mauermeier. Pani Halina podziwia Niemkę i chciałaby zobaczyć styl, który może do takich wyników doprowadzić.

Potem nastąpiła krótka, ale gwałtowna sprzeczka, w której wzięła także udział i obecna przy tem Helena Woynarowska.

Efekt i finał sprzeczki był taki, że... jeszcze w tym tygodniu pani Halina wybiera się na poważny trening, na którym będzie usiłowała zapoznać się z doskonałym, jedynym stylem Mauermeier.

Oczywiście — tylko przez ciekawość...

W. Trojanowski


PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

WARSZAWA KRAKÓW LWÓW

Nr. 1. Sobota, 21 maja 1921 Rok 1

W jaki sposób „Waf" wytrenował trenera!

Od Redakcji.

Tak wyglądała pierwsza strona, I-go numeru Przeglądu Sportowego.

Stanisława Walasiewiczówna

Jestem u szczytu formy, pobiję Stephens



— Walasiewiczówna ustanowiła trzy rekordy światowe!

Radosna wiadomość przywiózł ze Stanów Zjednoczonych dyrektor Światowego Zw. Polaków z Zagranicy p. T. Lenartowicz. Przed dwoma tygodniami dyr. Lenartowicz, uczestnicząc w kongresie polskim w Pittsburgu spotkał się ze Stellą i teraz uprzejmie dzieli się zdobytemi informacjami. Są one tem ciekawsze, że od października t. j. od chwili opuszczenia lądu europejskiego przez Walasiewiczównę, nasz świat sportowy nie posiadał żadnych wiadomości o losach najszybszej kobiety ani bezpośrednich, ani pośrednich nawet.

— Walasiewiczówna przyjechała z Cleveland do Pittsburga samochodem wraz ze swoją koleżanką i serdeczną przyjaciółką Różą Przybylską. Humor ma doskonały, wygląd dobry (trochę zeszczuplała), a fantazję tak znamienitą, żeśmy wszyscy z konsulem Ripą na czele prosić ją musieli o ostrożniejszą jazdę samochodem. Zresztą z ryzykanckiego prowadzenia auta Stella znana jest w Cleveland doskonale; na taką szybkość na ruchliwych szosach pozwolić sobie może tylko kierowca tak znakomity jak ona.

Rozmawialiśmy z Walasiewiczówną dłuższą chwilę. Polka oświadczyła mi, że znajduje się w swej najlepszej formie życiowej, że wierzy w swoje siły. Dowodem dobrej dyspozycji jest fakt ustanowienia przez nią na wiosnę trzech nowych rekordów światowych: na 100 yardów — 10,7 sek., na 70 yardów — 8,2 sek. i na 60 yardów — 6,8 sek. Specjalnie godny uwagi jest ten ostatni wynik, wystarczy powiedzieć, że dotychczasowy rekord oficjalny na tym dystansie wynosił 7,4 sek., a więc poprawiony został o pełne 0,6 sek.

Dla ścisłości dodać jednak należy, że tuż przed Stellą rekord ten pobiła Przybylska, obniżając go do 7,3 sek., a więc zarobek Walsh wynosi tylko 0,5 sek.

Z temi wynikami łączy się pomysł Walasiewiczówny pobicia rekordu światowego w sztafecie 4x100 mtr. Jest ona zdania, że z pomocą swych wychowanic — Polek z Cleveland, a więc 16-letniej bardzo utalentowanej biegaczki Mroczkówny i sokolic Przybylskiej i Galki, jest ona w stanie wydusić po 11,7, a może nawet 11,6 sek. na głowę! Odpowiadałoby to znakomitemu rekordowi 46,4 — 46,8 sek. Próbę taką chciałaby Walasiewiczówna podjąć na Igrzyskach Światowych Polaków z Zagranicy, które odbędą się w roku przyszłym w Warszawie.

W czasie rozmowy padło nazwisko Heleny Stephens. Pomimo ustanowienia przez Amerykankę szeregu nowych rekordów, Walasiewiczówna w dalszym ciągu wyraża się o jej wynikach sceptycznie. Zapowiedziała tylko jedno: że na żadnym z trzech mityngów, na których startować będzie przed odjazdem z Ameryki, nie spotka się ze Stephens. Nie jest to strach; Walasiewiczównie chodzi raczej o zachowanie przewagi psychicznej, o start w Berlinie w aureoli zawodniczki niepokonanej i dotąd niezdetronizowanej najszybszej sprinterki świata. Te atuty moralne pragnie sobie Stela zachować na decydującą rozgrywkę.

Studja uniwersyteckie idą jej dobrze, o życiu osobistem nic mi ciekawego nie opowiadała. Do Polski zamierza przyjechać w końcu czerwca, miesiąc przedolimpijski chciałaby spędzić na treningu w CIWF-ie.

Jak każda dziewczyna amerykańska, Walasiewiczówna entuzjazmuje się base-ballem i ubolewa, że w „starym kraju" jest to gra zupełnie nieznana. Strasznie spodobała się jej myśl sprowadzenia na Igrzyska Europejskie drużyny base - ballowej Zjednoczenia Rzymsko - Katolickiego w Ameryce i rozegrania kilku spotkań pokazowych dla propagandy.

Cramm mistrzem Francji

Wielki mecz z Fredem Perry

PARYŻ, w maju.

Wczoraj i dzisiaj rozgrywano ćwierćfinały mistrzostw tenisowych Francji.

Najładniejsze było spotkanie Von Cramma z młodym Destremeau, zakończone trzysetowem zwycięstwem Niemca. Francuz grał lepiej niż by na to wynik wskazywał, o „złapaniu" choćby jednego seta marzyć jednak nie mógł.

Cramm jest u szczytu formy.

Spotkanie Austina z M. Bernardem zakończyło się niespodziewanie poddaniem się Anglika po wygraniu pierwszego seta. Chwyciły go kurcze w udzie tak, że mimo kilkakrotnych prób kontynuowania gry, musiał wkońcu plac opuścić. W ten sposób Bernard dość przypadkowo dostał się do półfinału, w którym niema jednak żadnych szans z Crammem.

Spotkanie Merlina z Boussus (który w 4 setach pobił Baworowskiego) miało wielkie znaczenie dla Francuzów. Boussus wygrał dopiero w pięciu setach, ale mimo to dowiódł, że słusznie jest klasyfikowany na pierwszem miejscu, gra jego jest mniej żywiołowa i efektowna, ale zato bardziej klasyczna i skuteczna. Merlin mimo to zaprezentował się jaknajlepiej i jest w dużej formie.

Wreszcie w ostatniej ćwiartce spotkali się Perry i Maneff.

Anglik, jak zwykle nonszalancki, gra tylko wtedy dobrze, gdy mu się chce. Że jednak Szwajcar wcale o łatwej kapitulacji nie myślał, zmusił swego wielkiego przeciwnika do ciężkiej roboty i nie dużo brakowało, a trzebaby rozgrywać piątego seta.

Wśród pań niema zbyt ciekawych rozgrywek. Przegrana Jędrzejowskiej pozbawiła nas oczekiwanego z wielkiem zainteresowaniem pojedynku Polki ze Sperling. Ta ostatnia jest w świetnej formie. W dotychczasowych rozgrywkach straciła tylko sześć gemów, a wczoraj pokonała bez wysiłku Henrotin 6:3, 6:0. Mamy wrażenie, że de la Valdene (która pokonała w dwuch setach Iribarne) nie będzie dla niej poważną przeszkodą.

Mathieu szła do tej pory walkoverem i dopiero dziś zaprezentowała się z jaknajlepszej strony, rozgromiwszy Adamson 6:0, 6:2. Nie przypuszczamy, by miękka gra Horn mogła coś wskórać przeciwko b. mocnej i inteligentnej grze Francuzki, a więc w finale znów będziemy świadkami spotkania Mathieu—Sperling. Przewidywane jest nagół ponowne zdobycie tytułu przez Dunkę.

Publiczność wypatrzyła dziś na trybunach Cocheta. A gdy na meczu Bernard — Austin po pierwszym secie, spowodu choroby Austina, mecz musiano przerwać, zaczęła się domagać, by zwrócono jej za bilety, lub by zagrał Cochet; to drugie było dla organizatorów łatwiejsze do wykonania, to też w kilka minut Cochet zjawił się na korcie, gdzie rozegrał pokazówkę z Bernardem. Seta wygrał ten ostatni, ale do wyniku nie można przywiązywać żadnej wagi, gdyż Cochet nie grał serjo. Gra jego, mimo to, wywoływała co chwilę huraganowe okrzyki podziwu.

★

Poraz pierwszy w tym roku panie spełniały funkcje arbitrów linjowych. Były tak przejęte swą rolą, że nie popełniły, zdaje się, ani jednego błędu, czego nie można powiedzieć o przedstawicielach „płci brzydkiej", przeważnie niezdecydowanych w wydawaniu wyroków.

★

Scriven z Jędrzejowską mogą sobie podać ręce. Obie panie zostały wyeliminowane zupełnie nieoczekiwanie. Scriven, dwukrotna z rzędu mistrzyni Francji, przegrała już w pierwszej rundzie z szóstą rakietą francuską, Gorodnitschenko.

★

Pogromczyni Scriven, Gorodnitschenko, to córka bogatych fabrykantów francuskich, posiadaczka bardzo zgrabnych nóżek i bardzo szerokich ustieczek. Jako panna zakochała się ona w szoferze ojca, który musiał się wkońcu zgodzić z kaprysem jedynaczki i skończyło się małżeństwem. Dziś, dawny szofer, jest jednym z dyrektorów w fabryce „papy".

★

Żadnych pucharów Paryż nie uznaje, zastępują je bony, mogące być zrealizowane w różnych magazynach. Podczas gdy jednak dawniej można je było zamieniać na towar wszelkiego rodzaju, w tym roku można za nie nabywać jedynie artykuły sportowe. Nagroda w grze podwójnej pań wynosiła w tym roku dla mistrzyń po 1000 fr., dla vice-mistrzyń po 500 fr.

★

We wtorek w jednej z najszykowniejszych restauracyj Lasku Bulońskiego odbył się bankiet dla uczestników turnieju. Najbliższymi sąsiadami Mistrzyni Polski byli przy stole Brugnon, Cochet i Suzanne Lenglen. Partner z mixta pilnował przez cały czas, by Jędrzejowska pamiętała, że wino francuskie jest dużo mocniejsze od polskiego.

★

Od czasu wypicia w Grecji bruderszaftu między Sperling i Jędrzejowską upłynęło już sporo czasu, a mimo to panie nie mogą się przyzwyczaić do mówienia sobie po imieniu. Zato sympatyczny małżonek Hildy „tyka" naszą mistrzynię bez żenady.

★

Jeśliby egzystowała lista kwalifikująca dżentelmeńskość i zachowanie się na kortach na pierwszem jej miejscu znalazłby się bezapelacyjnie Von Cramm.

Zachowanie jego mogłoby służyć za przykład dla sportowców całego świata.

Niemiec nigdy ani słówkiem, ani najmniejszym gestem nie zdradza swego niezadowolenia. Stać go na jednakowy uśmiech i w momentach krytycznych i w chwilach triumfu.

★

Miss Tenisa na rok 1936 została obrana Belgijka — Nelly Adamson.

JAN ORYŻEWSKI



JĘDRZEJOWSKA I MYERS „biesiadują" wspólnie w Paryżu. Słynny teoretyk tenisu nie na karty widać zainteresował się klasą Polki...

●

CRAMM I SPERLING ZDOBYWAJĄ TYTUŁY

PARYŻ, 1.6. Tel. wł. — Do finału mistrzostw Francji doszli Cramm bijąc Bernarda 7:5, 6:1, 6:1 i Perry, który wykazał dobrą formę, bijąc Boussusa 6:4, 7:5, 5:7, 6:2. Finał rozegrany przy wypełnionych trybunach stał na bardzo wysokim poziomie taktycznym i technicznym. Cramm, bez wahania oddał np. drugiego seta, gdy przegrał dwa swoje serwisy, tak samo czwartego, gdy Perry stawiał wszystko na jedną kartę. Niemiec wygrał, bo nie dopuścił Anglika do ataku i zmusił do defenzywy. Wynik 6:0, 2:6, 6:2, 2:6, 6:0.

Do finału gry pań doszła Sperling, bijąc de la Valdene 6:2, 6:1 i Mathieu, bijąc Horn 6:4, 6:4. W finale Sperling potwierdziła swą wielką formę, bijąc Francuzkę 6:4, 6:3.

Marjan Hemar

Proszę tego nie czytać!

Szanowna Redakcjo!
Drodzy Panowie Redaktorzy!

Umiem w pełni docenić zaszczyt, jakim stało się dla mnie zaproszenie Panów do współpracy w jubileuszowym numerze „Przeglądu Sportowego". Podjąłem propozycję Waszą z wielkim zapałem — niestety, już następnego dnia obiecały mnie rozmaite refleksje.

Prawdopodobnie szło Wam o to, aby się dowiedzieć, co sobie myśli po godny laik o sprawach dla „Przeglądu Sportowego" aktualnych. Otóż z wielu powodów wydaje mi się absolutnie niewskazane, abym napisał to wszystko, co n a p r a w d ę myślę. Nawet, gdybym ostatecznie napisał — pierwszybym odradzał, żebyście mnie wydrukowali.

Zapatrywania moje dałyby się ująć w kilku punktach, np.:

1) Jestem zdecydowanym zwolennikiem jawnego zawodowstwa w sporcie.

W widowiskach sportowych dostrzegam bardzo wiele podobieństwa do spektakli teatralnych. I tu i tam: aktorzy, komparsi, reżyserja, publiczność, gratisówki, dochód brutto, dochód netto. I tu i tam chcemy być świadkami niespodziewanych wyczynów, chcemy widzieć, jak na naszych oczach błyska talent szczytowymi momentami swej formy, chcemy by nas olśnił wysiłek zrodzony z talentu, umiejętności i treningu, ujęty w konwencję iluzji, albo w konwencję prawideł gry.

Dlaczego nikt nie żąda od aktorów, aby byli czystymi amatorami? Stawiamy naszym sportowcom coraz większe wymagania, od ludzkich serc, płuc, mięśni i nerwów żądamy coraz potężniejszych wysiłków. Widowiska sportowe nie wabią nas, jeśli nam nie przyrzekają nowych rekordów. Przy obecnym, wyśrubowanym stanie rekordów, każdy centymetr, każda dziesiąta sekundy wymaga specjalizacji, ascezy, lat ciężkiej pracy i przedewszystkiem: psychicznego nastawienia, ślepej wiary, że właśnie ten centymetr i ta dziesiąta sekundy są w życiu celami najważniejszymi. Przedewszystkiem z tych psychicznych powodów sportowiec powinien być zawodowcem. Właściciel sklepu z przyborami sportowymi, młody lekarz, urzędnik, czy mechanik nie zaryzykuje w ostatecznym momencie swojego życia, czy zdrowia, dla zdobycia centymetra — nie potrafi tego, choćby chciał, bo musi się podświadomie oszczędzać dla swojej pracy zawodowej. A nam przecież o to ryzyko chodzi, o nic innego, prawda?

Zdecydujmy się: albo czyste amatorstwo i niech nam wystarczy wyrównany poziom sportowy i harmonijny rozwój fizyczny, albo stachanowszczyzna rekordów, ale wtedy: jawne, męskie zawodostwo. O półzawodostwie nie mówię, bo co to za sztuka okłamywać siebie samego?

Dać Matyasowi dwudziestaka za każdego gola, a nie będzie powolny.

2) Zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych uważam za słuszny i mądry.

Sport, jako cel sam w sobie, zawiera groźne niebezpieczeństwo schamienia. Bluff rekordowy wprowadza fałszywe miary w ocenę wartości ludzkiej — miary centymetra i sekundy. Pozwala kangurowi lekceważyć filozofa, astronoma, poetę i wogóle każdego inteligenta-patałacha, z wyjątkiem redaktora sportowego, bo z nim jednym kangury się liczą. Czy należy się dziwić młodzieży szkolnej, że grozi jej zatrata kryterjów wartości?

Może być, że w konsekwencji tego zakazu piłka nożna zostanie pozbawiona dopływu elementów inteligentnych. Martwi mnie prawdziwie, że nasi przyszli bramkarze, łącznicy i beki nie będą znali twierdzenia Pitagorasa, ani historji wojen krzyżowych. Niestety, znacznie bardziej mnie martwi, że nasi abiturjenci wykazują przerost bitności na niekorzyść inteligencji i ciągle jeszcze „myli im się" Einstein ze Steinachem, Skłodowska ze Składkowskim i Ryszard Lwie Serce z Hitlerem.

Z dwojga złego lepiej mieć tych inteligentnych w uniwersytetach, a tych bitnych na boiskach.

3) Jestem zwolennikiem ostrej gry ciałem, faulowania i atakowania bramkarza.

Trzeba sobie powiedzieć, że mecz bokserski, albo mecz piłki nożnej to są zabawy męskie. Ostra gra ciałem nad szachownicą, czy faulowanie w bridżu wydawałyby mi się nie na miejscu. Ale skoro otoczyliśmy dwudziestu dwu młodych mężczyzn kilkunastotysięcznym wyjącym i wrzeszczącym tłumem, skoro w ciągu półtorej godziny dopingujemy ich do żywego, aż do białej gorączki zwycięstwa — nie dziwmy się, gdy obudzi się w nich zaciekłość, gdy obie drużyny nabiorą poczucia wrogości. To żadna sztuka krzyczeć „faul" kiedy Anglik wpadnie na Pieca, a „bujda" kiedy Piec wpadnie na Anglika, a Anglik spadnie z Pieca na łeb!

Dość przejść się, zwłaszcza nad ranem, po Warszawie, aby być świadkiem ciągłego pasma brutalności, gburowatości i zdzierczenia. Ludzie, którzy codzień, na każdym kroku faulują, którzy faulują w tramwaju, w kinie, na ulicy, którzy faulują kobiety, zwierzęta, kwiaty, dzieci, bliźnich, oraz ich matki — objawiają śmieszną delikatność uczuć na widok karambolu odważnych mężczyzn!

4) Jestem bezwzględnym przeciwnikiem śpiewania przez publiczność hymnów narodowych na meczach piłki nożnej.

Nie zapomnę tego uczucia głębokiego zawstydzenia kiedy przed meczem z Niemcami nasza publiczność, wślad za grupą niemiecką, odśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła". Słowa niemieckiego hymnu „Niemcy, Niemcy ponad wszystko, Niemcy ponad cały świat" bardziej nadają się, być może, do takich okazyj. Zresztą nic mnie nie obchodzi niemiecki brak smaku. Tragiczne słowa świętego hymnu — w zetknięciu z okazją podobnego typu, jak piłkarski mecz, stają się groteskowe sprofanowane i żenujące, aż do kości.

Ze względu na wynik meczu należało już raczej zaśpiewać „Kto się w opiekę podda Panu swemu"...

5) Jestem przeciwnikiem przypisywania najlepszej choćby drużynie piłkarskiej, czy ekipie tenisowej cech i godności „reprezentacji narodowej" i wmawiania jej „propagandowych wartości dla Państwa".

Mussolini wysyłając Carnerze, glniakowi na kolosalnych nogach, patetyczną depeszę „Musisz zwyciężyć!" nie przewidział, że klęska Carnery ośmieszy nadawcę depeszy. Tłoczyńskiemu i Hebdzie, jadącym do Wiednia, nie wolno szeptać do ucha, że Olchowicz powierzył im honor Polaków, bo cóż im pozostaje po przegranej? Skoczyć do Dunaju. Szkoła chłopców.

Z kolarzy, szybkobiegaczy, piłkarzy, czy jeźdźców nie wolno robić reprezentantów narodu — nie wolno zbyt pochopnie narażać narodu na jedną klęskę narodową po drugiej. Gdy uczynimy swym reprezentantem p. Kiełbasę, czy konia Kikimorę — jaki tytuł zostanie dla Sienkiewiczów, Reymontów, Skłodowskich? Państwo nie jest kolekturą loterji klasycznej, ani sklepikiem monopolu spirytusowego i fotografja Kusocińskiego w zagranicznej gazecie z podpisem „Słynny Kusociński używa jedynie i wyłącznie Polski, jako ojczyzny" jest formą „propagandy" dość obojętną.

Propagandą państwa jest jego spożycie cukru, mydła i samochodów, procent analfabetów i bezrobotnych, a nie stosunek bramek.

6) Jestem namiętnym przeciwnikiem robienia primadonn z poszczególnych sportowców, rozdymania sław sportowych do rozmiarów, przysługujących raczej artystom, ludziom nauki, wiedzy i twórczej pracy —

ale jeśli już się robi ze sportowca primadonnę, to nie należy go dyskwalifikować za taki, czy owaki kaprys. Primadonny mają swoje prawa. To nieładnie przez parę lat z rzędu zawracać niewinnemu chłopcu głowę, mówić mu, pisać o nim, że jest największy, najsławniejszy, jedyny, genjalny, reprezentant, propagator, książę Józef—i nagle zabronić mu takiego głupstwa jak danie po pysku sędziemu, który chce mu sławę umniejszyć...

7) — Ale może już dość tych wyznań?

Szanowni Panowie Redaktorzy!

Wiem, że posiadam opinję humorysty, t. zn. pisarza, którego nie trzeba brać serjo. Gdybym pisał dla Was felJeton i wyłożył w nim, punkt po punkcie, te swoje zapatrywania, uważanoby je za dowcipne impertynencje, błyskotliwe paradoksy świetnego pióra, możeby się tem ubawił Jurek Grabowski ze Staśkiem Rothertem i tylebym wskórał.

Ale ja niestety naprawdę tak myślę. Poco o tem pisać Poco psuć ludziom krew? Może lepiej będzie, jeśli Wam poprostu napiszę w telegraficznym, gratulacyjnym stylu:

„p o p i e t n a s t u l a t a c h p r a c y n a n i w i e s t o p ż y c z y

m a r j a n h e m a r

JUBILEUSZ PREZESÓW

W dniu 15-lecia naszego pisma, prezes PZLA — inż. Znajdowski, obchodzi dwukrotnie dłuższy (30 lat!) jubileusz... pierwszego swego zwycięstwa w lekkiej atletyce!

Pod koniec maja w roku 1906-ym, Znajdowski startował na szosie pod Rygą w 10-cio kilometrowym tradycyjnym wyścigu marszowym, organizowanym przez miejscowy klub niemiecki.

Znajdowski — uczeń 7-ej klasy gimnazjum, należał do grupy juniorów, osiągnął jednak wynik który zapewnił mu zwycięstwo w klasyfikacji ogólnej!

A trzeba dodać, że w pobitem polu znalazło się, ponad 70-ciu piechurów.

Dzisiejszy wódz naczelny polskich lekkoatletów miał jednak ambicje o zakresie znacznie szerszym: w kilka lat później stał się już zawodnikiem wszechstronnym, zajmując trzecie miejsce wśród dziesięciobojowców Cesarstwa Rosyjskiego.

Inż. Znajdowski obchodzi zatem rekordowy chyba, wśród pionierów naszej lekkiej atletyki, jubileusz. Inny, niemniej podziwu godny rekord ma za sobą obecny prezes W. O. Z. L. A. — naczelnik Foryś.

Osiem lat temu, mając już na barkach balast blisko 50-ciu lat żywota, przebiegł na boisku Agricoli 200 mtr. przy komisji sędziowskiej w czasie około 26 sek. W gronie rówieśników śmiało mógłby się ubiegać o tytuł mistrza olimpijskiego!

RAKIETY WARSZAWSKIE W TORUNIU

W Zielone święta odbył się w Toruniu turniej tenisowy o mistrzostwo miasta. Rozgrywki doprowadzono jedynie do finałów i tylko w grach pojedyńczych.

W grze pojedyńczej panów w półfinałach Popławski (Warszawa), pokonał Herdegena (z Torunia) 6:4, 6:1, a Spychała (Warszawa) zwyciężył Bojanowskiego 6:3, 6:3. Finał rozegrany będzie w Warszawie.

W grze pojedyńczej pań w półfinałach Lilpopówna (Warszawa) pokonała Andrutową (Grudziądz) 6:0, 7:5, a Bokowa (Tczew) orzegrała jeden set z Matuszewską - Konopacką 6:2.

Grę godną mistrza Austrji

demonstruje Admira we Lwowie

W niedzielę 3:1

LWÓW, 31.5. — Tel. wł. — Admira — Pogoń 3:1 (1:0). Bramki dla Admiry zdobyli: Vogl I dwie i Vogl II, dla Pogoni Zimmer. Sędziował p. Medycki. Widzów ponad 8.000.

Admira: Platzner, Ludwig, Marischka, Mirziczka, Hummenberger, Joksch, Vogl II, Hahnemann, Stoiber, Bican, Vogl I.

Pogoń: Albański, Jeżewski, Lemiszko, Hanin, Wasiewicz, Szumara, Matyas I, Matyas II, Luchter (Kraus), Zimmer, Borowski.

Pogoni należy się pełne uznanie. Tym razem nie za wynik, ale za trafny, pełnowartościowy wybór przeciwnika.

Boisko Pogoni przypominało dawne dobre czasy. Z górą 8.000 widzów — rekord we Lwowie dawno nienotowany — obserwowało grę mistrzowskiego zespołu Austrji.

Przyznać trzeba, że Admira również pozostała wierna swej wieloletniej tradycji: Wiedeńczycy nie sprawili zawodu. Momentów zniechęcenia lub ospałości było w ich grze stosunkowo niewiele, a znikały one jeszcze prędzej niż się pojawiły. Wielotysięczna widownia została porwana huraganowemi akcjami, których płynność i miękkość rywalizowała ze sprytem i pomysłowością.

PORYWAJĄCY ATAK

Siła Admiry jest jej żywiołowy napad, złożony z pięciu prawdziwych mistrzów. Na prawdziwych bohaterów w tej linji urośli obaj Voglowie. Ich mistrzowskie zagrania na skrzydłach wytwarzały na tyłach Pogoni prawdziwy zamęt i niemal zawsze dostarczały trójce środkowej pozycje strzałowe. Młodziutki Bican w całej pełni potwierdził swą znakomitą markę, a środkowy Stoiber imponował ini cjowaniem najbardziej pomysłowych posunięć taktycznych.

W pomocy wiedeńczyków wyróżnił się przemyślana grą Hummenberger, natomiast przed ciężkiem zadaniem stanął Mirziczka, pilnujący Borowskiego.

Z pozostałych graczy największe laury zbierał obrońca Marischka. Platzer bronił b. poprawnie, jednakowoż sposobem chwytania piłki nie zachwycił. Nieszczególne wrażenie pozostawił obrońca Ludwig, nadużywający siły i walczący nieczysto.

ALBAŃSKI NAJLEPSZY NA BOISKU

Pogoń stanowiła w polu przeciwnika zupełnie wyrównanego. Szumara, Zimmer i Borowski, a częściowo także i Kraus spełnili swe zadanie niemal w stu procentach. Albański wykazał bardzo dobrą formę. Pracy miał stosunkowo wiele, ale bronił pewnie i w stylu nie pozostawiającym nic do życzenia.

Napad Pogoni zyskał na sile dopiero po przerwie, gdy na pozycji Luchtera znalazł się Kraus. Do przerwy w ataku Pogoni dosłownie nic się nie kleiło. Zawiodła w szczególności strona Matyasów. Jedynie pracowitość Zimmera i porywające biegi Borowskiego ratowały częściowo sytuację.

Meczowi nadano od pierwszej chwili b. ostre tempo. Oba ataki grają przeważnie skrzydłami z tą tylko różnicą, że w Admirze grają obaj Voglowie, a w Pogoni — tylko Borowski.

Pierwsza bramka pada dla Admiry w 30 min. przez Vogla II. Strzał był bardzo silny. Albański nie miał wiele do powiedzenia.

CIĘŻKI WYPADEK LUCHTERA

W 32 min. następuje b. przykry moment. Luchter nadziewa się na potężnego Ludwiga, upada i dostaje wstrząsu mózgu. Na boisku zjawia się karetka pogotowia. Miejsce Luchtera zajmuje Kraus. Do Pogoni wkrada się chaos, który panuje niemal do końca pierwszej połowy.

Po przerwie gra staje się bo wyrównania ładniejsza. Napad Pogoni zaczyna grać znacznie składniej i dość często zagraża Platzerowi. Admira jest jednak zawsze groźniejsza i w 60 min. po zamieszaniu podbramkowem Vogl I. zdobywa dla wiedeńczyków drugi punkt.

Zanosi się na wysoki wynik dla Admiry. Pogoń daje jednak ze siebie wszystko, atak jej dwoi się i troi. W 72 min. Platzer wypuszcza daleki strzał Matyasa II, nadbiega Zimmer i strzela nieuchronnie.

Pod koniec Admira jest znowu przy głosie. Ostatni punkt zdobywa dla niej Vogl I. (m. k.)

W poniedziałek 4:2

LWÓW 1.6. — Tel. wł. — Admira—Pogoń 4:2 (2:1). Bramki dla Admiry zdobyli: Vogl II — dwie, Vogl I i Bican po jednej; dla Pogoni: Zimmer i Borowski.

Admira: Platzer; Pavlicek, Marischka; Hartl, Hummenberger, Mirziltka, Vogl II, Hahnemann, Bican, Schall, Vogl I.

Pogoń: Albański; Wenzel, Lemiszko (Jeżewski); Hanin, Wasiewicz, Szumara; Matyas I, Matyas II, Krauss, Zimmer, Borowski.

Jak było do przewidzenia, Admira dopiero dzisiaj zabłysła w całej pełni. Wiedeńczykom od pierwszej chwili zależało na odpowiednio wysokim wyniku i pięknie gry.

Ostatecznie to się Admirze nie powiodło, gdyż Pogoń potrafiła utrzymać dystans dwu bramek w rzeczywistości jednak ustępowała Austrjakom bardzo znacznie, szczególnie w pierwszej połowie.

W okresie tym Admira dała prawdziwy koncert, przewyższając Pogoń conajmniej o dwie klasy.

Najlepsza linja wiedeńczyków był znowu napad. Pewne przegrupowania dokonane w tej formacji, uwydatniły jeszcze bardziej płynność i skuteczność akcyj. Nie bez wpływu na grę na padu pozostawała znakomita linja pomocy, a trójka obronna grająca dziś w reprezentacyjnem zestawieniu była twarda, nieustępliwa i pewna. Wielki poklask zyskał sobie odważny rzyykant Platzer, który kilkakrotnie wkraczał w sposób rzadko oglądany na boiskach polskich.

W Pogoni grało się rozmaicie, w pierwszej połowie raczej—bardzo źle. W drugim okresie gry nastąpiła wydatna poprawa, która nawet pod koniec dała lwowianom dość wyraźną przewagę. W stosunku do niedzieli nie wiele się zmieniło: Borowski i Zimmer należeli znowu do najlepszych. Do pomocy ich dostrajał się Kraus, natomiast z Matyasami znowu było niewyraźnie. Obrona rozegrała się dopiero po przerwie z chwilą gdy miejsce Lemiszki zajął bardzo energiczny Jeżewski. Albański miał kilkakrotnie możność pokazania swej bezwzględnie dobrej i nadzwyczaj pewnej formy.

Admira w pierwszej połowie panuje wybitnie na boisku. Już w 4-ej min. Bican błyskawicznym strzałem zdobywa pierwszy punkt. Zaczyna się generalny atak na bramkę Albańskiego. W 15 minucie dochodzi do fatalnego starcia Hanina z Hummenbergerem w wyniku którego wiedeńczyka odwożą do szpitala. lwowianin natomiast jako bardziej wytrzymały wraca na boisko z obandażowaną głową.

Admira pomimo ubytku Hummenbergera zachowuje przewagę, wynikiem której jest druga bramka (Vogl I). Pogoń dopiero w ostatnich minutach zaczyna się rozgrywać, uzyskując pierwszą bramkę przez Zimmera. Po przerwie gra się zupełnie wyrównuje, nie przeszkadza to jednak Admirze w uzyskaniu dalszych dwu bramek przez braci Voglów. Wynik dnia ustala Borowski w 88 minucie gry. Sędziował Kurzweil. Widzów 5.000.

Turniej mistrzów bokserskich plano wany przez Legję na 6 i 7 czerwca w Warszawie został odwołany na polecenie PZB.



Admira - team Polski

Ekspedycja wiedeńska po dwu zwycięstwach we Lwowie, odpoczywa i w środę wieczorem przybywa do Warszawy na mecz z teamem Polski. Czwartkowy mecz (godz. 17.30, stadjon W. P.) zapowiada się bodaj ciekawiej, niż — powiedzmy sobie dzisiaj — występ Anglików, który zostawił pewien niesmak i rozczarowanie.

Skład zespołu polskiego przypominamy raz jeszcze: Madejski (Tatuś), Martyna, Sitko (Szczepaniak, Gałecki), Dytko, Badura (Cebulak), Kotlarczyk II, Piec, Martyna, God, Wilimowski, (Wostal), Łyko (Wodarz). Sędzia p. Schneider.

Na innem miejscu notuje nasz specjalny wysłannik do Budapesztu wynik egzaminu trzech „Wiślaków", którzy wsławili się podczas walki z Chelsea. Próba drugi jest dla nich koniecznością, jeżeli mają być zaliczeni do obozu olimpijczyków.

Kontrola kpt. związkowego we Lwowie stwierdziła: klasę Albańskiego i brak formy Matyasa. Pod wrażeniem nowych obserwacyj p. Kałuży i ostatnich, z meczu „angielskiego" sądzimy, że trzeba z Matyasa zrezygnować, wstawiając odrazu, na jego miejsce Wosiala, któremu dłuższy egzamin (niż półgodzinny) należy się absolutnie.

Pozatem raz jeszcze wyrazamy mnie manie, że God nie będzie właściwym, kierownikiem ataku — nawet czysto siłą skłego.

●

Nasz korespondent lwowski przeprowadził z kierownikiem drużyny mistrza Austrji, p. Kozourkiem, rozmowę na temat czwartkowego spotkania.

— Do Warszawy wyjeżdżamy we środę popołudniu. Nasz skład przeciwko reprezentacji Polski będzie taki sam, jak w niedzielę z Pogonią z tą różnicą, że miejsce kontuzjowanego Hummenbergera (którego dziś wysłaliśmy na kurację do Wiednia) zajmie na środku pomocy Hartl. Będzie więc to zestawienie następujące: Platzer, Ludwig, Marischka, Mirschitzka, Hartl, Joksch, Vogl II, Halmemann, Stoiber, Bican, Vogl I.

Jeśli chodzi o graczy lwowskich — zaimponował mi Albański.

Bilans Zielonych Świąt

W kraju:

Ruch — Fortuna (Lipsk)	3:2	(3:2)
Warta — Bocskai (Węgry)	2:3	(0:0)
ŁKS — Bocskai	1:2	(1:2)
Pogoń — Admira (Wiedeń)	1:3	(0:1)
Pogoń — Admira (Wiedeń)	2:4	(1:2)
Śmigły — VfB (Królewiec)	3:2	(0:2)
Ognisko—VfB (Królewiec)	3:1	(2:1)

Zagranicą:

Budapeszt — Kraków	3:2	(1:1)
Győr (Węgry) — Kraków	1:1	(0:0)

Bilans: 9 spotkań, w tem 5 porażek, 1 remis, 3 zwycięstwa. Stosunek bramek 21:18 dla zagranicy.

BYDGOSZCZ, 1.6. — Tel. wł. — Polonia (Bydgoszcz) — Bałtyk (Gdynia) 6:0 (2:0). Mistrzostwo Pomorza klasy A. W ciągu całego meczu padał deszcz, który uniemożliwił gościom szybką grę. Dzięki temu łatwe zwycięstwo odniosła Polonia, przewyższająca technicznie Gdynię. Bramki strzelili: Jagniewski i Wróg po dwie, a Kimmel i Lubawy po jednej. Pozatem o mistrzostwo A-klasy odbył się mecz TKS — Unia z wynikiem 4:2.

Sensacją była wysoka przegrana B-klasowego klubu Brdy, który niedawno pokonał reprezentację Pomorza, z C-klasową drużyną KS. Ciszewski w stosunku 1:7.

Cracovia ciągle niepokonana

W pierwszym dniu Zielonych świąt Kraków pozbawiony był poważniejszych imprez piłkarskich. Główne zainteresowanie skupiło się wobec tego na mistrzostwach klasy A, tembardziej, że wchodzą one w stadjum końcowe. Na każdym meczu ilość widzów wahała się od 500—2000.

Po wczorajszych rozgrywkach prowadzi nadal Cracovia przed Podgórzem, a o pierwszeństwie w rundzie wiosennej zadecyduje czwartkowy mecz tych zespołów. W tabeli rundy jesiennej i wiosennej prowadzi nadal Wisła przed Grzegórzeckim, ten ostatni wskutek remisu na własnem boisku stracił szanse na zdystansowanie rywala.

U dołu tabeli toczy się dramatyczna walka o egzystencję między Legją, Krowodrzą, Nadwiślanem i Zwierzynieckim. Los Legji jest już przesądzony, natomiast drugi kandydat do spadku nie jest jeszcze znany.

Rozgrywki niedzielne: Cracovia — Zwierzyniecki 4:2 (1:0). Cracovia w słabej formie, przeciwnik jej, jak zawsze ambitny i twardy. Do wyniku przyczynili się słabi bramkarze. Bramki dla zwycięzców: Zieliński, Szeliga, Góra i Chudzik, dla pokonanych Szindler. Sędzia p. Heltner.

Podgórze — Makabi 3:0 (0:0). Podgórze zagrało ładnie po przerwie. Krowodrza — Legja 3:0, Wisła III — Grzegórzecki 1:1., Wawel — Olsza 1:1, Fablok — Unia 2:1, Nadwiślan — Korona 3:1.

●

WARSZAWA, 1.6. Finałowe mecze piłkarskie o mistrzostwo kl. A przyniosły następujące wyniki: Granat (Skarżysko) — PWATT 3:2 (2:0). Drużyna ze Skarżyska wypadła bardzo dobrze.

Skoda — Znicz 4:0 (0:0). Mecz został przerwany na 19 minut przed końcem spowodu ulewy. Bramki dla Skody strzelili: Marjan 2, Zbroja, Rusin. Sędziował p. K. Bergiel.

Inne wyniki: Huragan — Czarni 3:0 (0:0).

ODROWĄŻ (Polonja) został ułaskawiony przez zarząd WOZPN i jego dyskwalifikacja dwumiesięczna została zniesiona. Otrzymał on jedynie ostrą naganę. WOZPN wziął za okoliczność łagodzącą to, że piłkarz Polonji dotychczas nie był jeszcze karany.

JAERVINEN PRZED LOKAJSKIM

74.02 rzucił już oszczepem Matti Jaervinen. Wynik Lokajskiego jest więc drugim tegorocznym, a nie pierwszym wynikiem na świecie.

Na tych samych zawodach nadzieja olimpijska Finlandji na 5 km., Hoeckert przebiegł 1500 mtr. w 3:55.9, 2) Sarkama 3:56.2, 3) Mattilainen 3:56.4, 4) Maeki, drugi lawoyt na 5 km., 3:57.

HOLENDERKI GROŹNE DLA WALASIEWICZÓWNY

Dwie sprinterki holenderskie zapowiadają się bardzo groźnie: de Vries wygrała 100 mtr. w 11.7, bijąc o centymetry Koen.

NOWY RYWAL FINÓW

Włoch Cerati skorzystał wiele na kierownictwie swego trenera fińskiego i jest już w rewelacyjnej formie: przebiegł on 5000 mtr. w 14:45. Inne wyniki mityngu mediolańskiego: tyczka Roscutti 390, wdal Maffei 740, dysk Oberweger 48.74, 10 km. Reviacqua 31:32.8.

AUSTRALJA — AMERYKA 2:1

NEW YORK, 1.6. Tel. wł. W Filadelfji na placach trawiastych Germantown Cricket Club zaczął się mecz o puhar Davisa Australja — Ameryka. W pierwszym dniu Adrian Quist, partner Jędrzejowskiej w mixcie, pobił Nr. 1 listy amerykańskiej Willmera Allisona 6:3, 5:7, 6:3, 6:1, zato Budge, wykazując dalszą poprawę formy, wygrał z Crawfordem 6:2, 6:3, 4:6, 1:6, 13:11. W drugim dniu Crawford, Quist pobili najlepszą parę amerykańską, Mako, Budge 6:4, 2:6, 4:6, 7:5, 6:4. Amerykanie prowadzili w czwartym secie już 4:2, to też 10.000 widzów miało do nich wielką pretensję o przegraną.

AMERYKAŃSKI MISTRZ MARATONU

NEW YORK, 1.6. — Tel. wł. — Maraton o mistrzostwo Ameryki (41,8 klm) wygrał Marc w doskonałym czasie 2:31:40.

15 MTR MAUERMEIER

BERLIN, 1.6.—Tel. wł.—Mauermeier rzuciła dyskiem 45.04. W tych samych zawodach Veit miał na 800 mtr. 1:53,5, a Harman na 400 mtr. 48,6.

WIEDEŃ, 1.6. — Tel. wł. — Na zawodach przedolimpijskich Eichberger przebiegł 800 mtr. w 1:53.8, a Lechner 100 mtr w 10,6, Bauma rzuciła oszczepem 42,68.

WYŚCIG DOOKOŁA HISZPANJI

PARYŻ, 1.6. — Tel. wł. — 21 etapów wyścig dookoła Hiszpanji wygrał Belg G. Deloor w 115:07:54, o 12 minut przed swym bratem Augustem.

JĘDRZEJOWSKA I HEBDA DO WIMBLEDONU

Do Wimbledonu Związek Tenisowy zgłosił Jędrzejowską i Hebdę. Polacy wezmą udział we wszystkich konkurencjach.

Partnerzy Hebdy zostaną wyznaczeni przez komitet, natomiast Jędrzejowska gra w deblu z Noel (Anglja), a w mikście z Brugnonem (Francja). W Queens Clubie — Jędrzejowska będzie grała miksta z Anglikiem Hare.

Dwa zwycięstwa nad Niemcami na jubileuszu WKS Śmigły

Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" dokonał uroczystego otwarcia sezonu sportowego. Mszę świętą odprawił na boisku „Śmigłego" kapelan Tyczkowski. Następnie płk. dypl. Białkowski, prezes Klubu przeprowadził defiladę wszystkich sekcyj: szermierzy, strzelców, piłkarzy, bokserów, wioślarzy i narciarzy; odebrał ja płk. dypl. Z. Wenda.

V. F. B. Królewiec — W. K. S. Śmigły (2:1) 2:3. Bramki zdobyli dla Wilna wszystkie Pawłowski, dla V.F.B. — Sztektera i Korpe. Sędziował p. Piasecki.

Składy drużyn V. F. B. Justus: Lenke, Zingman; Rosinick, Nitsch, Buchotz; Zymik, Zelewski, Sztektera, Reich i Korpe.

W. K. S. Śmigły: Czarski, Chowaniec, Zawieja, Grządziela, Puzyna i Skowroński; Naczulski, Pawłowski, Hajdul Skrzypczak i Drag.

Pierwszą bramkę zdobywa Pawłowski w 22 minucie z podania Skowrońskiego, którego strzał silny, wolnego, strzał był bardzo trudny do obrony. W 30 minucie kradek gości Sztektera wyrównuje z paru kroków. W 38 min. Korpe ze skrzydła bardzo ładnym strzałem uzyskuje prowadzenie, zawieru to bramkarz Czarski.

Pod koniec pierwszej połowy V. P. B. nie wykorzystał rzutu karnego.

W drugiej połowie Pawłowski obsłużony bardzo silnie przez Prusaków, przerywa się i zdobywa wyrównującą bramkę. Tempo znacznie się wzmaga. Goście mają pecha; bramkarz ich, doskonale grający Justus, przy wykopie piłki zwichnął nogę i zmuszony był zrezygnować z dalszej gry.

Wilnianie wykorzystali ten moment i przez Pawłowskiego strzelili ostatnią bramkę dnia, zwyciężając tem samem 3:2.

V. F. B. to twarda drużyna, która potrafi narzucać górną grę, grają oni brzydko, ale dość skutecznie. Wilno grało gorzej niż na meczu z Ligą I.

WILNO, 1.6. — Tel. wł. — Drugi mecz piłkarski V. F. B. z Ogniskiem K. P. W. zakończył się wspaniałym sukcesem wilnian 3:1 (2:0). Bramki zdobyli Ballossek 2 i Radel 1.

Piłkarze Ogniska narzucili Niemcom swój sposób gry i całkowicie opanowali boisko. Pierwsza bramka padła w 6 minucie. W 30 min. bramkarz niemiecki wybiegł niepotrzebnie z bramki, a sytuację tę wykorzystał prawoskrzydłowy Ogniska Radel.

Po zmianie stron Niemcy zrywają się do ataku i już w pierwszej minucie zdobywają bramkę. W 44 minucie sędzia dyktuje rzut karny, wykorzystany przez Ballosska. Niemcy grali dzisiaj daleko słabiej niż w pierwszem spotkaniu.

Sędziował słabo mgr. Wirokiro. Publiczności około 2000 widzów.





Sportowiec a papieros



W czasie krótkiej przerwy w zawodach sportowych, widzowie-palacze chętnie delektują się tytoniowym dymkiem.

Jesteśmy u początków lata. Cały szereg sportów letnich rozwija się w całej pełni. Piłka nożna, lekka atletyka, tenis, wioślarstwo i już początki turystyki wodnej i lądowej, które oczekują tylko na sygnał urlopów i przerw wakacyjnych, ażeby ruszyć pełną parą.

Zagadnienia sportowe mają to do siebie, że łączą z sobą cały szereg spraw, które w zespole przyczyniają się do utwierdzania zdrowia, pomnażania sił fizycznych, oraz umilania życia. By jednak wszystkie te czynniki były dobrze i należycie uwzględnione, musi panować pomiędzy niemi harmonja, wypływająca z kultury człowieka i jego wyrobienia wewnętrznego. Wiadomą jest przecież rzeczą, że nadużycie sportów, często daje fatalne dla zdrowia wyniki. Również wiadomem jest, że uprawianie sportów, przyczyniając się doskonale do przemiany materji, nie da się nigdy pogodzić z równoczesnem nadużywaniem jedzenia, picia czy też palenia papierosów. Z drugiej strony przesada w abstynencji, pozbawia człowieka wielu przyjemności, a jest zupełnie niepotrzebna.

Ludzie poświęcający się w zupełności sportom, kierują się w tych sprawach przepisami indywidualnemi, poleconemi im przez lekarzy i trenerów. Przeciętny zaś sportowiec, który szuka w sporcie raczej rozrywki, świeżego powietrza i ruchu, aniżeli rekordowych wyczynów, powinien kierować się w tym wypadku własnem wyczuciem i ogólną kulturą, czy obyczajami, które wytwarzają się przecież na podstawie doświadczenia i nauki, gromadzonych skrzętnie przez wiele lat.

Do takich zagadnień zdrowotno-obyczajowych należy również palenie tytoniu. Dla niepalących sportowców sprawa ta, naturalnie, odpada.

Wielu jednak palaczy amatorów wiosła, motocyklu, czy turystyki, nie bardzo wie czy, co, kiedy i jak palić należy. Na ten też temat można udzielić kilku ogólnych rad, kierując się zresztą, jak już wyżej powiedziano istniejącemi w tej dziedzinie doświadczeniami i obyczajami.

Otóż ludzie traktujący sport jako pewnego rodzaju kurację, powinni ograniczać się w paleniu, lecz jeśli im to z trudem przychodzi, niechaj przejdą na papierosy odnikotynowane. Wprawdzie i w tych papierosach tytoń zawiera pewien procent nikotyny, jest jej jednakże tyle, że papieros smaku nie traci, a palacz zagrożony na zdrowiu, nie odmawiając sobie przyjemności, organizmowi jednak przychodzi z pomocą. Aczkolwiek rada ta dotyczy więcej kuracjuszy, aniżeli sportowców, w zastosowaniu jednakowoż i sportowcom, szczególniej w poważniejszym wieku, może przynieść wiele pożytku.

Wielu naszych sportowców, naśladując modę zachodnią, a szczególniej rozpowszechnioną w Anglji i Ameryce, pali fajkę. Moda ta powstała nietylko ze snobizmu, ale i ze swej użyteczności. Fajka mianowicie pali się znacznie wolniej i dłużej, co ma wielkie znaczenie przy odstraszaniu dymem rozmaitych uprzykrzonych much, komarów, a nawet moskitów. Toteż fajka najwięcej przydatną jest przy sportach wodnych i w turystyce. Stąd też jest ona niemal nieodłącznym rekwizytem wszystkich powieści podróżniczych i sportowych.

Przy innych sportach tego typu jak cyklistyka, automobilizm, lotnictwo, konna jazda, które wymagają w dużej mierze skupienia i naprężenia nerwów, palacze zaspakajają swą namiętność przeważnie w czasie przerw i postojów. Ponieważ to zaspokojenie odbywa się w dość dużych okresach czasu, więc dla pełniejszego smaku i nasycenia palacze palą przeważnie papierosy bezustnikowe. Tu już pewną rolę odgrywa dobór właściwego papierosa o właściwej porze. W pomoc tu przychodzi nasz monopol tytoniowy, który podobno już w niedługim czasie ma wypuścić małe kolekcje złożone z kilku gatunków papierosów, więc z tym doborem nie będzie tak trudno.

Wreszcie przy uprawianiu sportów lekkoatletycznych, a szczególniej przy tenisie i piłce nożnej, gdzie przerwy są stosunkowo częstsze, ale zato krótkie, wytrawni palacze-sportowcy używają papierosów ustnikowych o lekkim typie, jak np. nasze „Damesy" „Gabinetowe", czy nawet „Zefiry".

Na zakończenie dodamy, że w niektórych sportach, szczególniej w żaglowej turystyce wodnej, w konnej jeździe, oraz w automobiliźmie (gdy kierowca na tyle panuje nad kierownicą, że może palić w czasie jazdy) sportowcy-palacze palą bardzo chętnie cygara, które do pewnego stopnia są czemś pośredniem między fajką a papierosem.

Nie da się zaprzeczyć, że dla palacza, naturalnie z pięknemi zwolenniczkami na czele, dymek z papierosa, jest nieraz dopełnieniem przyjemności plażowania, czy też wypoczynku na świeżem powietrzu.

Odczuwają to także palacze-sportowcy, dlatego też tych kilka uwag o papierosie w sporcie im poświęcamy.

Mz.

Bocskai zwycięża w Poznaniu i Łodzi.

z Wartą — 3:2

POZNAŃ, 30. V. — Bocskai — Warta 3:2 (0:0). Bramki zdobyli: dla Węgrów Berec i Markos, dla Warty — Scherfke z karnego i Gendera. Sędziował p. Trygalski.

Bocskai: Varga; Vago, Janzo; Pallotas, Borosz, Bekessy; Marko, Berec, Teleky, Tokac, Hajdu.

Warta: Fontowicz; Pawlak, Ollerzynski; Sobkowiak, Danielak, Dembiński; Szwarc, Kryszkiewicz, Scherfke, Gendera, Słomiak.

Mimo pochmurnej pogody zgromadziło się około 2.000 widzów. Niepomyślne napozór warunki atmosferyczne sprzyjały bardzo grze. Chłodna i bezwietrzna pogoda pozwoliła gospodarzom narzucić ostre tempo i wypróbowany w ostatnich meczach ligowych skuteczny styl gry. Byłby on niewątpliwie przyniósł i tym razem Warce pomyślniejszy wynik, gdyby wszystko kleiło się w ataku. Niestety, po zmianie stron na wysokości zadania stanęli jedynie Szwarc i Gendera. Słomiak na prawem skrzydle miał dobre momenty, Scherfke był troskliwie pilnowany, a Kryszkiewicz próbował szczęścia dalekiemi bombami, które jednak mijały się najczęściej z celem. Dobrze wypadł w ataku Gendera. Miał on szereg dobrych momentów i mimo swego młodego wieku wykazał dużo wytrzymałości i ambicji.

W pozostałych linjach słabo do przerwy wypadł Sobkowiak, któremu uciekał często jego przeciwnik ze skrzydła. Obrona nieszczególna, o klasę słabsza od węgierskiej, miała za sobą dość niepewnego Fontowicza.

Węgrzy, którzy przewyższali Wartę jako całość swą grą taktyczną, dobrem zgraniem, wzorową kombinacją i równie szybkiem zdobywaniem terenu (szczególnie po zmianie stron), najlepszą część mieli w obronie. Atak niezły jako całość, indywidualnie wybijających się zawodników nie miał.

Pierwsze 25 minut gry należy do Warty, która z miejsca rusza do ataku, zmuszając biernych początkowo Węgrów do intensywnego wysiłku. Warta w tym czasie grała bardzo skutecznie w polu i nic nie wskazywało na jej porażkę. Niebardzo kleiło się zato pod bramką przeciwnika, gdzie grasowała twarda węgierska obrona, wyróżniając się pewnym oraz celowym wykopem.

Goście zaskoczeni skuteczną grą zielonych, powoli przeszli do ofenzywy. Gra przybrała jeszcze na tempie; Węgrzy lekko przeważali, nie mogli jednak uwydatnić swej wyższości w cyfrach.

Po zmianie stron tempo gry osłabło. Wskutek nieuwagi tyłów, a szczególnie obrońców zielonych, Węgrzy zdobyli przez lewego łącznika Bereca już w 1 minucie pierwszą bramkę, a w 24-ej minucie przez tegoż samego gracza drugą. W dziesięć minut później, w okresie chwilowej przewagi Warty, Scherfke z niezbyt zasłużonego karnego strzelił bramkę dla Warty, w minutę później Gendera zdobył wyrównujący punkt.

W 43 min. lewoskrzydłowy gości wykorzystał podanie ze środka, zdobywając trzecią bramkę i pieczętując zasłużone zwycięstwo Bocskai'u.

z Ł. K. S. — 2:1

ŁÓDŹ, 1.6. — Tel. wł. — Bocskai (Budapeszt) — Ł. K. S. 2:1 (2:1). Bramki dla Węgrów zdobyli Hajdu i... Karasiak, dla łodzian Lewandowski. Publiczności 700 osób. Sędzia p. Jędraszczak.

Bocskai: Varga; Vago, Janzso; Pallotas, Boros, Bekessi; Markos, Berec, Teleky, Takacs, Hajdu.

Ł. K. S.: Andrzejewski; Gałecki (Fliegel), Karasiak; Tadeusiewicz, Wełnig, Pegza I (Pegza II); Król, Sowiak, Lewandowski, Wolski (Herbstreich), Gątkiewicz.

Jubileuszowy mecz starego internacjonała Karasiaka odbył się w fatalnych warunkach terenowych i atmosferycznych. W 30-ej minucie zaczął padać rzęsisty deszcz, który niebawem zamienił się w ulewę. Po przerwie deszcz nieco ustał, jednak ciemności i grząski teren utrudniały grę.

Drużyny nie mogły wykazać wszystkich swych umiejętności i choć Węgrzy wykazali wiele pięknych posunięć oraz dojrzałość techniczną i taktyczną, pokazaliby bezwątpienia w normalnych warunkach piękniejszą grę. Wśród gości wyróżnili się napastnicy, szczególnie internacjonałowie Markos, Teleky oraz Hajdu, wszyscy bardzo szybcy i energiczni. Z pomocy trudno kogoś wyróżnić, chyba Pallotasa, który brylował zarówno w defenzywie, jak i w ofenzywie. Obrońcy pokazali kilka pięknych wykopów, ustawiali się bez zarzutu. Vago zaprodukował kilka efektownych nożyc. Varga w bramce imponował stoickim spokojem, doskonałym chwytem i orjentacją.

Ł. K. S. grał wcale nieźle. Zauważyć można wybitną chęć naprawienia nadszarpniętej sytuacji. Graczy cechowała duża ambicja, a i potencja strzałowa poprawiła się znacznie. Ł. K. S. zdołał utrzymać grę w ciągu całego meczu otwartą inicjując przytem szereg niebezpiecznych wypadów. W ataku pięknie zagrał strzelec bramki, Lewandowski. Wysuwał dobrze piłki skrzydłowym, z których Gątkiewicz był bezwzględnie lepszy. Wstawiony po przerwie Herbstreich nie wyróżnił się zbytnio. Pomoc zadowoliła, w obronie niezawodny był Gałecki.

Jubilat Karasiak nie miał dnia. Miał słaby wykop, w dodatku strzelił samobójczą bramkę. Andrzejewski dobry, nie ponosił winy w puszczonych piłkach. Grał od początku bardzo żywo. Obie drużyny przenoszą stale piłkę z jednej strony boiska na drugą, rezultatem czego jest szereg rogów. Po jednym z nich Berec kieruje piłkę lekko do bramki, a Karasiak dobija.

Wreszcie w 9-ej minucie Lewandowski zdobywa wyrównujący punkt z podania Gątkiewicza. Tuż przed przerwą Hajdu uzyskuje drugi punkt dla Węgrów.

Po przerwie wśród zapadających ciemności nic godnego uwagi się nie dzieje. Więcej z gry ma Ł. K. S. Wzmagająca się ulewa zmusza sędziego do przedwczesnego zakończenia meczu. Sędzia p. Jędraszczak słaby.

Regent Węgier Horthy przyjął na audiencji prezydjum Krak. OZPN-u gen. Monda i red. M. Stattera

Andrzej Ługiś

W kuchni

czyli, jak powstała Wielka Gra

W cieniu jubileuszu XV-cia istnienia „Przeglądu Sportowego" kryje się jeszcze inny, maleńki jubileuszek. „Roczniak" zaledwie. W maju, miesiącu miłości i nieudanych małżeństw, w miesiącu poczęcia Przeglądu, narodziła się również „Wielka Gra". Właściwie pomysł, aby napisać powieść sportową. Sama powieść rodziła się jak wiadomo dość długo, bo przeszło siedem miesięcy.

Dziś, w rocznicę powzięcia decyzji opisania dziejów „Piasta" pozwolę sobie zaprosić Państwa do „kuchni" i uświadomić w jaki sposób i w jakich warunkach powstawała pierwsza polska powieść sportowa. Kursuje potworna plotka, jakobym miał zacząć pisać „Wielką Grę", sam nie wiedząc co z tego ostatecznie wyniknie, a skończył ją dopiero wtedy, gdy zagrożono mi samosądem. Jest to wierutne kłamstwo! Owszem, w trakcie pisania powieści zrobiłem kilka zmian wbrew pierwotnemu planowi, ale są to przeróbki bardzo nieznaczne. Tak np. pani Lili miała być najpierw córką Chmureckiego i była nią przez coś 200 stron, zostając koniec końców jedynie powinowatą sympatycznego staruszka.

Skąd się wziął sam pomysł powieści? Stworzyło go życie, potrzeba swobodnego opisania tych wszystkich śmiesznostek i głupstewek, któremi naszpikowane jest nasze piłkarstwo — nawet cały sport, — a których w zwykłej pracy dziennikarskiej nie można poruszać z obawy przed serją pojedynków. I tak doszłoby do kilku orężnych rozpraw, gdyby nie szczęśliwa dla mnie okoliczność, że w każdej niezbyt korzystnie przedstawionej postaci poznawało się naraz po dziesięciu i więcej gentlemanów o nieczystem sumieniu, a ja sam byłem, jak Państwo już wiedzą, osobą podwójną. W tych warunkach nie mogło być mowy o pojedynku, a najwyżej o wojnie zbiorowej, nieprzyjętej przecież w lepszem towarzystwie.

Z chwilą, kiedy zorjentowano się, że u „Wielkiej Grze" występują często gęsto ludzie żywi, zaczęto doszukiwać się podobieństw w sposób do tego stopnia nieprzyzwoity, że kilku panów było najświęcej przekonanych, iż na nich właśnie wzorowałem Karola Jankowskiego!

Oświadczam dziś publicznie, choć niejednemu sprawi to może przykrość, że Jankowski jest postacią niestety tylko powieściową, że nigdy go naprawdę nie było i conajwyżej modlić się należy, aby się kiedyś taki facet w sporcie naszym pojawił. Nie było również nigdy pani Lili, Chmureckiego i Jose Arbelleza z Barracas. Inni za to bohaterowie „Wielkiej Gry" są rzeczywiście „obrobieni" według modeli żywych.

Oczywiście, z rozmaitych powodów, musiała to być obróbka wolna, raczej fantazjonowanie na temat modela, niż kopjowanie, portretowanie. I tak nastręczało to wiele kłopotów, wywoływało nieraz burzę. Kilku sędziów piłkarskich obraziło się za Maniera, kilku za Waleta, jednego z młodych ludzi musiałem na jego kategoryczne żądanie... utlenić, a „Król Wywiadu" — Midorowicz parę razy odgrażał się nasłaniem na mnie swojej bojówki.

Postanowiwszy pisać powieść, sporządziłem plan, według którego miały powstawać kolejno odcinki. Plan, w dwu egzemplarzach był starannie przechowywany, gdyż na wypadek jego zaginięcia Andrzej Ługiś mógł się znaleźć w trudnej sytuacji. Również zrobiona została odrazu tabela ligowa, w której przewidziano na pół roku zgóry wszystkie wyniki Piasta. I właśnie, o ile udało się szczęśliwie przechować do końca plan, o tyle z tabelą wydarzyło się nieszczęście. Kiedy przed meczem Piast — Zawierucha postanowiłem ogłosić w „Echu Stadjonu" tabelę ligową — okazało się w ostatniej chwili, że... zginęła bez wieści! Trzeba było rekonstruować wszystko od początku. W pośpiechu popełniono pomyłkę. Nowa tabela odpowiadała wprawdzie istotnemu stanowi rzeczy, ale red. Nerwiński podkreślił w rozmowie z Midorowiczem, że „dwie brameczki strzelone przez Zawieruchę rozstrzygną sprawę", a z tabeli wynikało, że dwie bramki to... o jedną zamało! W rezultacie powstał nadprogramowy odcinek, w którym błąd pana Oskara, sprostował osobiście sam Andrzej Ługiś.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że do napisania „Wielkiej Gry" zachęcił mnie bardzo pan X, przedstawiony w powieści jako Waldemar Klubman. Po wyjściu z jakiegoś meczu ucięliśmy sobie dłuższą pogawędkę na temat smutnych stosunków w naszem piłkarstwie i wspominaliśmy dawne dobre czasy. Pan X ciekawy był, kto pisał poprzednią powieść w Przeglądzie p. t. „Pięścią zdobędę świat", a na moje wyznanie, że teraz zamierzamy drukować rzecz piłkarską rozpromienił się i zawołał:

— Brawo! Koniecznie! Dawno już powinniście to zrobić!

Pan X poznał podobno potem siebie w osobie Klubmana, ale nie wnosił o to nigdy żadnych pretensyj. Przeciwnie — mówią, że był z tego bardzo zadowolony...

Ładniej jeszcze, niż pan X znalazł się pan Y, występujący w mojej książce jako Oskar Nerw - Nerwiński. Wyznał on otwarcie, że przedstawiono go zbyt pochlebnie, z czem się jeszcze raz nie godzę! Za to naczelny redaktor drugiego powieściowego pisma, Paweł Dziobek, zerwał ze mną wszelkie stosunki i widząc mnie — przechodził na drugą stronę ulicy. Aby zaś odsunąć od siebie podejrzenia opinji, że to on właśnie prowadzi walkę z Jankowskim przestał palić papierosy „Egipskie", o których wspomniano w powieści.

Napisanie jednego odcinka „Wielkiej Gry" zajmowało mi przeciętnie 2 i pół godziny. Na całość zmarnowałem więc przeszło tydzień życia, wliczając w to i dni i noce. Nie jest to zbyt mało, jeśli zważymy, że niezgorsza opowieść o Konradzie Wallenrodzie przygotowana została przez autora w ciągu trzech dni.

Nie wierzcie, że trudno jest zrobić interesującą powieść. Nie mówię: dobrą powieść. To już kwestja i, — jeśli idzie o „Wielką Grę" nie śmiem w tej sprawie zabierać głosu. Ale interesującą. Taką „Wielka Gra" chyba jest, skoro dzięki niej zyskałem kilku serdecznych przyjaciół (tych przyjemnie opisanych), kupę wrogów i kiedy o wynik powieściowego meczu Piast - Zawierucha robione były liczne zakłady!

Zdaje się, że nie zawiodłem niczyich nadziei — ożeniłem Jankowskiego z Barską, Piast nie spadł z Ligi, a Paweł Dziobek skończył tak, jak wypadało, to znaczy bardzo nędznie.

Reakcja Czytelników była od pierwszej niemal chwili żywa i sympatyczna. Jakiś p. Ługis z Wilna dowiadywał się nawet w Warszawie, czy autor nie jest jego krewniakiem. Niestety, jestem tworem abstrakcji i w Polsce krewnych nie posiadam.

Jankowski wkrótce wyjeżdża zagranicę. Wraz z Piastem i pozostałymi bohaterami powieści udaje się na występy gościnne do naszych sąsiadów z południa. Przypuszczam, że niejednemu Czytelnikowi sprawi przyjemność wiadomość (mnie przyniosła ona rzetelną satysfakcję), że dziennik „Narodni Listy" w Pradze wkrótce rozpocznie druk tej powieści w swoim odcinku.

Nie spodziewał się pewnie pan Karol, że po tak długiej tułaczce podzwrotnikowej będzie musiał znowu przerwać swój pobyt w Warszawie i udać się za Karpaty. Buenos Aires — Warszawa — Praga... Chciałbym się zabrać z Panem w taką podróż, panie Karolu!

Józef Klukowski

Olimpjada nic mi nie przysporzyła



Mistrz olimpijski Józef Klukowski? Nie pamiętam, nie przypominam sobie. Złoty medal? — chyba niemożliwe! Za co? Malarstwo, rzeźba czy architektura? Albo może — wiersz napisał?...

Już to trzeba przyznać, że sportowcy mało interesują się konkursami sztuki, doczepionemi do Olimpjady. Przy klasyfikacji olimpijskiej ochoczo doliczają punkty, zdobyte przez sztukę, ale w tydzień po Olimpjadzie zainteresowanie wygasa i niema wówczas takiej siły, któraby zmusiła piłkarza do przeczytania nagrodzonej książki lub rzucenia okiem na odznaczoną rzeźbę.

— Moja rzeźba olimpijska? Owszem jest, stoi u siostry w salonie. Nie powiem, żeby w ciągu ubiegłych czterech lat wzbudzała zbyt wielkie zaciekawienie. Nie interesowały się nią ani władze sportowe, ani państwowe ani prywatni mecenasowie. Najlepszy dowód, że nikt jej nie zakupił... Złoty medal zarobiła dla Polski — w porządku, można ją teraz wstawić do lamusa!

Gorycz i zniechęcenie biła z opalonej twarzy rzeźbiarza. Mimowoli chciałoby się zareplikować, znaleźć jakąś odpowiedź, któraby zatkałaby skargom usta. Sportowcy nie interesują się sztuką? To prawda, ale czy panowie artyści zdradzają jakiekolwiek zajęcie sportem? Pójdziemy teraz do jakiego kontrataku, ale sformułujemy myśl ostrożniej i grzeczniej.

— Czy miał pan jakakolwiek styczność ze sportem? Bywał pan może na zawodach?

Klukowski odskakuje, jak tknięty rozpalonym prętem.

— Jakto? Przecież przez dwa lata byłem instruktorem w ośrodku jeździeckim w Grudziądzu, a potem przez sześć lat pracowałem w szkole w Toruniu. Przeszło 300 nagród za konkursy hippiczne, rajd wierzchem 500 km., wieloletni trening i ukochanie konia! Wyszedłem z wojska jako major. Niech pan spojrzy na gazetę: „W konkursie imienia"... nie, to nie tu. O, jest: „...zwyciężyli por. Biliński i por. Mickunas". Proszę, obaj moi uczniowie!

— To pewnie pan przyjdzie na konkursy hippiczne w Łazienkach?

— Jeszcze nie wiem. Brak mi czasu. Całe dni pracuję za miastem nad projektem pomnika Marszałka Piłsudskiego i nie chciałbym przerywać tej roboty. Jestem w transie. Ale może przyjdę.

— Czy przypomina pan sobie moment zdobycia medalu olimpijskiego? Była to zapewne dla pana duża niespodzianka?

— Duża. Nie spodziewałem się tak wysokiego wyróżnienia, tem bardziej że jury krajowe nie dało mi żadnej nagrody. Kiedy w Los Angeles odbywała się Olimpjada, siedziałem w Paryżu. Gazety przyniosły wiadomość — ucieszyłem się! Medal otrzymałem później, na jesieni.

— Oczywiście, pańska sława rzeźbiarska, popularność zyskały bardzo na tem zwycięstwie?

— Nic podobnego! Tak było z moimi kolegami zagranicą. Nagroda stawiała ich na nogi. Ale u nas jest inaczej. Olimpjada nic mi nie dała, nic mi nie przysporzyła! Żadnej pracy nie sprzedałem w Polsce, wszystko wysyłam zagranicę, do Francji, do Stanów... Tam ludzie jakoś życzliwiej oceniają ludzkie wysiłki.

Klukowski, znakomity skulptor dzikich zwierząt, marszczy brwi i pochyla głowę.

— Długo pan pracował nad olimpijską rzeźbą?

— Długo. Czarny granit szwedzki— twarda bestja. No i duża była... Kilkaset dłut użyłem.

— A teraz niema pan nic sportowego na warsztacie?

— Nic. Nie opłaca się. Na konkurs przedolimpijski dałem w tym roku obraz „Polo" i płaskorzeźbę futbolową. Nie chcieli ją posłać do Berlina. Dopiero, kiedy nauczony doświadczeniem z Los Angeles, uparłem się, że albo pojadą obie, albo żadna — wysłali.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. J. Waslak — Łódź. Postaramy się dać cyfry orjentacyjne. Szczegółowe obliczenia według życzenia Pani zajęły zbyt dużo czasu, którego w okresie przedolimpijskim w nadmiarze nie posiadamy.

P. Zygm. Horzel — Czeladź. Wizyta Chelsea była pierwszą w Polsce niepodległej. Natomiast przed 25-ciu laty grała w Krakowie Wisła ze szkockim klubem zawodowym Aberdeen, przegrywając 1:8 i 1:9. Działo się to 20 i 21 maja 1911 roku. Jeśli interesują Pana bliższe szczegóły tego spotkania — odsyłamy do obszernego wspomnienia, zamieszczonego w Nr. 40 „Przeglądu" z dnia 11-go maja r. b.

P. Kazim. Brzes. — Mikołajów. Serdeczne dzięki za życzenia i ciepłe słowa o naszem piśmie.





Białystok—Wilno 68:65

Doroczny — piąty skolei mecz lekkoatletyczny między reprezentacjami Wilna i Białegostoku wypadł bardzo ciekawie, tembardziej, że połączony był z eliminacją zawodników na mecz lekkoatletyczny z Prusami Wschodniemi i egzaminem sprawności sędziów i organizatorów. W obu wypadkach impreza zdała egzamin, zawody były interesujące — program minutowy został ściśle wykonany — informacja publiczności (około 800) bez zarzutu.

Szereg dobrych wyników wskazuje na to, że walka w Prusach Wschodnich powinna być wyrównana. Wieczorek z Wilna, „stary ale jary", trzyma się doskonale, jego wyniki 15.9 na płotki i 6.86 wdal mówią za siebie i kto wie, czy mimo trzydziestu kilku lat w tym roku wyników tych jeszcze nie poprawi. Zasłona okazał się na terenie obu okręgów niezwyciężony. Zylewicz (Wilno) z łatwością pokonał Strzałkowskiego na 800 m. w czasie 2:01.9. Fiedoruk (Wilno) wygrał kulę i dysk 13.77 i 41.30, uskarża się jednak na brak treningów. Dobrze biegli obai faworyci białostoccy na 5000 m. Półtorak i Łukaszewicz — czasy ich są nieco gorsze niż na zawodach poprzednich, tłumaczyć to jednak należy tem, że obaj w ciągu tygodnia chorowali. Półtorak wkrótce powinien zejść poniżej 16 m., gdyż poważnie zabrał się do trenowania tempa. Niespodziankę zrobił Lidke, który od dość dawna już nie trenował, jednak na 400 m. uzyskał 53.2.

Wreszcie doskonale wypadł Luckhaus, uzyskując dwa rekordy okręgowe w skoku wdal 7.09 i wzwyż 1.81. W trójskoku natomiast, który odbył się na ostatku, widocznie spowodu zmęczenia płotkami, skokiem wdal i wzwyż miał prawie wszystkie skoki przekroczone, a jedyny ważny dał wynik tylko 14.20. Ponieważ Luckhaus wykazał naogół dobrą formę w skokach, więc i wynik trójskoku w najbliższym czasie winien znacznie poprawić. Giedgowd w pojedynku z Luckhausem w skoku wzwyż uzyskał 176. Sztafetę 4×100 wygrali białostoczanie, a olimpijską z dużą przewagą Wilnianie. Wynik ogólny: zwyciężyło Wilno w stosunku **68:65.**

Wyniki szczegółowe: 110 pł. Wieczorek (W) 15.9; 2) Owens (B) 17, 3) Luckhaus (B) 17,4; 4) Giedgowd (W), 100 m. — Zasłona (B) 11,2; 2) Żyliński (W) 11.6; 3) Żardzin (W) 11.8; 4) Lidke (B). 800 m. — Żylewicz (W) 2:01.9; 2) Strzałkowski (B) 2:04.2; 3) Trocki (W); 4) Czternastek (B); poza konkursem tuż za Strzałkowskim jako 3-ci przybiegł Staniszewski (Supraśl). Skok wdal: Luckhaus (B) 7.09, 2) Wieczorek (W) 6.86, 3) Wojtkiewicz (W) 6.53, 4) Zasłona (B) 6.41; 400 m.: Lidke (B) 53.2, 2) Żyliński (W) 53.6, 3) Lewkowicz (B) 54.3, 4) Czerniawski (W); 5000 m.: Półtorak (B) 16:10.6, 2) Łukaszewicz (B) 16:13.6, 3) Ruchlewski (W) 18:51.4, 4) Trocki (W). Skok wzwyż: Luckhaus (B) 1.81, 2) Gedgowd (W) 1.76, 3) Owens (B) 1,66, 4) Fiedoruk (W) 1.61; dysk: Fiedoruk (W) 41.80, 2) Kozłowski (W) 39, 3) Sawicki (B) 36.02, 4) Małyszko (B) 33; oszczep: (Wojtkiewicz (W) 51.42, 2) Zieniewicz (W) 48.68, 3) Sulerd (B) 48.00, 4) Sawicki (B) 47.02; 4×100: Białystok (Lewkowicz, Lidke, Szydłowski, Zasłona) 45.2, 2) Wilno (Wieczorek, Żardzin, Wojtkiewicz, Żyliński) 46.2; olimpijska: Wilno (Żylewicz, Wojtkiewicz, Żardzin, Żyliński) 3:31.8; trójskok: Luckhaus (B) 14.20, 2) Kozłowski (B) 12.83, Fiedoruk (W) 12.56, 4) Zieniewicz (W) 12.41 (Szydłowski (B) poza konkursem skoczył 12.35, a wdal 6.35).

Skład na Prusy.

Na zawody z Prusami Wschodniemi został ustalony skład następujący: 110 płotki Wieczorek, Owens; 100 m. Zasłona, Żyliński; 800 m. Żylewicz, Strzałkowski; 5000 m. Półtorak, Herman; 400 Kępiński, Lidke (Żyliński); 4×100 Zasłona, Żyliński, Lidke, Lewkowicz; olimpijski: Kępiński, Lidke, Zasłona, Żyliński; kulę: Fiedoruk, Gierutto; dysk: Fiedoruk, Gierutto; oszczep: Wojtkiewicz, Zieniewicz; wdal: Luckhaus, Wieczorek; wzwyż: Luckhaus, Gierutto; trójskok: Luckhaus, Kozłowski.

Śląsk-Łódź 310:284

ŁÓDŹ, 1.6. — Tel. wł. — Mecz lekkoatletyczny Śląsk — Łódź odbył się w nienormalnych warunkach atmosferycznych, a podejrzana absencja czołowych łodzian — Chmielewskiego, Płucińskiego i innych, obniżyła też wyniki. Skład Łodzi nie mógł dać spodziewanej równej walki. Śląsk przybył bez Sznajdera, zato z Chmielem. 41.26 Kwaśniewskiej w oszczepie, 180 Chmiela wwyż, 13,73 Chmiela w kuli, 666 Chmiela II wdal i ponad 40 Langego w dysku — oto najlepsze wyniki.

Mecz nie został ukończony; skok wwyż i 4 x 100 pań, oraz tyczka, odbędą się drogą korespondencyjną.. W konkurencji męskiej zwyciężył Śląsk 207:158, a w konkurencji kobiecej Łódź — 126:103. W ogólnej klasyfikacji wygrał Śląsk 310:284.

Wyniki techniczne panie: 60 m — 1) Pacówna (Łódź) 8,3 przed Szofmanówną (Śl) 8,4, 3) Jaworska (); 200 m. — 1) Hrewnimówna (Śl.) 29, 2) Loskówna (Śl) 30, 3) Noskiewiczowa (Ł); 800 m — 1) Sedlaczkówna (Śl) 2:48, 2) Wodnicka (Ł) 2:50, 3) Glażewska (Ł); 80 m płotki — 1) Hoffmanówna 14,2, 2) Wajsówna (Ł) 16, 3) Noskówna (Śl); kula — 1) Wajsówna 11,41, 2) Kwaśniewska (Ł) 10,05, 3) Lanżanka (Śl) 8.30. Startująca poza konkursem Kobielska Cejzikowa miała drugi wynik 11,24. Oszczep — 1) Kwaśniewska 41,26, 2) Wajsówna 31,63, 3) Kamieniecka (Śl.) 29,10; dysk — 1) Wajsówna (Ł) 38,96, 2) Wajsówna (Śl) 24,72, 3) Paliszewska (Śl) 24,54; skok wdal — 1) Płonczewska (Ł) 4,75, 2) Kwaśniewska (Ł) 4,73, 3) Kamieniecka (Śl) 4,54, 4) Pałszewska (Śl) 4,48.

Panowie: 100 m — 1) Radwański (Ł) w czasie 11,2, 2) Zawierucha 11,5, 3) Vojt (Śląsk) 11,8; 400 m — 1) Mittelstet (Ł) 54,8, 2) Zawierucha (Śl) 56,4, 3) Jonik (Śl); 1500 m — Orłowski 4:26, 2) Krenz (Śl) 4:48,9; 5 km — 1) Stokłosiński (Śl) w czasie 16:37,4, 2) Gwóźdź (Śl) 16:58,4, 3) Wochna 17:02; 110 m płotki — 1) Dyka (Śl) 17 s., 2) Makarczyk (Ł) 17,2, 3) Makarczyk II (Ł); obie sztafety: 4 x 100 i 4 x 400 wygrał Śląsk w czasie 47,5 i 4:04; czasy łodzian — 48,8 i 4:05.

Skok wwyż — 1) Chmiel I (Śl) 180 cm, 2) Makarczyk I (Ł) 170, 3) Kremecke (Śl) 155; skok wdal — 1) Chmiel II (Śl) 666 cm, 2) Rybak (Ł) Makarczyk I (Ł) obaj po 643; dysk — 1) Lange (Ł) 40,22, 2) Praskin (Śl) 38,67, 3) Imiela (Ł) 37,83; oszczep — 1) Chmiel II (Śl) 50,19, 2) Bobiński (Ł) 49,97, 3) Dyka (Śl) 49,69 4); kula — 1) Imiela 13,73, 2) Praski (Śl) 12,39, 3) Błaszczyk Łódź 11,99.

PANIE DO NIEMIEC

Trzy nasze lekkoatletki: Walasiewiczówna, Wajsówna i Kwaśniewska, wezmą udział w zawodach poolimpijskich w dniu 19 sierpnia w Wuppertalu.

Wzamian za to Niemcy przysłać mają na zawody do Warszawy (22 i 23 sierpnia) kilka swoich czołowych zawodniczek.











Hugo Meisl chwali Kraków

po niezasłużonej porażce w Budapeszcie 2:3 (1:1)



WĘGRY — KRAKÓW 3:2
Łyko walczy z obrońcą Kovacsem, tuż przed siedzącym na ziemi bramkarzem Węgrów.

Budapeszt, 31 maja.

W obliczu 40.000 widzów reprezentacja amatorska Węgier pokonała drużynę Krakowa w stosunku 3:2 (1:1).

Stwierdzić jednak należy z miejsca, że mimo przegranej Polacy pozostawili naogół wcale dobre wrażenie. Opinje takie słyszało się z ust przedstawicieli obozu przeciwników, jak i neutralnych.

Gdy chodzi o nasze osobiste zdanie, to krytyka, jak to się zwykle w takich wypadkach dzieje, będzie jednak nieco ostrzejsza. Na podstawie przebiegu gry wynik remisowy byłby bardziej zasłużony. Były też i możliwości naszego zwycięstwa w pierwszych dziesięciu minutach, w których niebieskie koszulki dominowały na boisku. Cóż jednak z tego? Stara bolączka polskich piłkarzy — nieumiejętność wyzyskania sytuacji — i tym razem wywarła decydujący wpływ na bieg rzeczy! Gdy jeszcze w dodatku w 10-ej min., a więc w okresie wyraźnej naszej przewagi padła dość nieoczekiwanie pierwsza bramka nastąpiło również „normalne" w takich wypadkach roztrzęsienie psychiczne, które z trudem opanowano dopiero po przerwie.

BRAWO HUGONA MEISLA

Wieczorem w czasie bankietu wiedeński Hugo Meisl zawołał do nas daleko poprzez stół:

— A teraz panu powiem coś głośno, wobec nich wszystkich... (Odnosiło się to do kilku Węgrów, delegatów Szwajcarji, Czechosłowacji i grupki przedstawicieli prasy)... Z czterech drużyn, jakie widzieliśmy popołudniu, najładniejszą grę pokazali wasi chłopcy!

Enuncjacja z takich ust ma swoją wagę. Zrozumiałe jest nam jednak jej źródło. Wszak krakowianie demonstrowali najczystszą starą szkołę wiedeńską, dla której p. Hugo ma zawsze jeszcze cichy sentyment. Niestety, była ona też obarczona wszystkiemi swemi wadami. Uwypuklały się one tem jaskrawiej, że amatorzy węgierscy ujmowali sprawę wręcz odwrotnie i nie zatracając dobrego stylu pokazali grę praktyczną, szybką, szeroko rozpiętą, obliczoną na doraźny efekt.

Akcjom krakowian brakowało tempa i wykończenia. Winę ponosił przedewszystkiem napad, którego zestawienie „koniecznościowe" zgóry" już nasuwało pewne obawy. W linji tej brakło przedewszystkiem kierownika, który potrafiłby grze nadać odpowiedni wyraz. Malczyk ruszył wprawdzie z wielką werwą do boju. Jednak brak treningu dał się we znaki w miarę upływu czasu. Nie było komu robić bramek...

Ze skrzydłowych interesował nas najbardziej Łyko. Miał on kilka pierwszorzędnych pociągnięć, które nawet na rozkapryszonej widowni węgierskiej nie minęły bez echa. Jednak i jemu brakło w odpowiednich ku temu momentach odwagi strzału. Pozatem przy ocenie Wiślaka należy wziąć pod uwagę, że Pazurek nie umiał go odpowiednio wyzyskiwać. Riesner po przerwie miał kilka groźnie wyglądających rajdów nie przyniosły one jednak pożytku. Pozatem przetrzymywał zbyt długo piłkę.

W pomocy najrówniej grał, jak zwykle, Kotlarczyk II, zwłaszcza gdy po rozbiciu Kotlarczyka I wszedł na boisko Wilczkiewicz i temsamem odpadła konieczność wspierania brata w krytyczniejszych momentach. Kotlarczyk I nie szafował zbyt rozrzutnie siłami. Wilczkiewicz wnosi do gry większą agresywność i bojowość. Najsłabiej grał Lesiak. Z jego też strony nadciągały najgroźniejsze ataki Węgrów.

RUTYNA PAJĄKA, TALENT SITKI

Najlepszą linją naszą była obrona, przyczem Pająkowi dajemy prym przed Sitką. Był on pewny, szybki i dysponował czystym wykopem. Przewagę nad partnerem miał w rutynie. Sitko jest talentem. Szybki, energiczny, twardy wchodzi zdecydowanie w grę, nieźle główkuje. Potrzeba mu tylko dużo poważnych spotkań.

Madejski w bramce grał słabo. Nie dopisał parokrotnie gdy chodziło o wybieg, pozatem chwyty również nie były pewne. Jednak właśnie dlatego uważamy za konieczne wstawienie go do drużyny grającej z Admirą, celem uzyskania ostatecznych danych.

Węgrzy oddawali piłkę długiemi passingami wprost pod nogi wystawionego i gotowego do dalszego biegu partnera. Grano szybko z lekko-cofniętymi łącznikami, jednak bez szablonu. Skrzydła lotne, zawsze niebezpieczne, trójka gotowa do przeboju i strzału.

Drużyna amatorska nie wytrzymuje naturalnie porównania z kolegami zawodowcami, jednak prezentuje się lepiej, niż możnaby przypuszczać i... potrafi pokazać pazurki. Uważamy jednak, że z pełną reprezentacją Polski Węgrzy powinni przegrać.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Kraków: Madejski (Włodek): Pająk, Sitko; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Lesiak; Riesner, Kopeć, Malczyk, Pazurek I, Łyko.

Węgry: Regi; Kovacs I, Berta; Posa, Bonykai, Farkas; Sopronyi, Kallat, Iakab, Zsengelei, Kracsonyi.

Polacy w pierwszych minutach opanowują boisko. Jednak atakom brak wykończenia. Trzy rogi przeciw Węgrom dokumentują przewagę. W 10-ej min. róg węgierski umożliwia Sopronyemu, dzięki złemu ustawieniu się naszej defenzywy, zdobycie dość przypadkowej bramki.

Teraz batutę dzierżą Węgrzy. Krycie naszej drużyny pozostawia wiele do życzenia, a pozatem atak nie umie odciążyć formacyj tyłowych. Przewaga Węgrów przerywana jest tylko sporadycznemi wypadami. Jeden z nich kończy się rogiem i w 41-ej min. zdobywa Kopeć głową wyrównanie.

DECYDUJĄCA BRAMKA — RĘKA!

Po przerwie nasi z impetem rozpoczynają grę, przenoszą ją na pole przeciwnika i dominują. W 13-ej min. znoszą Kotlarczyka, który dostał hutem w głowę. Wchodzi Wilczkiewicz, atakujemy dalej. W 19-ej min. Węgrzy się przebijają, chwila wahania Sitki, moment niezdecydowania Madejskiego — strzał Zsengeliego. Jest już 2:1.



WŁOCHY — WĘGRY 2:1.
Cseh (Węgry) chce zapewne trafić piłkę, lecz noga jego trafia partnera — Turaia. Tymczasem noga włoska — Allemandi, zabiera stylu piłkę.

Nasi się nie peszą. Kontrakcja kończy się foulem na polu karnem. Rzut karny egzekwuje Łyko. Jest 2:2. W 35-ej min. Zsengelej wysunięty do przodu dostaje zdaleka piłkę, stoppuje ją ręką, chwilę się waha, podobnie jak i nasi obrońcy, ale ponieważ nie słyszy gwizdka, ostro strzela i wygrywa mecz dla swych barw.

Sędzia p. Bano starał się być objektywny.

BUDAPESZT, 1.6. Tel. wł. — Drugi występ drużyny reprezentacyjnej Krakowa na Węgrzech zakończył się jedynie połowicznym sukcesem. W spotkaniu z reprezentacją Węgier zachodnich rozegranem w Gyoer, uzyskali krakowianie tylko wynik remisowy 1:1 (0.0). Usprawiedliwia ich poczęści zmęczenie zarówno meczem poprzedniego dnia, jak i podróżą. Do Gyoer przyjechali Polacy dziś około 14 popol., po prawie 4 godz. podróży samochodami.

Zawody wzbudziły w małej miejscowości wielkie zainteresowanie. Niestety popsuła je poczęści nieprzychylna pogoda. W ciągu całego meczu dął bardzo silny wiatr, pozatem temperatura obniżyła się nagle do 8 stopni.

Krakowianie rozpoczęli mecz z Kotlarczykiem I na lewej pomocy zamiast kontuzjowanego Lesiaka, na środku pomocy grał Wilczkiewicz. Środek ataku — Szewczyk.

Mimo gry z wiatrem w pierwszej połowie Polacy nie uzyskują żadnego bramkowego efektu. Akcje się rwą, opanowanie piłki nastręcza poważne trudności. Gra jest naogół wyrównana, sytuacje się zmieniają, przyczem obie strony nie umieją wyzyskać dogodnych pozycyj. Zarówno Polacy jak i Węgrzy trafiają w poprzeczkę.

Po przerwie miejsce Szewczyka zajmuje Malczyk, gra jest nadal wyrównaan i niezbyt ciekawa. Wreszcie w 20-ej min. udaje się Malczykowi wpakować piłkę do siatki. Niestety wynik ten nie utrzymuje się, gdyż sędzia dyktuje za faul rzut karny, który Borosz pewnie egzekwuje. Wszelkie wysiłki zmierzające do zmiany wyniku pozostają bez rezultatu a tempo stopniowo słabnie.

Z drużyny polskiej wyróżniał się Madejski, Sitko, Riesner i Kopeć. U Węgrów dobra obrona i Borosz w ataku.

Po grze odbył się bankiet w bardzo serdecznym nastroju. O godz. 8 zajęli Polacy znów miejsca w autach i udali się w drogę powrotną do Budapesztu skąd we wtorek rano wracają do kraju.

Narcyz Süssermann.

Mieszanina genjalnych wzlotów i niskich występków

na meczu Włochy-Węgry 2:1

Budapeszt, 31 maja.

Dziwny mecz. Mecz porywający do najwyższego entuzjazmu i... wywołujący protest oburzenia. Mecz pełen finezji i najwyższego kunsztu piłkarskiego, a zarazem szczyt brutalności i niesmacznych epizodów. Były momenty, w których chciało się szaleć z zachwytu, by za chwilę znów wyć z oburzenia i prostestu.

W sumie stwierdzić wypada: że jednak tak grać nie należy, nie można i nie wypada. O ile piłka nożna miałaby posuwać się nadal w podobnym kierunku musiałaby zejść całkowicie z piedestału rycerskiego, szlachetnego sportu do rzędu walki rozwścieczonych byków.

Najdziwniejsza rzecz w tem, że sami aktorzy, przechodzący momentalnie z pięknej futbolowej akcji do rękoczynu, nie biorą zdaje się wypadków tych zbyt tragicznie. Znają się jak łyse konie, znają słabe strony i starają się je wyzyskać. Allemandi wie, że Toldi jest rozigranym dzikiem, który rusza do walki z mgłą w oczach. Allemandi wie o tem doskonale i dlatego to drażni swego węgierskiego przyjaciela wszelkiemi możliwemi sposobami, byle tylko doprowadzić go do wściekłości, która całkiem zamroczy umysł, pchnie do nieodpowiedzialnych wybryków i w efekcie sparaliżuje całą wartość węgierskiego gracza. Ostatecznie pojęcie taktyki jest szerokie.

Można więc i tego rodzaju metody uznać za słuszne w ciężkim... przyjacielskim boju. To bowiem co się działo w niedzielę 31 maja na boisku Hungarii było tylko towarzyskim meczem bez piętna walki o pucharowe czy turniejowe punkty. Była to manifestacja wzajemnej przyjaźni pod okiem regenta Horthiego i pana posła królestwa Italji. Co jednak będzie się dziać, gdy sprawa pójdzie o poważną stawkę?

Nie takiego meczu nie widzieliśmy i nie chcemy więcej oglądać. Mimo wielkich wartości, jakie tkwiły bezsprzecznie w obu drużynach demonstrujących zresztą zupełnie odrębne style.

Początkowo zdawało się, że Węgrzy zjedzą Włochów na surowo. Przez pół godziny atak włoski nie dochodził prawie do piłki. Węgrzy usadowili się na italskiem polu, harcowali po niem jak u siebie w domu. Na nic nie zdały się jednak kunsztowne zagrania Sarosiego z Turaiem, na nic pełne impetu próby przebojów Toldiego ani piękne biegi Titkosa czy Cseha. Allemandi i Monzeglio a często Andreolo nie dopuszczali do strzału, a pozatem był jeszcze w ostatecznym odwodzie wspaniały, chciałoby się powiedzieć boski Peruchetti w bramce, człowiek bez kości, chyba z czystej gumy. Wił się wprost w powietrzu, wyłapywał najlepiej splasowane piłki, a w potrzebie rozdzielał bokserskie haki za każdą próbę wtrącenia go do bramki.

Na nic się nie zdały więc Węgrom misternie snute sieci, ani wspaniała gra pomocy szachującej, pewnie kwintet lazurowych koszul.

Pewnie? Chyba nie całkiem, gdyż w 30-ej min. odnajduje pracujący niezmordowanie wszędzie Ferrairi niepozorną lukę. Wsuwa nią długą płaską piłkę na skrzydło. Pasinati ucieka. Niema takiej mocy, którąby go zdołała zatrzymać i Szabo kapituluje poraz pierwszy. Wszystkie wysiłki węgierskie poszły na marne.. Teraz bowiem Włosi zaanimowani sukcesem prą coraz energiczniej. Idą prosto, nieskomplikowanie, zawsze szybko, zawsze gotowi zaskoczyć. Wygrywają biegowe pojedynki, zbierają z głowy piłki i... gwizdy niezadowolonej widowni.

Po przerwie z nową siłą idą Węgrzy do szturmu. Teraz to już nie przelewki. Raz poraz wybuchają ogniska walki... wręcz. Raz poraz piłkarze przemieniają się w bokserów. Swinguje Toldi, bodzie głową Peruchetti, nie jest to już piłka nożna tylko jakieś rugby! Węgrzy idą z furją. Mają już coś z tuzin rogów. A teraz strzelają, strzelają raz drugi, trzeci, piąty i szósty.

Nie ma możności przebić wału nóg i ciał tarasujących bramkę. Wreszcie w 10-ej min. Turai odkrywa niepozorną lukę i przeznaczenie dosięga Perucchietego.

Wyrównali. Widownia szaleje. Mecz toczy się dalej w coraz gorszej atmosferze. Nie jest to już gra, tylko dzika kopanina. Włosi zaprzestali wprawdzie wykopów na aut, którem bronili się do przerwy, jednak nie rozluźniała defenzywy.

Czekają na okazję.

Nadarza się w 33-ej min. Znów akcja tylko dwu ludzi. Tym razem prowadzą ją Colausi i Meazza. Jest on szybszy, niż obrońcy węgierscy, daremny więc i trud bramkarza. Włosi znów prowadzą i nie ma siły, którąby zdołała im wydrzeć zwycięstwo.

Zbliża się koniec. Policja wieńcem otacza boisko. Gracze, których witano hymnami i entuzjazmem okrzyków, schodzą z boiska wśród gwizdu. Jedynie kolonja włoska drze się w niebogłosy hymnem triumfu. Mecz skończony, skończony jeden z epizodów, o którym będzie się jeszcze długo wspominać, nie zapominając również o austrjackim arbitrze p. Mieszu, który wiele miał na sumieniu grzechów.

A krytyka? — Prosta. Szybkość w połączeniu z dobrą techniką i grą prostą, odniosła triumf nad stylem zbyt skomplikowanych niedostatecznie zdecydowanych i energicznych ciągów.

Narcyz Süssermann.

Ruch - Fortuna 3:2

Niemcy pokonani w Hajdukach

WIELKIE HAJDUKI, 1.6. — Tel. wł. **Ruch — Fortuna 02 (Lipsk) 3:2 (3:2). Bramki: — Wilimowski 2 i Wodarz, oraz Obst i Koerner. Widzów niespeł na 1.500. Sędzia p. Gryc.**

Fortuna 02: Pompe; Jentsch, Illing, Braunert II, Wękel, Schubert, Braunert I, Richter, Obst, Koerner i Steinmetz.

Ruch: Tatuś; Giemza, Rurański; Dziwisz, Badura, Zorzycki, Urban, Górka, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Niemcom i tym razem nie udał się rewanż, przegrali bowiem drugie spotkanie z mistrzem Polski. Złożyło się na to szereg przyczyn, z których najważniejszemi są warunki atmosferyczne, oraz słaba kondycja fizyczna.

Lipszczanie grali górą, co w tych warunkach było metodą najwłaściwszą, Ruch natomiast niepotrzebnie silił się na prowadzenie gry dołem. Usiłowania te oczywiście rozbijały się o ogromne kałuże wody, w których grzęzły najsilniejsze podania. Niemcy byli szybsi, ale co z naciskiem podkreślić należy, nie wytrzymali zbyt silnego tempa gry.

Pierwsza połowa obfitowała w bramki, bo padło ich aż 5, z tego trzy dla Ruchu, a dwie dla Fortuny. Autorami bramek dla Ruchu byli: Wilimowski, w trzeciej minucie i w 7-ej, oraz Wodarz w 10-ej min. gry. Dla Niemców: Koerner i Obst.

W drugiej połowie zanosiło się na dwucyfrowe zwycięstwo gospodarzy. Niestety, niezwykła wprost impotencja strzałowa napastników Ruchu z jednej strony, a wspaniała gra bramkarza Niemców Pompego z drugiej strony przekreślała wszelkie wysiłki podwyższenia wyniku. Gdyby napastnicy Ruchu wykorzystali w drugiej połowie tylko część tych sytuacyj, jakie się nastręczały, kto wie, czy goście nie wyjechaliby z dwucyfrową porażką.

Niemcy poza ambicją i szybkością nic ciekawego nie pokazali.

Nawet stosowania głośnego systemu „W", nie można się było dopatrzeć. Na pierwszy plan wybił się bramkarz, prawoskrzydłowy Koerner i Obst.

W drużynie Ruchu, która wytrzymała mecz do samego końca, najlepiej spisywali się Wodarz na skrzydle i Tatuś w bramce, przyczem drugi zbyt często i niepotrzebnie wybiegał z bramki. Wilimowski nie przemęczał się bardzo. Reszta na przeciętnym poziomie.

Sędzia niezdecydowany i mało ruchliwy.

Amatorski - Dąb 3:1

CHORZÓW, 31.5. **Amatorski K. S. — K. S. Dąb 3:1 (2:0). Bramki: Wostal (dwie z główek) i Pawłowski (samobójcza) dla chorzowian, oraz Kloda dla katowiczan. 1.800 widzów, arbiter p. Richter (Katowice).**

Zwycięstwo A. K. S-u było w pełni zasłużone. Gospodarze byli zespołem bardziej skoordynowanym i przepojonym chęcią zwycięstwa, podczas kiedy benjaminek Ligi grał bez ambicji, a jedynie ten młody zawodnik parł naprzód by udowodnić, że słusznie mu się należy miejsce w pierwszej klasie.

Dąb nie może jakoś skrystalizować swego zespołu i z meczu na mecz przeprowadza zmiany, a nawet w czasie samego meczu dokonywuje niezrozumiałych przesunięć. W ataku tylko drobny Kierot ratował sytuację i bezskutecznie próbował nawiązać kontakt z egoistycznymi kolegami. Decyzja pod bramką jest nadal piętą archillesową kwintetu ofenzywnego. Obrona jak i pomoc nieszczególna, z wyjątkiem Bokowskiego.

W A. K. S-ie wybijał się na czoło bramkarz Mrugała. Pomoc zadowoliła. W ataku wypadła dobrze tylko lewa strona; Wostal słabszy niż zwykle, trzyma się kurczowo przodu, o cofaniu się niema mowy.

Grano systemem półwysokim, niezbyt szybko, hołdując raczej grze ostrej. 80-procent zawodów należało do A. K. S-u, który w 15 i 30 min. zdobywa punkty z główek Wostala.

Po przerwie kiks Pawłowskiego w 34 min. kosztuje Dębian stratę dalszej bramki. W minutę potem, Kloda wykorzystuje k. o. Mrugały, którego zresztą sędzia nie zauważył, i kieruje piłkę do osieroconej bramki. Po chwili wynoszą jeszcze jedną ofiarę ostrej gry — pomocnika A. K. S., Bentkowskiego, z którym porachował się Herman II.

Należy jeszcze dodać, że na ożywienie tego ospałego meczu, wpłynęli w pewnym stopniu ziekka „zawiani" sympatycy A.K.S.



POLUS I ROSENBLUM spotkali się w ramach meczu Warszawianka — Makabi 6:8. Zwyciężył nieznacznie Polus.

KONIEC BYŁEGO MISTRZA.

W Brooklynie odbyło się rewanżowe spotkanie między Carnerą a czarnym Haynesem. Jak wiadomo, w pierwszej walce zwyciężył Murzyn przez nokaut w trzeciej rundzie.

I tym razem Włochowi (mimo handicapu 30 kg.) nie powiodło się lepiej. Poddał się na początku 9-ej rundy, w okolicznościach kwestjonujących jego ambicję i odwagę.

Pierwsze rundy należą raczej do b. mistrza świata, od czwartej zarysowuje się przewaga Haynesa. W dziewiątej Włoch po otrzymaniu serji ciosów odwraca się tyłem i kulejąc wraca do narożnika.

Sędziowie przyznają zwycięstwo przez techniczny nokaut murzynowi nadomiar złego publiczność wygwizdała Carnerę. Lekarz stwierdził kurcz mięśnia nogi.

Carnera po tej walce nie ma już nic do szukania w Ameryce i zapewne najbliższym włoskim statkiem wróci do Europy.

Świąteczny ruch na pływalniach

Legja (Warszawa) we Lwowie, Cracovia w Bielsku

LWÓW, 1.6. — tel. wł. Dwudniowa gościna pływaków Legji we Lwowie rozpoczęła się od meczu z Pogonią. Legja spotkanie to w konkurencjach pływackich rozstrzygnęła na swoją korzyść zaledwie różnicą dwóch punktów (37.5:35.5), w ostatecznej jednak punktacji wynik cyfrowy zmienił się dość znacznie, dzięki bezapelacyjnemu zwycięstwu Warszawy w piłce wodnej. Była to zresztą jedyna konkurencja, w której Legja wykazała pierwszorzędny poziom, przewyższając Pogoń conajmniej o dwie klasy.

W Legji prawdziwą klasę byli obaj bracia Szrajbmanowie — inni bardzo przeciętni. Pogoń jest zespołem b. wyrównanym, dzięki temu wygrała sztafetę 3x100 m., a w drugiej sztafecie 5x50 m. uległa dopiero na ostatniej zmianie.

ZE ŚLUBU NA PŁYWALNIE

W Pogoni na pierwszy plan wybijali się bracia Kotowie. Bober i Missanówna, przyczem start nastąpił bezpośrednio po ich ślubie, młoda para wprost z kościoła udała się na pływalnię.

Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujący:

100 m. st. dow.: 1) Szrajbman I (L) 1:5.5. 2) Zubowicz (L.) 1:12, 3) Klimko (Pog) 1:12, 4) Sulik II (Pog.) 1:15,2. 100 m. st. klas. pań: 1) Missan - Boberowa (Pog.) 1:42.4, 2) Wosińska (Leg.) 1:43,4. 100 m. na wznak: 1) Kot II (Pog.) 1:25,3, 2) Szrajbman I (Leg.) 1:27,4, 3) Kazik (Pog.) 1:28,4, 4) Zubowicz (Leg.) 1:43,1. 200 m. st. klas.: 1) Szrajbman II (Leg.) 3:08,4, 2) Kot III (Pog.) 3:11,5 nowy rekord okręgu, 3) Kosowski II (Leg.) 3:27,7. 4) Chorzewski (Pog.) 3:30,4. Sztafeta 5x50 st. dowol.: 1) Legja (Szrajbman I i II, Kosowski I i II, Zubowicz) w czasie 2:34,7, 2) Pogoń (Sulik, Bober, Rogojski, Klimko, Englert) 2:34,9, nowy rekord okręgu.

Sztafeta 3x100 m.: 1) Pogoń (Kot II i III, Klimko) w czasie 4:05,8, nowy rekord okręgu, 2) Legja (Zubowicz, Kosowski II, Szrajbman I) w czasie 4:48,7.

Mecz piłki wodnej wygrała Legja 8:2 (5:0). Legja zagrała znakomicie. Przewaga jej nad Pogonią zarysowała się szczególnie w zgraniu, kryciu i podawaniach. Pogoń po upartym okresie gry bezmyślnej, wykazała pewne opanowanie dopiero w ostatnich minutach meczu. Bramki zdobyli: dla Legji: Szrajbman I (4), Zubowicz (3) i Smoderek, dla Pogoni Wojnarowicz i Chorzewski. Sędziował p. Weinberg.

Ponadto odbyły się wewnętrzno-klubowe zawody juniorów Pogoni, które przyniosły następujące wyniki: 50 m. na wznak: 1) Ga mon 47,3, 2) Fijałkowski 47,9. 50 m. st. dow.: 1) Fijałkowski 37:8, 2) Olek 42. 50 m. st. kl.: 1) Werchowiecki 43,4, 2) Saragalski 44,2.

Lwów, 1.6. — Tel. wł. — Pływacka drużyna Legji pokonała dzisiaj reprezentację Lwowa 47:43, ale w konkurencjach pływackich Lwów był lepszy i wygrał mecz 38:37. Przegrał zato znów waterpolo. Wyniki techniczne były następujące: 100 mtr. st. dow. 1) Szrajbman I (L) 1:10,1, 2) Jałowy II (Lw) 1:11,2. 3) Klimko (Lw) 1:12,4. 4) Żubowicz (L) 1:12,1. 200 mtr. st. klas. pań: 1) Maissan (Lw) 3:51, 2) Wosińska 3:51,2. 100 mtr. st. klas. 1) Szrajbman II (L) 1:27.6. 2) Kot III (Lw) 1:28,1 (nowy rekord okręgu). 100 m nawznak pań: Matecka (L) 1:50,5, 2) Horówna (Lw) 1:54,5. 100 m. nawznak: Kot II (Lw) 1:22,1 (nowy rekord okręgu), 2) Szrajhman I (L) 1:26.5. 100 m. st. dow.: Horówna (Lw) 1:34,4, 2) Matecka (L) 1:41,9. Sztafeta 5 x 50 Legja 2:32,4, 2) Lwów 2:34,9.

W piłce wodnej zwycięstwo odniosła Legja 4:1 (2:0). Bramki dla Legji zdobyli: Szrajbman I dwie, Kossowski I i Szrajbman II. Dla Lwowa Jałowy II.

TALENTY PŁYWACKIE ŚLĄSKA

KATOWICE, 1.6 — Tel. wł. — Z okazji otwarcia miejskich zakładów kąpielowych rozegrane zostały zawody pływackie, w których uczestniczyli zawodnicy Pogoni i Giszowca. Zawody stały pod znakiem masowego startu młodych talentów; wyróżnić należy Madeja, Obrzutka, Melka i Jędrysika. Rewelacją zawodów był jednak doskonały wynik 17-letniego Priebe na 100 mtr. Ogółem startowało 50 zawodników. Szczegółowe wyniki: 100 mtr. st. dow. Priebe 2:53, 2) Malczyk 2:58. Sztafeta 5x50 m.: 1) Pogoń 2:47, 2) T. P. G. 3:10.

Pozatem rozegrano jeszcze liczne konkurencje dla młodzików oraz w klasie B.

PŁYWACY CRACOVII W ANDRYCHOWIE

BIELSKO, 1.6. — Tel. wł. — Na stadjonie andrychowskim rozegrano zawody pływackie pomiędzy Cracovią i Hakoahem bielskim. Zwyciężyli krakowianie w stosunku 50:44. Wyniki były następujące: 100 mtr. st. dow.: 1) Ujak (C) 1:10, 2) Wiener (H) 1:10, 100 mtr. dow. pań: 1) „Kranzówna" 1:26,6, 2) Pastorówna. 100 klas. panów: 1) Kot (C) 1:31,2, 2) Kaszkin (C), 100 klas. panie: 1) Olawerówna 1:35,2, 2) Pryszkówna obie (H); 100 na wznak 1) Szelest (C) 1:21, 2) Feuerzisen (H), 200 nawznak panie: 1) Pastorówna (H) 1:54, 2) Lu bielska. Sztafeta 5x50: Cracovia 2:36,9, 3x50 pań: Hakoah 2:21. W skokach startowali Szczygłówna i Sieńkowski z Cracovii, oraz Pragier z Hakoahu. W meczu piłki wodnej Cracovia — Hakoah 5:5 (2:0). Organizacja sprawna.

Sport czci Pana Prezydenta

Z okazji 10-lecia sprawowania urzędu przez Pana Prezydenta R. P., świat sportowy organizuje dn. 3 czerwca na stadjonie Wojska Polskiego wielką uroczystość, na którą przybędzie Pan Prezydent. Kulminacyjnym punktem manifestacji sportowej będzie przemówienie prezesa Związku Związków Sportowych p. ministra Ulrycha, który wraz z życzeniami złoży na ręce dostojnego Jubilata deklarację, stwierdzającą, że pieniądze, przeznaczone w r. b. na nagrody sportowe, zostaną przekazane na fundusz obrony narodowej.

O godz. 16.30 odbędzie się defilada sportowców. Udział w niej weźmie również harcerstwo i sportowe koła szkolne.

Boks i piłkarze w Warszawie

W cyrku zapowiadało się na awanturę z publicznością. Zapowiadany rewanż Forlański — Rozenblum nie mógł dojść do skutku wobec kontuzji pięściarza Warszawianki. Pozatem Neuding nie czuł się na siłach stanąć do walki z poznańczykiem, Karpińskim.

Sklecono więc na poczekaniu mecz piórkowców Rozenblum — Polus, który dał publiczności dużo emocji. Zwycięstwo przyznano Polusowi, choć naszem zdaniem, bokser żydowski zasłużył na remis.

Rozenblum znajduje się w obecnej chwili w szczytowej kondycji fizycznej. Potrafił narzucić tempo i atakować niemal przez wszystkie rundy. Wygrał nietylko szereg pojedynków w zwarciu, lecz również na dystans.

Natomiast Polus nie zademonstrował swej najlepszej formy. Odnieśliśmy wrażenie, że refleksy jego były nieco wolniejsze niż zwykle, praca nóg mniej błyszcząca, a kontry mniej efektowne.

W wadze muszej notujemy zwycięstwo Jakubowicza (M) nad Rutkowskim (W). W koguciej Reudstein (M), w bardzo dobrej formie, wypunktował kielczanina Borkowskiego. Ten ostatni jest niezłym materjałem, ale zupełnie bez rutyny; o defenzywie niema pojęcia.

W lekkiej Krawiecki (M) pobił Iwańskiego. W półśredniej dość ciekawe spotkanie stoczyli Nebel (M) z Taborkiem (W). Wygrał Nebel; wyrok sędziego spotkał się ze sprzeciwem publiczności. Naszem zdaniem, Taborek był lepszy taktycznie i technicznie i zasłużył na remis.

W średniej Zaremba (W) wygrał z Bartosiakiem (Zjedn.). W ciężkiej Karpiński (W) uzyskał punkty walkowerem z Neudingiem (M).

W ciężkiej debiutował w Warszawie ślązak, Wrzeidło (zapewne przyszły członek Warszawianki...), który wypunktował Steineisena (M). Wrzeidło jest powolny, bije dość szablonowo i zbyt szeroko.

Makabi wygrała w stosunku 8:6.

Mecz prowadził kpt. Tymiński systemem jednego sędziego.

TURNIEJ JUBILEUSZOWY MAKABI WARSZAWSKIEJ został już zakończony. Sensacją było zwycięstwo Hasmonei (Lwów) nad Polonją 3:1 (2:0). W drugim meczu Makabi krakowska pokonała „jubilata" 7:2 (4:1) dowodząc, że jest najlepszą drużyną turnieju.

W towarzyskich meczach padły następujące wyniki: AZS — Gwiazda 6:2 (3:1) i Drukarz — Gwiazda 7:4 (2:1).

WARSZAWA — REPR. ZW. MAKABI 7:4 (2:1). Mecz rozegrany na boisku Polonji w Warszawie. Drużyny wystąpiły w następujących składach: Warszawa: Kopeć, Szczepaniak, Zieliński, Pięgowski, Głowacki, Odrowąż, Jung, Stańczuk II, Frankowski, Bilewicz, Wesołowski.

Makabi: Kerensztein, Liberman, Spiesbach, Wekman, Horowitz, Katz, Woldstahl, Lapon, Rotsztein, Schlaff, Kirszenbaum, — a więc bez graczy krakowskich.

Rozwiążą, czy nie rozwiążą

nowy zarząd W. O. Z. B.

Decyzja P. Z. Bokserskiego w sprawie nowoobranego zarządu okręgu warszawskiego zapadnie dopiero w tym tygodniu. W Poznaniu panuje jednak słuszna tendencja pacyfikacji terenu, w związku z czem spodziewać się należy polecenia przekazania agend komisarycznych w ręce nowego zarządu.

Zarząd inż. Grossera nosi się zresztą sam z zamiarem zlikwidowania prowizorjum i zwołania zwyczajnego walnego zebrania. Wymieniana jest data 14-go czerwca. Kandydatem na prezesa w nowej kadencji jest ppłk. Dudryk, sprawy sportowe objąłby inż. Grosser, p. Ogrodowczyk i p. Kicman, a sprawy sędziowsko-administracyjne — pp. Idźkowski, Piekarski i Pasturczak. Mjr. Morawski sprawowałby w dalszym ciągu opiekę nad warszawskimi olimpijczykami.

Zmiana siedziby PZB. została wstawiona jako punkt porządku dziennego najbliższego walnego zebrania (28 i 29 czerwca). W związku z tem przebąkują o wielkiej ofenzywie Warszawy i wymieniają już nawet kandydatury przyszłych prezesów (m. inn. b. dyrektor PUWF-u płk. Kilińskiego). Pogłoski te należy traktować ze wszelkiemi zastrzeżeniami.

*

ZDRAJCA W ŚLĄSKIM RUCHU

Wojskowy K. S. „Gryf" w Toruniu prosi nas o zaznaczenie, że ani zarząd klubu, ani nikt z członków nie zwracał się ani ustnie, ani pisemnie do K. S. Ruch o odstąpienie pięściarzy Maneckiego i Wiedemanna. Natomiast w czasie pobytu reprezentacji bokserskiej Pomorskiego Związku Strzeleckiego na Śląsku, zwrócił się do jej kierownika p. Chojnackiego, jeden z kierowników K. S. Ruch z propozycją ofiarowania swej pracy „Gryfowi" za otrzymanie posady dla siebie oraz dwu wyżej wymienionych pięściarzy.

Jak wynika stąd, sprawa miała zupełnie inny, chociaż też bardzo ciekawy przebieg.

Klasa A nie zna Świąt

KATOWICE, 1.6 — Tel. wł. — Towarzyskie mecze piłkarskie: Naprzód (Załęże) — P.P.W. 2:1, Diana — Stadjon (Mikołów) 2:2, Zgoda (Bielszowice) — Słowian (Katowice) 14:0, Dąb (kombinowany) — Strzelec Bieruń 1:2, Naprzód (Katowice) — 20 Bogucice 6:1, Silesia (Paruszowice) — 06 Kłowice 0:3, Kościuszko (Szopienice) — W.K.S. Kraków 4:3, Harcerski (Szopienice) — W. K. S. Kraków 3:2.

SOSNOWIEC. W niedzielę rozegrano w Zagłębiu Dąbrowskiem trzy mecze o mistrzostwo kl. A. Wyniki ich zadecydowały ostatecznie o zdobyciu tytułu mistrza przez C. K. S.

Mecze niedzielne dały następujące wyniki: w Grodźcu: C. K. S. — Solvay 4:2; w Milowicach: Płomień — Sarmacja 6:3 (4:3); w Będzinie: Zagłębianka — Unja 2:1 (2:1). Bramki strzelili: dla Zagłębianki — Dupak, dla Unji — Nowak. Porażka Unji, pretendującej do tytułu mistrza, była niespodzianką. R. K. S. Zagłębie z Dąbrowy Górniczej uzyskało punkty walkowerem, spowodu wycofania się Pol. K. S. z rozgrywek. W tabeli prowadzi C. K. S. — 29 punkt. przed Unją — 25 i Zagłębiem — 24.

LUBLIN, 1. 6. — Tel. wł. — Mistrzostwa klasy A: Unja — Strzelec (Łuków) 4:2. Bramki dla Unji zdobyli Marciniak i Bojarski po dwie, dla Strzelca Pingwrocki. LWS — WKS (Dęblin) 2:1. Zwycięstwo lubinian zasłużone, aczkolwiek zwycięska bramka padła z wyraźnego spalonego.

Zawody o puhar Lubelskiego OZPN'u. Hakoah — Hapoel 0:0. Znakomity był bramkarz Hakoahu Hohenblich.

LESZNO. Marynarka Wojenna (Gdynia) — Polonja 8:1. Bramki zdobyli: Piątek (6), Włoszyński i Wrześniewski dla gospodarzy honorową: Horowski. Zajdowicz nie wykorzystał karnego. Sędziował p. Pachorski.

PIŃSK. Mistrzostwo klasy A. W. K. S. „Kotwica" — Ż. I. S. G. „Makabi" 3:0 (1:0). Bramki uzyskali: Mazur, Józefów i Tymoszewski.

Po tym meczu „Kotwica" prowadzi nadal w tabeli mając 3 gry — 4 pkt. — stan bramek 10:3. Drugie miejsce należy do „Makabi" — 4 gry — 4 pkt. — st. br. 5:9. Trzecie do K. S. „Orzeł" — 3 gry — 2 pkt. — st. bramek 5:8.

Na marginesie meczu Warszawa — Polesie, jaki miał miejsce w dniu 24-go b. m. w Brześciu należy zaznaczyć, że właściwie był to mecz Warszawa — Brześć, gdyż w reprezentacji Polesia nie brał udziału żaden gracz z Pińska. Z niewiadomych bowiem powodów Poleski Okr. Zw. P. N. zlekceważył sobie to spotkanie jak i mistrza Polesia W. K. S. „Kotwicę" — żądając tylko dwuch graczy z Pińska (wówczas niedysponowanych). Wobec takiego stanowiska Brześcia tutejszy Podokręg nie wysłał żadnego.

Narodziny dwu wielkich olimpijczyków

73.27 i 70.54 Lokajskiego i Turczyka w oszczepie na meczu Warszawa - Poznań

Już od bardzo dawna czekaliśmy napróżno, aby w stolicy Polski ujrzeć zawody lekkoatletyczne, któreby były nietylko smakowitą ucztą dla znawców, ale i dobrem widowiskiem dla szerszej publiczności.

Od czasu wycofania się Kusocińskiego, kiedy już nie było nam danem oglądać jego „wielkich pojedynków" z przedstawicielami gwardji fińskich długodystansowców, wszystko w Warszawie szło kulawo, i lekka atletyka traciła „swoją publiczność" w tempie zastraszającem.

W ubiegłe święta doczekaliśmy się wreszcie momentu, który chyba stanowić będzie zwrot ku lepszej przyszłości. Mimo, że na boisku nie było przeciwników z zagranicy, mimo, że pojedynek o punkty między Poznaniem i Warszawą zeszedł na plan dalszy, nie przedstawiający dla widzów specjalnej atrakcji, byliśmy świadkami walki, która chwilami doprowadzała widownię do radosnego podniecenia i żywiołowego entuzjazmu.

W pierwszym rzędzie jest to zasługa zawodników, w drugim — niewątpliwie niemniej ważnym — organizatorów spotkania. Młody zarząd W. O. Z. L. A. dołożył olbrzymich wysiłków, aby lekką atletykę podać publiczności w łatwostrawnej postaci. Jeśli dotychczas wszystko odbywało się w formie, zasługującej conajwyżej na dwójkę z plusem, ostatnie zawody można ocenić na dobre dwa stopnie wyżej. Poraz pierwszy, od wielu, wielu lat, możemy z czystem sumieniem poradzić publiczności — na takie zawody w stolicy możecie iść spokojnie, „nabici w butelkę" nie będziecie!

Oddaliśmy ukłon, pełen uznania, szczęśliwym organizatorom i reżyserom widowiska. Teraz kolej na aktorów.

Mniejsza o wynik „w punktach". Dziś może być tak, jutro inaczej. Grunt, że role miały w większości wypadków obsadę znakomitą.

Niema innego sposobu — zacząć musimy od dwu cyfr: 73,27 i 70,53. Taką fantastyczną, przechodzącą najśmielsze przewidywania niespodziankę zgotowali nam oszczepnicy Lokajski i Turczyk. Oba te rezultaty — to najlepsze po Jaervinenie wyczyny świata w roku bieżącym, rekord Lokajskiego — to trzeci wynik (po Jaervinenie i Stöcku), jaki kiedykolwiek osiągnięty został na kuli ziemskiej!

Mamy więc w oszczepie dwu murowanych olimpijczyków. Obaj „czaili" się w cichości, ale żaden z nich nie spodziewał się tak silnego oporu ze strony przeciwnika. I choć przygotowań swoich nie wykończyli, choć obaj nie doprowadzili jeszcze swego stylu do perfekcji i choć nie zdążyli jeszcze dojść do najwyższej formy(!), zdobyli się w bezpośredniem starciu na wyniki, które są sensacją na miarę światową.

Historyczne starcie oszczepników miało 6 krótkich rozdziałów. Odrazu pierwszy rzut Turczyka padł za chorągiewką rekordu Polski! Lokajski, zelektryzowany tym wynikiem, przelicytował natychmiast swego partnera. I zaczęła się walka o rekord. Turczyk wysuwa się naprzód, Lokajski wyrównuje — i przegania.

Rzuty doszły do granicy 70 metrów. Teraz Turczyk już widział, że samą siłą wyrzutu nie wygra. Zarzucił swój tradycyjny podskok i spróbował „przekładanki", wpajanej mu od niedawna przez Cejzika. Poszło jak z płatka i poznańczyk, jako pierwszy z Polaków, przekroczył granicę 70 metrów.

W pół minuty potem Lokajski wysunął się jeszcze dalej. Teraz Turczyk wali pełnym szprintem, puszcza oszczep w powietrze i pada na ziemię, dotykając listwy rękami. Rzut — nieważny — 71,60 m!!

Jeszcze jedna próba Lokajskiego — i nowe dwa metry wzbogacają naszą tabelę rekordów!

Wspaniała licytacja skończona, ale za drugim razem — może być wynik odwrotny. Bo trzeba dodać, że najlepsze rzuty obaj zawodnicy wykonali z rozbiegu, dalekiego od doskonałości. Obaj drobili przed listwą, tracąc wiele z dynamiki rozpędu i z płynności całej akcji. Jeżeli poprawią te błędy, nie tracąc równocześnie fantastycznej kondycji do obecnych rekordów przybędą nowe metry, które spędzą sen z powiek „króla oszczepników — Jaervinena.

Tak odegrane zostały „wielkie role" spotkania. „Statyści" spisali się jednak również nienajgorzej.

W skoku wdal, naprzykład, obejrzeliśmy nietylko wyniki, ale i walkę niesłychanie zawziętą. I tu również szła licytacja o centymetry. Prowadził Pławczyk do ostatniej kolejki (7,12,5). Hoffman w ostatnim skoku wyszedł jednak na czoło (7,14) bijąc rekord swego okręgu. Repliką Pławczyka wypadła — o jeden centymetr lepiej! Gratulujemy wyników, a podziwiamy wolę zwycięstwa i odporność nerwową obu konkurentów.

Teraz kolej na Noji. Pierwszego dnia pobiegł świetnie 1500 m bijąc o 43 sekundy swój życiowy rekord, ale pozostając jeszcze nadal poza swemi możliwościami, które można określić na równe 4 minuty. W poniedziałek nie fatygował się już zbytnio, ale jego wynik na 5 km (15:14,8) jest wcale przyzwoity.

Mimo wszystko, stwierdzamy, że Noji nie jest jeszcze w formie; biegnie ciężko i bez koniecznej świeżości. Taki stan rzeczy może być jednak wynikiem forsownych treningów, których w obecnej chwili nie było powodu przerywać. Po ostatnim odpoczynku, po nabraniu w niezmęczone płuca nowego oddechu — Noji będzie bił wszystkie swoje rekordy. Ale mimo wszystkich wysiłków Petkiewicza, nawet za dwa miesiące — ładnie jeszcze biegać nie będzie. Nad poprawą stylu (mimo, że postęp jest widoczny) męczyć się musi jeszcze rok conajmniej.

Podziwialiśmy również Biniakowskiego. Ten niezmordowany lider 400-metrowców zeszedł niżej 50 sekund, mimo, że jest dopiero w pierwszym tygodniu rekonwalescencji po długotrwałej chorobie żołądka. Gdy odzyska pełnię sił — znowu może pomyśleć o własnym rekordzie (48,8 s.).

Kończymy teraz dodatni bilans zawodów. Maszewski i Kostrzewski zademonstrowali w biegu 400 m przez płotki formę poprawną, ale daleką od doskonałości. Obaj zresztą celują formą na okres późniejszy. Świetnie wypadł natomiast Janowski, który na obu średnich dystansach wiele kłopotu sprawił swoim rutynowanym przeciwnikom.

Pławczyk był nierówny. W skoku wdal doskonały, wzwyż i przez płotki dobry, nędznie wypadł w tyczce, a zwłaszcza w rzucie dyskiem. Mamy poważne obawy, że jest na drodze do gruntownego przemęczenia. Zajęcia w Ośrodku W. F. plus codzienny trening w 10-ciu dyscyplinach, to porcja stanowczo zbyt wielka.

To samo jest z Lokajskim — obaj, gdy kończą pracę nad sobą, muszą uczyć innych. Trzebaby im chyba ułatwić życie.

Wspomnieć jeszcze musimy o Nowaku, który mimo fatalnego rozbiegu (ani razu uczciwie nie trafił w belkę) bliski był w skoku wdal 7 metrów, o doskonałym stylowo (mimo, że styl ten jest koncepcją indywidualną) skoczku poznańskim, Dradze i o Koźlickim, który mimo rezygnacji na ostatnich 50 m osiągnął w czterechsetce niezły czas, będący pewną pociechą dla sztafetowej koncepcji olimpijskiej.

Nieszczęsnych miotaczy kuli i dysku nie mamy prawa krytykować. Dwukrotnego zwycięzcę — Gieruttę, za tydzień oczekują egzaminy, a obaj poznańczycy męczą się jeszcze z kontuzją kolan, którą mieliśmy okazję obejrzeć i zwykłem nawet okiem laika stwierdzić ponad wszelką wątpliwość.

Sztafeta warszawska urwała jedną dziesiątą sekundy rekordowi na 4 x 100 m. Rekordowi — który nadal hańbi naszą lekką atletykę. Zdejmiemy czapkę dopiero przed wynikiem niżej 42 sekund.

Upierając się przy braku zrozumienia dla wysiłków naszych szprinterów — przemilczamy opis biegu na 200 m (prócz skromnego oklasku dla Łopuczyńskiego) a na walkę w stumetrówce — zarzucamy grubą, czarną zasłonę...

W. Trojanowski.



NIEPOZORNI CHŁOPCY — WSPANIAŁE RZUTY
Tej pary oszczepników mogą nam pozazdrościć nawet Finnowie. Lokajski rzucił 73,27 mtr., a Turczyk — 70,53 mtr.. Są to wyniki klasy światowej i stawiają Polaków na 2 i 3 miejscu w tym roku, za Jaevinenem.



300 KILO „ŻYWEJ WAGI!"
reprezentowali trzej nasi czołowi miotacze: Heljasz, Gierutto i Tilgner. Zwyciężył najlżejszy — Gierutto, rzutem 14,62 mtr.



BINIAKOWSKI (WARTA) najlepszy sprinter meczu Warszawa — Poznań wygrywa 400 mtr.

Heljasz i Tilgner, stukilowi miotacze kuli, mają wieczne kłopoty z wytrzymałością swoich stawów kolanowych. W ostatnich czasach obaj ulegli poważnym kontuzjom, to też po wyczerpaniu innych środków, za radą trenera Cejzika stosują do leczenia olej „Fluid", przeznaczony na gojenie schorzeń... koni i bydła.

Obaj chwalą sobie działanie weterynaryjnej kuracji i mają nadzieję, że po zużyciu jeszcze kilku flaszek — wrócą zupełnie do zdrowia.

Nowak, rekordzista Polski w skoku wdal, trenuje usilnie i myśli poważnie o przeniesieniu się do stolicy. Warszawianka pozyska nowego zawodnika, który zamierza obecnie specjalizować się raczej w trójskoku, gdzie osiąga wyniki w granicach 14-stu metrów.

Małą pociechę ma nasza lekka atletyka z utalentowanej rodziny oszczepników — Mikrutów. Władysław (miał już ponad 65 mtr) i Albin doszli do przekonania, że większą karjerę sportową zrobią w piłce nożnej (?), a Franciszek ciągle jeszcze ma kłopot z nadwyrężonym łokciem.



FENOMENALNE PŁYWACZKI AMERYKAŃSKIE Siostry Kompa na dachu drapacza chmur w Manhatan, trenują przed wejściem do wody.

Wyniki szczegółowe

Niedziela: bieg 100 m — 1) Biniakowski (P) 11,2 s., 2) Jasiewicz (P) 11,3 s., 3) Trojanowski II (W) o dłoń; 400 m — Biniakowski 49,8 s., 2) Koźlicki (W) 51,6 s., 3) Malecki (P); 1500 m — Noji (W) 4:03,2 s., 2) Janowski (P) 4:07,2 s., 3) Duplicki (W) 4:16,8 s.; 400 m przez płotki — Maszewski (W) 57,7 s., 2) Kostrzewski (W) 58 s., 3) Malecki; sztafeta 4 x 100 m — Warszawa 43,3 (rek. Polski), 2) Poznań 44,2 s.

Rzut oszczepem — Lokajski (W) 73,27 m (rek. Polski), 2) Turczyk (P) 70,53 mt., 3) Gburczyk (P) 55,15 m, 4) Pławczyk (W) 52,50 m; rzut kulą: Gierutto (W) 14.62 m, 2) Heljasz (P) 14,465 m, 3) Tilgner (P) 14,22 m, 4) Pabis (W) 13,84 m; skok wzwyż — Pławczyk i Hoffman I po 185 cm; 3) Draga (P) 180 cm, 4) Gierutto 175 cm; skok wdal— Pławczyk (W) 7,25 m, 2) Hoffman I (P) 7,14 (rek. Poznania), 3) Hanke (W) 6,92 m, 4) Gniot (P) 6,78 m. Poza konkursem Nowak 6,96 m.

Poniedziałek: 200 m — Biniakowski (P) 22,8 s., 2) Łopuszyński (W) 23 s., 3) Malecki (P) 23,3 s.; 800 m — Maszewski (W) 1:58 s., 2) Janowski (P) 1:58,3 s., 3) Kepiński (W); 5000 m — Noji 15:14,8 s., 2) Duplicki (W) 15:49 s., 3) Rogalski (P) 16:16 s.; 110 płotki — Pajsker (W) 16 s., 2) Pławczyk 16.1, 3) Gniot (P) (Bańkowiak, który był trzeci — zdyskw.); sztafeta olimpijska — 1) Poznań, 2) Warszawa.

Rzut dyskiem — Gierutto 41,38 m., 2) Heljasz 40,32 m., 3) Kotowicz (P) 40,14 m; skok o tyczce — Klemczak (P) 3 80 m. 2) Kluk (W) 3.60 m, 3) Bańkowiak (P) 3.40 m; skok wdal poza konk.: panowie — Hoffman 7,11 m, Pławczyk 7,09 m; panie — Paluszkówna 5 00 m, 2) Preissówna 4,84 m.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Warszawa 87,5 p. : 79,5 p.

Poznań-Wrocław w tenisie 2:0

WROCŁAW. 1.6. Tel. wł. — Mecz tenisowy Poznań — Wrocław jest rozgrywany systemem daviscupowym. Poznań reprezentuje Tłoczyński, Warmiński, a Wrocław Fromlowitz, Eichner. Wszystkie pozostałe mecze miedzy graczami polskimi i niemieckimi mają charakter czysto towarzyski i nie wpływają na oficjalną punktację.

W pierwszym dniu Tłoczyński pobił Fromlowitza 4:6, 6:1, 4:6, 6:0, 6:0. Początkowo Tłoczyński grał bardzo lekko, nieco lekceważąc przeciwnika, gdy jednak ten wygrał trzeciego seta wówczas Polak zwiększył tempo i ostatnie dwa sety wygrał bez najmniejszego trudu. Wrocławianin jest młodym graczem, który w ostatnim roku niemal z dnia na dzień robił postępy.

W drugim meczu Warmiński w ładnym stylu pobił Eichnera 6:0, 1:6, 6:1, 6:4. Wrocławianin jest graczem władającym dobrze forhandem, a ataki jego do siatki są niebezpieczne. Warmiński jednak grał jak za swych najlepszych czasów. Rozmawialiśmy na ten temat z Tłoczyńskim, który uważa, że Warmiński doszedł do swej formy sprzed kilku lat (ostatnio na treningu bił Spychałę).

Co się zaś tyczy Eichnera, to Tłoczyński uważa go za gracza, który w Polsce przegrałby z czterema pierwszymi graczami.

W meczach towarzyskich, które stały na bardzo słabym poziomie, notujemy rezultaty: Koch — Pawłowski (P) 6:0, 6:1; Bełdowski (P) — Bader 6:1, 8:6; Walter — Ks. Tłoczyński 7:5, 6:8, 6:2. Junior Walter jest już teraz uważany za czwartą rakietę Wrocławia.

Halpaus (W) — Jaśkowiakówna (P) 6:0, 6:1; Jaśkowiakówna, I. Tłoczyński — Dittmann, Fromlowitz 2:6, 6:4, 7:5.

W drugim dniu mecz został przerwany z powodu deszczu i zostanie dopiero dokończony we czwartek, to jest w przeddzień turnieju o mistrzostwo Wrocławia. Zostaną rozegrane dwa single i dubel. (W tej chwili Poznań prowadzi 2:0).

Na mistrzostwa Wrocławia zostali zgłoszeni m. in. Gabrowitz, Siba, Malecek i Goeppert.

ŚLĄSK — WROCŁAW

Międzynarodowy mecz tenisowy Śląsk — Wrocław rozegrany zostanie w dniach 15 i 16 sierpnia b. r. we Wrocławiu. Ostatni mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 9:9.

Młode talenty lekkoatletyczne

W INOWROCŁAWIU

Trójmecz lekkoatletyczny między zespołami Pomorzanina z Torunia, Goplanji i Sokoła z Inowrocławia zakończył się nieznacznem i szczęśliwem raczej zwycięstwem Goplanji 72 pkt. przed Pomorzaninem 70 pkt. i Sokołem 58 pkt.

Ze względu na fatalne warunki terenowe wyniki w poszczególnych konkurencjach są dość niepokaźne, za wyjątkiem biegu na 3.000 m., który wygrał imponująco świetnie zapowiadający się talent Poliński z Sokoła toruńskiego w czasie 9:33 min. Na zawodnika tego należałoby zwrócić uwagę trenera objazdowego.

Pozatem dobrze zaprezentował się poza konkursem 16-letni „Lewski" (z Goplanji), który rzuca już obecnie oszczepem w granicach 40—45 m.

Wyniki techniczne zawodników: 100 m. — Rybsieger (Toruń) 12.1 sek.; 800 m. — Jaroszewski (Toruń) 2.13 min.; 3.000 m. — Poliński (Toruń) 9.33 min.; 400 m. — Golembiewski (Gopl.) 59 sek; 4x100 — Sokół (Inowr.) po dyskwalifikacji drużyn Torunia i Goplanji skok wzwyż i wdal — Głuszak (G.) 159 i 595 cm.; dysk — Pietruszewski (Sok.) —31.42 m.; kula — Błaszkiewicz (Toruń) — 10.62 m.; oszczep — Malec (Sok.) — 47.81 m.

W KRAKOWIE

W niedzielę przedpołudniem odbyły się na Stadjonie Miejskim międzyklubowe zawody lekkoatletyczne, umożliwiające start zawodnikom krakowskim. Główne zainteresowanie skupiło się na płotkach. Wiadomo było, że Oszast jest w dobrej formie, chodziło tylko o to, jaki osiągnie rezultat. Wynik 16.1 przy niekorzystnym wietrze, bez konkurencji, pozwala przypuszczać, że Oszast zejdzie poniżej 16 sek.

Wyniki: 100 m.: Oszast (Crac.) 11.5, 2) Stokłosa (Wiel.), 3) Bodziński (Crac.); 110 m.: Oszast (Crac.) 16.1; 400 m.: Stokłosa (Wiel.) 55.4; 800 m.: Kozłowski (Crac.) 2:13.8, 2) Kuraj (Wiel.); 3000 m.: Kuraj (Wiel.) 9:40.5, 2) Bielski (Wiel.); Wdal: Salamon (Mak.) 6.03 m.; wzwyż: Bochenek (Crac.) i Stokłosa (Wiel.) po 1.52. Kula Michalski (Crac.) 10.91, 2) Wróbel (Crac.). Dysk: Michalski (Crac.) 29.25, 2) Wróbel (Crac.). Zawody były zorganizowane przez sekcję lekkoatletyczną Cracovii.

PRZED WYBORAMI PREZESA KOZLA

Naskutek ustąpienia dotychczasowego prezesa Kozla płk. Wójcickiego zostało na 13 b. m. zwołane walne zgromadzenie okręgu, które dokona wyboru prezesa. Na zebraniu postawiony ma być wniosek o wybór płk. Wójcickiego na prezesa honorowego.

Królewiec-Bydgoszcz-Gdańsk

BYDGOSZCZ, 31.5. — Deszcz, który padał całe przedpołudnie, a nawet popołudnie przyczynił się do tego, że na rozmokłej bieżni nie można było uzyskać normalnych wyników. We wszystkich prawie konkurencjach przewaga zawodników Królewca była mocna, lekceważyli oni nawet pozostałych zawodników, bo zwycięstwa byli zbyt pewni. Taki Rosenthal z Królewca, skaczący stale 1.95 m tym razem, przeszedłszy z łatwością 1.83,5 m. odstąpił od dalszych skoków. W biegu 5000 m Kirstein (Kr) z łatwością wysforował się na czoło i już w pierwszem okrążeniu nadrobił 80 m. Tymczasem Kositzkowski rozmyślnie zwalniając, trzymał się drugiej grupy, licząc na finisz. Dał się na to złapać Kramek; pozwolił Kirsteinowi zyskać przeszło pół okrążenia i mimo że do mety przyszedł zupełnie świeży, przegrał również na finiszu z Kositzkowskim. Kramek mógłby uzyskać czas znacznie lepszy. Również przez złą taktykę przegrał Kramek bieg 1500 m. Młot, który doniedawna jeszcze był specjalnością Bydgoszczan, wypadł dla nich fatalnie wobec takiego Sprengera, który już w pierwszym rzucie, w ubraniu treningowem, ustalił najlepszy wynik dnia, a następnie już się nie wysilał.

Reprezentacja Gdańska w porównaniu z Królewcem wypadła bardzo słabo i poza Moellenstedtem i sztafetą gdańszczanie nie potrafili nawiązać walki z przeciwnikami. Kalinowski rzucił dobrze oszczepem, lecz w skoku zwichnął sobie nogę i nie mógł zagrozić doskonałemu skoczkowi Królewca, ani pobić rekordu Pomorza, czego wobec świetnej jego formy, oczekiwano. Pozatem Neuendorf pobił rekord Pomorza w dysku o 29 cm uzyskując 41.70 m.

Wyniki techniczne są następujące:

100 m — 1) Moellenstedt (Gd) 11,6 s., 2) Brandstädter 11,7, 3) Mar (Bydgoszcz) 11,8; tyczka — 1) Kobelt (Gd), 2) Zakrzewski (B) i Majtkowski (B) po 3.45; kula — 1) Hilbrecht (Kr) 13,09 m, 2) Kohzer (Kr) 13,06, 3) Neuendorf (B) 12,68; 1500 m — 1) Sprenger (Kr) 4:20.4 min., 2) Kositzkowski (Kr) 4:21,3, 3) Kramek (B) 4:22,4; oszczep — 1) Volkmann (Kr) 52,74 m; 2) Mikrut Albin (B) 51,59, 3) Kalinowski (B) 51,22; wzwyż — Rosenthal (Kr) 1,83,5 m, Dahm (Kr), Möller (Gd), Kalinowski (B) i Kolecki (B) po 1,66 m.

100 m płotki — 1) Lawrenz (Kr) 16,8 m. 2) Szolz (Kr) 17,3, 3) Neuendorf (B) 17,41 dysk — 1) Hilbrecht (Kr) 43,62 m, 2) Neuendorf (B) 41,70, 3) Lämann (Kr) 36,80; 400 m — 1) Moellenstedt (Gd) 51,4 s., 2) Ott (Kr) 52,6, 3) Moeller (Gd) 52,8, 4) Hoeckelsel (B) 53,8; wdal — 1) Brandsädter (Kr) 6,39 m, 2) Mar (B) 6,36, 3) Bociek (B) 6,25; 5000 m — 1) Kirstein (Kr) 16:27,4 min., 2) Kositzkowski (Kr) 17:07,6 3) Kramek (B) 17:08,3, 4) Wojdecki (B) 17:19,1; młot — 1) Sprenger (Kr) 45,38 m; 2) Hilbrecht (Kr) 39,33, 3) Więckowski (B) 39,17; 4 x 100 m — 1) Gdańsk 45,1 s., 2) Królewiec 45,3, 3) Bydgoszcz 45,7.

Ogólny wynik: 1) Królewiec 111,5 pkt., 2) Bydgoszcz 89 pkt., 3) Gdańsk 64,5 pkt.

H. Gliner

Berlin przedolimpijski

Berlin, 30 maja.

Dwa miesiące dzielą nas od otwarcia Igrzysk XI Olimpjady. Organizatorzy przygotowują się na moment ten od 3 lat. Ale dopiero od kilku dni zwiastuny wielkich wydarzeń sierpniowych widoczne są na ulicach Berlina. Jeszcze niedawno temu trzeba było jechać za miasto, oglądać imponujące inwestycje, aby „na własne oczy" przekonać się, że coś się dzieje, coś przygotowuje. Dziś wystarczy pospacerować po ulicach city, albo eleganckiego Zachodu, aby pogodzić się z myślą o bliskości Olimpjady.

Berlin opanowuje zwolna olimpijska atmosfera. Pierwsi przybysze, najczęściej z dalekich krajów, ukazują się na ulicach. Nowe twarze, nowi ludzie. To już nie ci, w pojedynkę zapamiętale trenujący, egzotyczni maratończycy, ale większe grupki sportowców, turyści i kibice, którzy z okazji Igrzysk przez kilka miesięcy wałęsać się będą po Europie.

Poznać ich bardzo łatwo. Najłatwiej po minjaturowych chorągiewkach narodowych, zdobiących klapy marynarek. Od tych mieszkańców Berlina, którzy chorągiewki w klapie noszą wprawdzie bez przekonania, ale na wszelki wypadek, różnią przybyszów olimpijskich roześmiane, zadowolone twarze. Robią oni pierwszy ruch olimpijski. Za 6 tygodni będzie olbrzymi Berlin przeludniony.

Miasto, jego mieszkańcy i jego władcy, robią wszystko co możliwe, aby podołać ogromnemu zadaniu.

Berlin leży w centrum Europy i spodziewa się setek tysięcy przybyszów. Ze wszystkich krajów Europy i z całego świata. Niema w Berlinie dzielnicy miasta, niema ulicy, niema bodaj domu, któregoby nie absorbowały w najwyższym stopniu Igrzyska. Dopiero teraz gorączka zewnętrznych przygotowań osiągnęła punkt kulminacyjny. Wszędzie się buduje, przerabia, czyści, reguluje. Sławiony tak z porządków Berlin, okazał się pełen wad i zaniedbań, gdy trzeba było robić porządki olimpijskie.

Miasto kieruje się zresztą nietylko ambicją przybrania się w piękne, odświętne szaty, zaimponowania światu sprężystością organizacyjną, godną wielkich wydarzeń na stadjonach i gigantycznością wymiarową przygotowań. 4 miljony berlińczyków oczekuje w pierwszej połowie sierpnia olimpjady interesu. Nie można im tego brać za złe, choć niejeden właściciel takiego, czy innego sklepu, zamierza się w ciągu tych 16 dni wzbogacić, niejedna właścicielka wielopokojowego mieszkania podreperować swe finanse. Czy się nie zawiodą? Wszyscy, od Banku Rzeszy i miasta Berlina począwszy, aż do szoferów i tragarzy, wszyscy żyją od miesięcy nadzieją ożywienia interesów. Nie obwiniajcie ich, że zapomnieli o sporcie; o tem pamiętają ci, którzy wykupili już około 3 miljonów rozmaitych kart wstępu.

Duch wielkich wydarzeń sportowych zdobywa zwolna teren. Bardzo leniwie ustępują tylko ślady politycznej bojowości miasta, o których rozmyślnem zacieraniu mówi się zagranicą. Namiętności niższego gatunku nie zmogła nawet wyrachowana taktyka.

Myli się, kto sądzi, że wszystkie potężne inwestycje olimpijskie są na 2 miesiące przed otwarciem Igrzysk gotowe. Będą one naturalnie na czas gotowe. W tej chwili pracuje się jednak na wszystkich odcinkach pełną parą. Czas nagli do tego stopnia, że zamknięto dostęp do Stadjonu Rzeszy dla zwiedzających, których nieprzerwane pielgrzymki przeszkadzały końcowym pracom.

Stadjon będzie za 2 tygodnie gotów. Szereg urządzeń stanie w przededniu samych Igrzysk. Budowę toru kolarskiego np. rozpocznie się w czerwcu — i w czerwcu się skończy.

W labiryncie miasta - olbrzyma orjentacja nie będzie dla przybyszów łatwa. Szczególnie dla tych, którzy gnać będą z imprezy na imprezę, z jednej dzielnicy do drugiej. Na szczęście ogromna część programu Igrzysk skoncentrowana jest na skupionych terenach sportowych Zachodu. Stadjon Rzeszy (Reichssportfeld) obejmuje główną arenę (piłkarstwo, piłka ręczna i lekka atletyka), stadjon pływacki, stadjon hokejowy, boiska do polo, arenę gimnastyczną etc. W tej samej dzielnicy ale w dość znacznej odległości, znajduje się Deutschlandhalle, w której rezydować będą bokserzy i ciężkoatleci. W sąsiedztwie Deutschlandhalle stanie tor kolarski, tuż u wejścia na tor wyścigowy Avusu, który interesuje maratończyków i szosowców. Najodleglejszą w tej serji terenów będzie wioska olimpijska, położona na krańcach zachodniego Berlina.

W innych, odrębnych zupełnie i bardzo oddalonych dzielnicach, odbędą się eliminacje piłkarskie, oraz zawody wioślarskie i kajakowe. Wioślarze fatygować będą swych zwolenników kilkadziesiąt kilometrów na wschód, do leżącego na przeciwnym krańcu miasta, Grünau.

Zasadą przybysza, nie interesującego się wyłącznie sportem wioślarskim, winno być wygodne ulokowanie się w stosunku do grupy zachodnich terenów olimpijskich. Szansa zamieszkania w pobliżu stadjonu Rzeszy jest bardzo mała. Trzeba więc zamieszkiwać tak, aby mieć do dyspozycji znakomite środki lokomocyjne, osiągające Stadjon Rzeszy w ciągu kilku minut.

Trzymający wszystko na sznureczku komitet organizacyjny XI Olimpjady i w tej dziedzinie narzucił przybyszom swą wolę. Bardzo piękny w zasadzie pomysł koncentrowania przybyszów tej samej narodowości w jednej dzielnicy, spaczony został, jak szereg innych szczegółów, przez kryterja interesu. W najładniejszych i najwygodniejszych dzielnicach miasta ulokowani zostaną ci „Auslanderzy", od których oczekuje się największych i najlepszych pieniędzy.

Polakom przydzielono południową dzielnicę Schöneberg. Nie mamy pretensyj co do jej charakteru. Średnio mieszczańska, solidna i bogato zadrzewiona, nie może naturalnie konkurować z Grunewaldem, Eichkamp, czy Neu-Westend. Gorsze, że przybysze z Polski skazani będą na niedostateczne, względnie ograniczone środki lokomocji. Pozbawieni będą przedewszystkiem najznakomitszego pod słońcem środka komunikacji — kolei nadziemnej, a uzależnieni w pierwszym rzędzie od kolei podziemnej, z jej skomplikowaną procedurą przesiadania.

Poświęcamy tej sprawie tyle miejsca, gdyż w zabójczem tempie 16 dni olimpijskich kwestja komunikacji w olbrzymim Berlinie stanie się jednym z najważniejszych problemów. Piszemy już teraz, gdyż urząd mieszkaniowy posyła zgłaszających się cudzoziemców z zasady do przewidzianych dla nich dzielnic, a specjalne życzenia uwzględniane są tylko przy nadmiarze mieszkań w żądanej dzielnicy. A tymczasem... dzielnice lepsze, a przedewszystkiem wygodniej położone, gonią już teraz resztkami wolnych lokali.

20)

G. K. Allen

YANKEE YAHOO

POWIEŚĆ

Flash oprzytomniał. Nie, to nie był samolot. To Packer Lang stał przed nim i ładował w niego twarde, okrutne ciosy, pod wpływem których co chwila odbijał się o sznury ringu. I ten ryk nie był warkotem motoru. To były wrzaski tłumu. Publiczność wyczuła zbliżający się nokaut i sala rozbrzmiewała grzmotem przeraźliwych wrzasków. Packer Lang, bokser o morderczym ciosie był prawie że u celu. Yankee Yahoo chwiał się nad przepaścią porażki!

Olbrzym sięgnął przed siebie... Chwycił przeciwnika za ramię, przytrzymał je. Packer uderzył pięścią o jego pięść i zmagali się teraz przy sznurach ringu. Nagle Flash odepchnął przeciwnika od siebie z taką siłą, że na twarzy Langa ukazał się wyraz zdumienia. Uszu chłopca doszły wołania Samuelsa. Scarp też coś krzyczał, lecz na te rzeczy Flash nie zwracał uwagi. Opanował się zupełnie. Nie czuł żadnego bólu. Skonstatował natomiast ponad wątpliwość, że tłum był stadem baranów, a Packer ofiarą, którą wykończy za chwilę. On sam był skończonym idjotą. Zrozumiał teraz swój błąd i wiedział, że się nigdy nie powtórzy. Całą swoją uwagę skierował na kontry, zapominając zupełnie, o prześlizgnięciu się pod ciosem Langa. Przecież była to rzecz zupełnie prosta.

Packer zaatakował ponownie. Flash był już zupełnie opanowany, krążył wprawo. Packer próbował bezskutecznie trafić go w głowę. Raz, drugi raz, trzeci... Nagle Flash doskoczył i rzucił prawą. Cios wylądował, lecz i tym razem Packer osłabił jego siłę przerzutem głowy na ramię. Unik taki dowodził, jak wytrawnym bokserem był Packer Lang i Flash zrozumiał to odrazu. Ostatecznie sam szukał tak klasowego przeciwnika. To była próba.

Teraz Lang cofał się zdumiony. Dał z siebie wszystko co miał najlepszego. Jego „odświętny" cios wylądował trzy, czy cztery razy, a jednak tamten trzymał się jeszcze na nogach. Była to dla niego rzecz nowa, niewidziana dotychczas i przedewszystkiem dziwna. Flash nacierał!...

Podczas przerwy, gdy chłopiec zbliżył się do rogu, wściekły Scarp robił gwałtowne wymówki Samullsowi.

— Ten gość jest przecież na liście! — mówił gniewnie. Potem wybuchnął stekiem przekleństw. — Jakiem prawem umieściłeś go na liście. Co? Jakiem prawem? pytam. Przecież to jest „ringer", wściekły warjat. Ma cios jak ładunek dynamitu...

Flash usiadł na stołku. Trener podsunął mu sole orzeźwiające pod nos, a drugą ręką wycisnął zawartość gąbki na głowę. Potem okrążył go, przysiadł i spojrzał mu prosto w twarz. Obejrzał dokładnie uszkodzony nos i ochrypłym głosem zwrócił się do Scarpa:

— Jest na liście — rzekł krótko — Doświadczenie! Powiedziałem już — doświadczenie.

Potem całą swoją uwagę skierował tylko na Flascha.

— Okrążaj go wprawo, cały czas wprawo... Czy rozumiesz mnie? Głowa pracuje, hę? Czy wiesz co mówię?

— Czuję się dobrze. Ten jeden cios....

— O k r ą ż a j wprawo... Gdy bijesz, właź do środka... Celuj w serce, nie w brodę. Dwa razy, trzy, cztery... — w serce. Potem w brodę... Zbij gardę. Wiem, że go przyłapiesz. Lecz trzymaj się zdala od tej prawej.

I znów sole orzeźwiające. Probówkę owiniętą w watę, zawierającą płyn o ostrym, gryzącym zapachu, wetknięto w dziurkę od nosa. Flash zamrugał oczami. Ochrypły głos Samuelsa powtarzał ciągle instrukcje. Scarp zaczął kląć. Packer Lang nie powinien był znajdować się na liście. Flash mętnie spytał, o jaką listę chodzi, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zabrzmiał gong...

Na początku rundy nacierał Packer. Przez dwadzieścia sekund doskakiwał, fintował, unikał. Lecz Flash był szybszy. Tamten zorjentował się i zaczął próbować prawą, ale Flash okrążał go. Ciosy szły w próżnię. Publiczność sykała, było słychać śmiechy.

Nagle, Flash prześlizgnął się pod jednym z prawych i swoją prawą strzelił w serce. Packer wykrzywił się, otworzył usta, łykając powietrze i cofnął się. Flash nie odstępował go na krok. Strzelił lewą i trafił. Powtórzył jeszcze raz. Cofnął się, natarł błyskawicznie i w ten sposób oszukał Packera, który już ruszył do ataku. Gdy się starli, Flash lewym hakiem trafił go w głowę. Próbował poprawić to swingiem z prawej, lecz poprzedni cios już odrzucił rywala poza zasięg pięści.

Packer stał się ostrożniejszy. Chciał ułożyć sobie nowy plan walki. Lecz Flash nie pozwalał na to. Atakował teraz stale. Czuł, że Packer chciałby trochę odetchnąć. Cisnął lewą i cios odrzucił głowę Langa wtył. Powtórzył jeszcze raz, z tym samym rezultatem. Packer wyrzucił długą, prawą. Flash prześlizgnął się pod nią i również prawym trafił go w piersi. Zwarli się w klinczu. Lang podniósł ramię i łokciem piłował jego krtań.

W odpowiedzi na to Flash schwycił go za przedramię, wykręcając je nazewnątrz i wdół. Packer skrzywił się, wyswobodził z klinczu. Na twarzy jego nie było widać zdumienia. Malował się na niej strach...

Flash był nieugięty. Punktował teraz przeważnie lewą. Packer wpadł w wściekłość i znów puścił w ruch prawą, lecz Flash był już przy nim i jego lewa oparła się o serce Packera. Tłum zaryczał z radości. Packer szukał ucieczki w klinczu, gdy kolana ugięły się pod nim. Flash odrzucił go na bok jak dziecko i cofającego się wzdłuż sznurów zagnał do rogu. Zdesperowany przeciwnik ruszył do ataku. Wyrzucił prawą gwałtownie, nieokiełznanie, wściekle. Flash cofnął się. Spróbował jeszcze raz. Flash był tuż przy nim. Packer opuścił łokieć, żeby zasłonić serce, ale tym razem Flash celował w podbródek. Trafił!

(D. c. n.)

NIETYLKO PRZY ZIELONYCH STOŁACH
spędzali czas wodzowie sportu polskiego.



PŁK. KAZIMIERZ GLABISZ
nigdy nie stronił od walki na boisku. Jako student w Monachjum — od bojów lekkoatletycznych, jako prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego — od bojów narciarskich.



PŁK. WECKI
niejednemu ze swych wychowanków mógłby pokazać jak się strzela.



EDWARD NEHRING
nie zmienił fachu. Był znakomitym łyżwiarzem, rekordzista maratonu, dziś kieruje Związkiem.



MIN. ALEKSANDER BOBKOWSKI
jest prawdziwym pionierem narciarstwa. Są w Polsce ludzie, którzy dobrze pamiętają jego stylowe skoki, pięknego szusa i cudowne telemarki.



GEN. STANISŁAW ROUPPERT
przewodniczący Rady Naukowej W. F. ma bogatą przeszłość sportową. Nazwisko jego można wyszperać w kronikach piłkarskich. Teraz strzela jeszcze celnie z łuku.



PŁK. LEOPOLD GEBEL
prezes kolarzy jest doskonałym kawalerzystą.



KOMANDOR PETELENZ
prezes Związku Żeglarskiego nie jedno przemierzył morze na yachcie.



INŻ. WITOLD HULANICKI
jest prezesem Związku hokejowego. Ale sławę sportową zdobył jako mistrz skoków do wody.



INŻ. WACŁAW ZNAJDOWSKI
już w roku 1906 był czynnym lekkoatletą. Dopiero, gdy został prezesem Związku lekkoatletycznego, pożegnał się z boiskiem.



GEN. WŁADYSŁAW BOŃCZA-UZDOWSKI
patron piłkarstwa, jest zapalonym myśliwym.



PŁK. ARCISZEWSKI
jak widać z munduru, prezes Sokolstwa Polskiego, przed laty był mistrzem Polski w szabli.



PŁK. PERESWIET-SOŁTAN
wódz pływaków jest wypróbowanym strzelcem.



JERZY BOJAŃCZYK
prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich jeszcze teraz jest zapalonym wioślarzem. Był przecież szlakowym „osady" prezesów związków państwowych, która wcale dobrze się popisała na mistrzostwach Europy w Lucernie.

Wszystkim p. p. Prezesom Związków, którzy łaskawie udzielili nam swych pamiątkowych zdjęć do reprodukcji, składa serdeczne podziękowanie
REDAKCJA.

NAJPIERW: samochody, szosy, tania benzyna potem — wielki program sportowy

— Niech mi pan da 10.000 zł. na nagrody a zrobię panu taki raid po szosach i bezdrożach, że Niemcy go nam pozazdroszczą, że samochód i kierowca, który go wygra, będą mogli być dumni. Niech pan da taką nagrodę, a przyjadą nawet kierowcy z zagranicy...

Gdzież mogło paść takie zdanie, jak nie w Automobilklubie Polski, z ust inż. Zejdowskiego, któremu nie jedną zmarszczkę na twarzy wycisnął kulejący sezon, kulejąca motoryzacja Polski, kulejąca sprawa rozbudowy dróg. Który co chwila rumieni się niemal, gdy musi udzielać objaśnień drogowych turystom i tłumaczyć, że ta droga się buduje, ta jest zamknięta, a tylko ta jaka-taka.

— Ja tych 10.00 zł. w kasie nie mam. Więc musimy się ograniczyć do raidu jednodniowego (14 czerwca do Kruszwicy i spowrotem). Będzie to minjatura wielkiej próby: 50 klm po szosach dobrych i „polskich", z wszelkiemi szykanami a la Monte Carlo: próba szybkości, hamowania, zwrotności itd.

Pozatem będzie wiele raidów łatwych, interesujących. Dla naszych nowych 600 członków. Trzeba ich wciągnąć do rywalizacji sportowej, zachęcić.

To wszystko, co możemy zrobić w sprawie sportowego ożywienia sezonu. Na wyścigi niema pieniędzy, na nagrody i na koszty organizacji. Przecież start jednego samochodu w dawnym raidzie dokoła Polski kosztował około 10.000 zł. Kto może sobie teraz na to pozwolić?

Naturalnie program ten nas nie zadawala. Przygotowujemy inny na lata przyszłe, przygotowujemy go walcząc o motoryzację kraju. Przejęliśmy już egzaminy kierowców — idzie to u nas łatwo, sprawnie, tanio. Niech pan złoży dziś podanie o egzamin. Popołudniu za 2 zł. zbada pana nasz lekarz, a na drugi dzień będzie po wszystkiem. W kwietniu amatorów było 40, w maju już 300. I to w trzech czwartych właściciele nowych samochodów.

Tak, na rynku jest znaczne ożywienie. W Warszawie rejestruje się po 10 nowych samochodów dziennie. To więcej, niż dawniej, ale jeszcze za mało. Aby utrzymać stan posiadania musi przybywać Polsce 3000 — 4000 samochodów. To minimum. Motoryzacja zacznie się, gdy je przekroczymy.

Kiedy to nastąpi? Jestem dobrej myśli. Niebawem nastąpi obniżka cen benzyny, niebawem powstanie montownia. Budowa dróg też powoli posienuje naprzód. Ale potrzebujemy 3000 klm. nowych szos, o t. zw. ciężkiej nawierzchni.

1 klm asfaltu lub betonu kosztuje 200.000 zł., jeden klm kostki granitowej 240.000 zł.

60 miljonów złotych! Skąd je wziąć? Czy pan się orjentuje, ilu bezrobotnych znalazłoby zatrudnienie przy budowie szos, ilu przy fabrykacji potrzebnego cementu.

Równie pilną sprawą jest regulacja dróg wyjazdowych ze stolicy i innych miast. Niech pan spróbuje wyjechać na szosę grójecką!

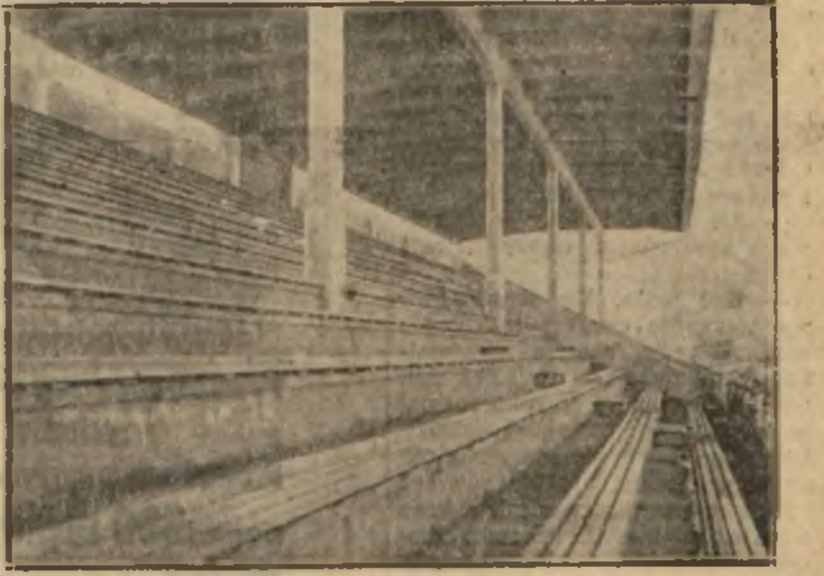
Sprawy garażowe też nam leżą na sercu. Ten, kto wybudowałby nowoczesny garaż na 200 — 300 samochodów zrobiłby świetny interes. Ale na to trzeba miljon złotych. A posiadacza owego miljona też dotąd nie znaleźliśmy.

Dzień i noc pilnujemy interesów automobilizmu polskiego, trzymamy rękę na pulsie jego potrzeb: Jesteśmy nienasyceni i niezaspokojeni w naszych żądaniach. I niech mi pan wierzy. W dniu, w którym będziemy po raz pierwszy zadowoleni z postępu sprawy motoryzacji, przedstawię panu inny program sportowy. **(Str.).**

Nowoczesne budownictwo sportowe



Fronton stadjonu w Bydgoszczy wyłożony cegłą cementową.



Trybuny stadjonu „Czarnych" we Lwowie.

Wielkie zainteresowanie starszych i młodszej części społeczeństwa sportem nie jest rzeczą nową w perspektywie historji. Żywiołowy rozwój pędu młodzieży do sportów, dający się zaobserwować zwłaszcza od początku bieżącego stulecia, jest w swoim rodzaju renesansem w zmienionej może formie, przystosowanej do obecnych warunków życia wielkich miast, ruchu, który zawsze był celem dla młodzieży, a środkiem dla społeczeństwa.

Mity starożytne, tak antyczne grecko-romańskie, jak i późniejsze tych narodów, które obecnie tworzą naszą kulturę, zawierają dużo wątku bohaterskiego, wyrażającego tęsknotę za ideałem człowieka, rozwiniętego wszechstronnie, człowieka, który mógłby w przyszłości kierować swojem życiem, bliskich i nadawać piętno indywidualne — dalszy krok w rozwoju i postępie.

Imiona, wyjęte z wielu podobnych Herkulesa, Hektora, Rolanda Szalonego, Zygfryda, są właśnie uosobieniem równowagi między siłą młodzieńczą, rycerskością a dążnością do osiągania coraz nowych szlachetnych zdobyczy. Stąd ćwiczenia na wolnem powietrzu: najprostsze zawody, biegi, skoki, tajemnicze wyprawy młodzieży, są tak stare jak ludzkość.

Zmieniają się tylko środki, urządzenia, ułatwiające uprawianie szlachetnych zabaw, sportów. W czasach zamierzchłych wystarczała grupa drzew, osłaniająca wyrównany plac, na którym zaznaczano w prymitywny sposób start i metę pierwszych konkurencyj sportowych: biegów krótkich. Biegi długodystansowe, jako konkurencje sportowe, miały swój specjalny ceremonjał w starożytności, podkreślający ich znaczenie podczas wojny, jako środka przekazywania wiadomości o zwycięstwie lub o konieczności pomocy. Czterdziesto- przeszło kilometrowe maratony były właśnie takim świętym biegiem starożytnych greków i stanowiły jedną z głównych ceremonij późniejszych igrzysk olimpijskich.

Rozwijająca się szybko kultura greków i rzymian ujawniła się także w ulepszaniu urządzeń do uprawiania sportu w powiększaniu ich, urozmaicaniu konkurencyj i udogadnianiu korzystania z nich.

Stadjon w Olimpji, zbudowany przez greków w VIII wieku przed Chrystusem, posiadający 40.000 miejsc dla widzów, zaopatrzony był tak, jak współczesne miasto olimpijskie w Berlinie w specjalne kwatery dla zawodników, budynki gospodarcze i hale kryte w razie niepogody. Każdy dział sportów dzisiaj już bardzo rozpowszechnionych miał tam swoje specjalne hale do masażów, specjalnych okładów i kąpieli, poza tem dom zarządu stadjonu, dom dla gości i wielką halę, w której zwycięzca igrzysk przedstawiał się przybyłym.

Zresztą, trzeba dodać, w całej Grecji młodzież, obok kształcenia się u filozofów, ćwiczyła codziennie w „gimnazjonach", by zadość uczynić starożytnej maksymie „mens sana in corpore sano".

Rzymskie budowle sportowe w rodzaju Colosseum były dalszym rozwojem tego co pozostawili po sobie Grecy. Nową dziedziną urządzeń na stadjonach były termy i baseny pływackie raczej kąpielowe. O rozwoju sportów w starożytnym Rzymie może świadczyć fakt zbudowania przeszło tysiąca stadjonów na całym obszarze Imperjum. Zdrowe zamiłowania do sportów przerodziły się później, nie można tego pominąć milczeniem, w igrzyska, przedstawienia dla motłochu, — dowodzi to, że przesada nowoczesna w uprawianiu sportów, bardzo charakterystyczna dla wielu krajów, zwłaszcza w Ameryce, również nie jest rzeczą nową, a skutki jej są również do przewidzenia.

Po upadku Rzymu zanikły zupełnie igrzyska, a północne narody — gallowie, germanie, jako twórcy nowej epoki historji, przerzucili się na to, co odpowiadało charakterowi ich zaborczego i ruchliwego życia. Młodzież ćwiczyła się w rzemiośle rycerskiem, a nawet w tańcach nie zapominała o roli, którą przyjdzie jej w przyszłości odegrać (taniec mieczów germanów, skok przez siedem koni, konkurencja, mająca dzisiaj odpowiednik choćby w skokach przez siedem beczek na łyżwach). Z ustalaniem się stosunków społecznych i politycznych w średniowieczu daje się zaobserwować podobna do czasów antycznych degeneracja tych prostych zabaw rycerskich młodzieży. Turnieje rycerskie przed wzruszonemi damami z krużganków, kruszenie kopij i inne, podobne liczne ceremonje, to już koniec romantyzmu średniowiecza. I koniec sportu.

Dopiero początek dwudziestego stulecia wraz z rozwojem miast i wielkiego przemysłu stworzył warunki do powstania sportu w znaczeniu takiem, w jakiem obecnie go pojmujemy i tak, jak pojmowali Grecy, — naród kupców, mieszczan, przemysłowców. Głównem zadaniem sportu nowoczesnego jest osiągnięcie harmonii między ciężką pracą w mieście, wyczerpującą szybko żywotne siły i degenerującą zwłaszcza młode, wrażliwe organizmy, a racjonalnym wypoczynkiem, który oprócz oderwania się od pracy, dostarcza nowych wrażeń i uzupełnia zużyte siły organizmu. Klasyczna gimnastyka lekkoatletyka, przechodzi obecnie swój triumfalny renesans po dwutysiącoletniem zapomnieniu. Nawet igrzyska olimpijskie odnowiono i odbywa się je obecnie, podobnie jak dawniej, co 4 lata. I jak dawniej igrzyska olimpijskie służyły za teren porozumienia rozsianych nad morzem Śródziemnem miast greckich, tak teraz nowoczesne igrzyska olimpijskie dają również znakomitą sposobność zetknięcia się młodzieży z całego świata.

Sztuka wznoszenia budowli sportowych rozwijała się w ciągu stuleci i niewątpliwie osiągnęła znaczny poziom, prawie doskonały przy ówczesnym stanie techniki już w czasach antycznych. Jasne jest, że budowniczym urządzeń sportowych w starożytności przyświecała ta sama myśl przewodnia, co i dzisiejszym: jak największa wygoda dla zawodników i widzów, możliwa oszczędność i bezpieczeństwo. Budowniczy jest bowiem odpowiedzialny za bezpieczeństwo wielkich często ilości widzów, obserwujących zawody czy igrzyska. Jest to bodaj punkt najważniejszy. Budowla sportowa powinna zatem odpowiadać następującym warunkom: możliwie najniższy koszt, trwałość na wpływy atmosferyczne (budowle są zwykle otwarte), bezpieczeństwo ogniowe (możliwość paniki w razie pożaru) i, co nie jest obojętne, estetyczny wygląd całości. Starożytność nie rozporządzała tak olbrzymim doborem materjałów jak technika współczesna: za ideał uważano kamień ciosowy względnie cegłę z okładziną ciosową. Dzisiaj w budowlach sportowych widzi się prawie wyłącznie beton i żelbet, materjały uznane za idealne. Beton czy żelbet są zupełnie niewrażliwe na wpływy atmosferyczne i ogień, nie potrzebują konserwacji i dozoru, a jako motyw architektoniczny są nie do porównania. Ciekawe jest i znamienne, że konstrukcje z innych materjałów niesposób zostawić w stanie surowym (mur lub konstrukcja stalowa), trzeba je oblicować względnie otynkować. Pozatem żelbet pozwala na wielką swobodę w doborze kształtów budowli sportowych, zależnie od ich przeznaczenia. Na tle tych uwag wydaje się zupełnie jasne, że prawie wszystkie stadjony, względnie inne samodzielne budowle sportowe, buduje się u nas prawie wyłącznie z żelbetu i betonu.



Basen pływacki solankowy w Ciechocinku. Całość urządzeń wykonana z żelbetu.

Wszystkie nasze większe miasta, zwłaszcza zachodnie, wyposażone w nowoczesne urządzenia sportowe, mogą służyć przykładem wyłącznego stosowania betonu i żelbetu, jako głównych materjałów nietylko do budowy trybun widowiskowych, ale i samego wyposażenia. Centralny Inst. Wych. Fizycznego na Bielanach pod W-wą, wzór urządzeń sportowych bodaj dla całej Europy, wzniesiono w konstrukcji żelbetowej. W nawiasie dodać można, że C. I. W. F. posiada jedną z większych w Europie hal do ćwiczeń w zimie, wykonaną całkowicie w żelbecie w bardzo oryginalny sposób, pozwalający jedną ze ścian usuwać całkowicie w czasie dobrej pogody i łączyć halę bezpośrednio z sąsiadującem boiskiem.

Wybitnie nowoczesny gmach Polskiej Y. M. C. A. w Warszawie, stanowiący chlubę naszych organizacyj sportowych, wyposażony we wszystkie urządzenia, jak: hale specjalne, pływalnie, pokoje klubowe i t. d. wykonano również całkowicie w żelbecie. Stadjony sportowe w Poznaniu (największy stadjon w Polsce na 25.000 widzów), w Bydgoszczy (jeden z pierwszych w Polsce), słynny ostatnio park sportowy i gmach Wychowania Fizycznego i P. W. w Kielcach, wiele pływalni otwartych i krytych, torów wyścigowych dla rowerów i motocykli (stadjon W. P. im. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie) stanowią wyłączną domenę betonu i żelbetu.

Chcemy przy okazji zwrócić uwagę na jeden szczególny punkt: wszechstronność stosowania betonu i żelbetu do najrozmaitszych celów. Nietylko objekty ściśle budowlane, jak trybuny dla widzów kryte i otwarte, tory wyścigowe, pływalnie, budynki gospodarcze, wykonywa się z żelbetu i betonu, ale także mnóstwo drobnych przedmiotów wyposażenia stadjonów: zejścia dla publiczności, ogrodzenia, chodniki, dojścia tunelowe dla zawodników (z szatni na boisko), i inne wykonywa się wyłącznie z tych materjałów, mając przedewszystkiem na względzie ich trwałość, zbędność konserwacji, — co jest ważne, bo urządzenia sportowe są wykorzystywane sezonowo i to nie stale, łatwość dostosowania ich do potrzeb specjalnych stadjonu.

Możnaby mnożyć przykłady racjonalnego stosowania betonu i żelbetu w nieskończoność, sądzimy jednak, że notatka nasza pozwoli zdać sobie sprawę z roli tych materjałów, roli prawie wyłącznej w dziedzinie budownictwa rozwijającej się obecnie u nas w sposób żywiołowy.

Ameryka nie zna gorączki przedolimpijskiej

Wywiad z A. Brundage, prezesem Amerykańskiego Kom. Olimp.

Chicago, w maju

W Chicago mieszka i pracuje prezes Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego i słynnego AAU (Amateur Athletic Union — rodzaj Zw. Związków). Rozmawiamy w jego biurze, na 35-em piętrze. Pokój jest niewielki, ale z okna widać niezamkniętą dal jeziora Michigan.

Avery Brundage ma lat trzydzieści kilka, może jest na progu czterdziestki. Dosyć wysoki, szerokie ramiona, głowa z jasnemi, zlekka już przerzedzonemi włosami, krótki energiczny nos, wąskie, zaciśnięte wargi. Oczy za okrągłemi szkłami. Opanowanie ruchów zdradza byłego zawodnika.

Brundage stał się w ostatnich miesiącach, po przeprowadzeniu niezmordowanej walki za udziałem Ameryki w Igrzyskach berlińskich, osobistością jeszcze popularniejszą. Wyjazd do Berlina był przez liczną grupę członków AAU, ostro zwalczany ze względów politycznych, ale Brundage przeforsował swój punkt widzenia. Jest więc rzecza zrozumiałą, że rozmowę zaczałem od pytania jaki jest jego stosunek do francuskiego projektu bojkotowania Olimpiady ze względu na militaryzację Nadrenji.

— To nas nic nie obchodzi. My będziemy startowali na Igrzyskach. Chyba —, że wybuchnie wojna europejska. Ale przecież wówczas Olimpjada będzie wogóle odwołana.

RECEPTA AMERYKAŃSKA

— Wspaniałe zwycięstwa Ameryki obudziły już oddawna zainteresowanie, w jaki właściwie sposób przygotowują się wasi zawodnicy do Igrzysk... Podejrzewamy nawet istnienie jakiejś tajemniczej recepty...

Brundage śmieje się.

— Niema żadnych sekretów. Odpowiedź na pańskie pytanie brzmi: Ameryka nie przygotowuje się wcale!

— Pan chce przez to powiedzieć, że nie organizujecie żadnych specjalnych obozów, kursów, eliminacyj...

— Tak, to właśnie mówię. Dla nas rok olimpijski jest takim samym sezonem jak każdy inny... Obozy? Nie, takich rzeczy nigdy u nas nie było i nie będzie!

— Ale gdzieindziej, w Niemczech naprzykład, obozy trwają okrągły rok i...

— Być może. My pozostawiamy wszystko uniwersytetom, klubom, wreszcie samym zawodnikom... Eliminacje? Przecież pan wie, że my mamy co roku rozmaite mistrzostwa: kolegjalne, międzykolegjalne, gdzie się spotykają różne uniwersytety. Mamy również normalne mistrzostwa, gdzie kreowani są mistrzowie Stanów Zjednoczonych. Wszystkie te zawody posiadają w roku olimpijskim — zresztą bez najmniejszych zmian organizacyjnych — charakter spotkań kwalifikacyjnych. To znaczy, najlepsi są zaliczani...

— ...Do drużyny olimpijskiej?

— Nie. Są zaliczani do ostatniej decydującej walki, t. zw. Olympic Try-outs. To jest jedyny naddatek olimpijskiego sezonu. Na kilka dni przed odjazdem reprezentacji, odbywają się (w tym roku 10 i 11 czerwca) w pobliżu Nowego Jorku (prawdopodobnie na Long Island) eliminacje olimpijskie. Kto się wówczas zakwalifikuje, ten pojedzie!

JEŚLI MISTRZA BOLI

— A w jaki sposób można się zakwalifikować?

— Pierwsi trzej w każdej konkurencji jadą do Berlina.

—A jeżeli mistrz, jakiś rekordzista światowy będzie akurat tego dnia niedysponowany, powiedzmy, będzie go bolał żołądek, albo zaziębi się, albo poprostu będzie miał pecha, wtedy?..

— Wtedy zostanie w domu. Wiem doskonale, co pan chce powiedzieć: „To jest niesprawiedliwie". To jest niesprawiedliwe — i nie jest.

Oczywiście, zdarzają się przy tym systemie niedorzeczności. Niech pan sobie przypomni wypadek Venzkego sprzed czterech lat. W Madison Square Garden przebiegł on milę w 4:10 sek. W finale eliminacyj prowadził prawie aż do mety. Wtedy minął go Pen Hallowell, Cunningham i Frank Crowley. Zajął czwarte miejsce i nie dostał się do drużyny olimpijskiej. Czy pan myśli, że my byśmy nie woleli jego od takiego Crowleya?..

NONSENS!

— Możecie zgłosić tylko trzech zawodników do każdej konkurencji?

— Właśnie! Jedno z najbardziej bezsensownych postanowień Olimpjady. Ameryka ma prawo zgłosić taką samą ilość zawodników, jak Szwajcarja albo Filipiny... Ameryka, osobna część świata, ma prawa równe z małem państewkiem. Ale wróćmy do naszego systemu. Żądano od nas, abyśmy go zmienili. Powiedziano nam, że powinniśmy takim ludziom, jak Owens, Eastman, Torrance, Keith, Brown, Cunningham zawsze zrobić miejsce w teamie. Ale przecież, jeżeli raz zrobimy wyjątek, to jak potem ustalić granice? Będziemy zawsze oskarżani o stronniczość. I jeśliby wtedy, co nie daj Boże, jeden z naszych „faworytów" zawiódł na Igrzyskach, wtedy dopiero mielibyśmy piękny skandal...

— A więc pozostanie obecny system?

— Tak. To jest system surowy, ale demokratyczny. A Stany Zjednoczone są państwem demokratycznem. Kłopot mamy tylko z nadmiarem dobrych zawodników.

KŁOPOTY MAGNATÓW

Brundage wraca do swego ulubionego tematu. O wiele zawiele — to dopiero jest prawdziwe niebezpieczeństwo! Amerykańscy zawodnicy mają do stoczenia o wiele ostrzejsze walki pomiędzy sobą, niż w konkurencji olimpijskiej.

— Kiedy wróciłem z Garmisch, napisałem list do wszystkich trenerów, prosząc, żeby jaknajmniej absorbowali zawodników startami w okresie zimowym. Obawiałem się, że mogą oni zbyt wcześnie się wypalić, przemęczyć i wykończeni przybyć do Europy. Obawiam się tego dotąd...

List przyszedł zbyt późno. Sezon zimowy był już w pełnym biegu. Przeglądamy wspólnie wycinki pism i raporty o zdarzeniach tej zimy.

Cunningham bije Mangana w Bostonie, Mangan zwycięża w Wanamaker Mile przed Venzkem i Cunnninghamem. Venzke pokonywuje ich obu w Nowym Jorku. W Madison Venzke bije na 1500 mtr. I jeszcze raz pierwszy jest Cunningham...

Torrance pokonany, Torrance wygrywa, Hornobostel rywalizuje bezustannie z O'Brienem i Caseyem. Ben Johnson zwycięża Metcalfa i Peacocka. I tak wkółko, jak w kieracie.

A przecież mówimy tylko o Bostonie i Nowym Jorku, dwu stolicach lekkiej atletyki zimowej. Już z tego samego co tu się działo, możnaby wykroić kilka Olimpjad. I to wszystko, nim rozpoczął się sezon letni, nim wogóle zaczęto poważnie pracować nad formą. Tak, teraz rozumiem kłopoty pana Brundaga.

BOJKOT FINANSJERY

— A propos kłopotów... Słyszy się wiele, że w roku bieżącym sfinansowanie Igrzysk nastręcza panom specjalne trudności spowodu opozycji społeczeństwa przeciwko wyjazdowi do Niemiec...

Wargi Brundaga stają się jeszcze węższe.

— To jest trochę... hm... delikatna sprawa... Oczywiście mamy kłopoty finansowe... zawsze odczuwamy brak pieniędzy... Potrzebujemy conajmniej 350 tysięcy dolarów (1.600.000 — 1.800.000 zł.). To nie jest bagatela. A posiadamy narazie 50.000. Rozumie pan, Igrzyska zimowe kosztowały nas masę pieniędzy... Mamy ciągle jeszcze otrzymać pieniądze...

— Będziecie urządzać zbiórkę?

— Zrobimy. Zwykle koszty pokrywało kilku mecenasów, ale w tym roku jest z tem trudniej, ponieważ najbardziej wpływowe koła, banki i giełda, są trochę przeciwne wyjazdowi do Niemiec...

— A rząd?

— Amerykańskie ekspedycje nigdy jeszcze nie były finansowane przez rząd. Wiem, w Europie, jest inaczej. Ale my jesteśmy zdania, że sport nie powinien mieć żadnych punktów styczności z polityką. To byłby koniec sportu...

Mr. Brundage patrzy na zegarek i łapie się za papiery, leżące przed nim za biurku.

Rozumiem go.

C. R. Steinam

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł.4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI